



Sharon K. Garner



W dżungli uczuć

ROZDZIAŁ 1

- Roxano, chcieliśmy wyjechać z Paułem na kilka dni. Nie będziesz miała nic przeciwko temu? Musimy pojechać w dół rzeki, żeby zbadać tamten teren. Na plantacji możesz się czuć bezpieczna, dopóki Chris nie wróci.

Roxana stała w salonie Esperanca Verde, plantacji doświadczalnej Christovao Swensona, mieszczącej się w środku brazylijskiej dżungli. Spojrzała z uśmiechem na swojego brata Jamesa.

Zanim zdążyła jednak coś odpowiedzieć, Paul Vitters zawołał z oburzeniem.

- No wiesz! Co ci przyszło do głowy, żeby zostawić ją tu samą z Chrisem?

Paul Vitters był partnerem Jamesa Kinga w interesach. Założyli wspólną firmę „King i Vitters”.

Roxana upiła łyk sherry. - Chyba trochę przesadzasz, Paul - odezwała się nieśmiało.

- Wszystko, co ci opowiadaliśmy o Chrisie i kobietach, jest prawdą! Zielone oczy Jamesa rozbłysły gniewem. - Chris jest moim przyjacielem, a Roxana moją siostrą. Będzie musiał wziąć to pod uwagę.

- Ciekawe... - zauważył Paul z przekąsem.

- Co mi się może stać? - wtrąciła się Roxana. - James zostawi mu list, w którym wszystko wyjaśni. Kiedy spodziewacie się jego powrotu?

- Nikt tego nie wie. Chris Swenson jest niepodzielnym władcą w tym kraju, który sam stworzył - mruknął Paul.

- Luiz przypuszcza, że za trzy, cztery dni Chris zakończy odwiedziny w Indian Quari - rzekł James.

Rozpostarł na stole wielką mapę i pokazał Roxanie miejsce, w którym zaplanowano tamę oraz fragment brzegu Rio de Tristeza, gdzie mieli rozpocząć przygotowania do budowy tamy.

Obaj mężczyźni wdali się w fachową rozmowę, która zupełnie nie interesowała Roxany. Po kolejnym tłumionym ziewnięciu oznajmiła, że idzie spać.

- Nie siedźcie znowu przez całą noc nad tymi swoimi planami.

Paul odprowadził ją do sypialni. - Muszę z tobą porozmawiać, Roxano.

- To może przejdziemy się po ogrodzie - zaproponowała. - W życiu nie widziałam bardziej czarownego miejsca. - Roxana otworzyła furtkę do ogrodu. Tropikalna noc była na tyle jasna, żeby w pełni ukazać cały przepych ogrodu. Wielki

taras pokryty kolorową mozaiką kamienną otoczony był gęstym zielonym trawnikiem. Wszędzie kwitły wspaniałe kwiaty o żywych intensywnych barwach. Na ścianach pięły się powojniki i klematysy. Kwiaty ich błyszczały w gąszczu zieleni jak gwiazdy. Wąska ścieżka biegnąca od tarasu prowadziła do zacienionej części ogrodu.

- Dlaczego tak nie lubisz Chrisa Swensona? - spytała Roxana Paula.

- Lubię go, to znaczy lubiłem go, dopóki James nie zabrał cię w tę podróż.

- Myślisz pewnie, że pożre mnie żywcem, kiedy tylko mnie zobaczy. Co za absurd! - Roxana roześmiała się wesoło.

- To wcale nie jest takie absurdalne, Roxano - obruszył się Paul. - Myślałem, że będziemy cię tu mieli na oku, a on się tu ma zjawić w czasie naszej nieobecności.

Możesz mi obiecać, że będziesz na siebie uważała, Roxano? - Paul ujął ją za rękę.

Niezadowolenie Roxany musiało chyba aż nazbyt wyraźnie odbijać się na jej twarzy, gdyż Paul natychmiast puścił jej dłoń. Zeszłej jesieni, kiedy w Anglii wybrali się na koncert, Paul także ciągle chciał trzymać ją za rękę i zaglądał jej głęboko w oczy.

- Myślałem, że możemy sobie tego oszczędzić - powiedziała teraz.

- Chciałbym cię tylko prosić, żebyś znalazła dla mnie więcej czasu po powrocie do Anglii.

- Dobrze, możemy przecież znowu wybrać się na koncert, albo do teatru. Jako przyjaciele, ma się rozumieć - nie omieszkała zaznaczyć.

- A co z Lee Stantonem? Czy masz poważne zamiary co do niego?

Lee Stanton, właściciel Stanton House i jej wydawca nie miałby nic przeciwko temu, gdyby okazała mu trochę więcej zainteresowania, ale Roxana pokręciła głową przecząco.

- Cenię twoją przyjaźń, Paul, i znaczysz dla mnie tyle co James...

Paul przyciągnął ją do siebie. - Ale ja nie chcę, żebyś mnie traktowała tylko jak przyjaciela albo jak brata!

Roxana wyrwała się z jego objęć. - I chcesz mnie przestrzec przed Chrisem Swensonem?

- Przykro mi, ale tak. Dla twego własnego dobra radzę ci powiedzieć mu, że jesteś zaręczona ze mną.

- Powiem mu, jeśli okaże się to konieczne.

Paul odwrócił się gwałtownie i chciał odejść, ale Roxana położyła mu dłoń na ramieniu. - Proszę cię, Paul, zostanmy przyjaciółmi!

- Hmm - zawahał się - no... dobrze, ale pragnę czegoś więcej i ty o tym wiesz, Roxano.

Następnego dnia James i Paul wyruszyli o świcie.

- Pamiętaj, Roxano, że nie wolno ci opuszczać plantacji. Broń Boże, nie wychodź poza ogrodzony teren. - James bał się jednak o siostrę. - Napisałem list do Chrisa i zostawiłem go na barze, musi więc go znaleźć.

Obaj mężczyźni spuścili kanu na Rio de Tristeza i popłynęli w dół rzeki.

Spotkanie z Christovao Swensonem nastąpiło nazajutrz. Roxana siedziała właśnie w ogrodzie, gdy nagle usłyszała jakiś szmer za sobą. Odwróciła się i spojrzała prosto w intensywnie niebieskie oczy Chrisa Swensona.

Stał przed nią wysoki, barczysty mężczyzna w brudnym, przeпоconym ubraniu w kolorze khaki. Na czoło wcisnął kapelusz o szerokim rondzie ozdobiony opaską ze skóry jaguara. Kolor jego oczu, wysoki wzrost i atletyczna sylwetka wskazywała na jego skandynawskich przodków. Zdjął kapelusz odsłaniając kryjące się pod nim ciemnobrązowe gęste włosy. Te włosy i ciemna karnacja świadczyły o tym, że w jego żyłach musi płynąć i brazylijska krew.

Zbliżył się do Roxany ukazując w uśmiechu śnieżnobiałe zęby.

- Zawsze podziwiałem gust Jamesa, ale tym razem sam siebie prześcignął. Zawsze miał słabość do pięknych kobiet.

- Obawiam się, że upodobanie Jamesa do pięknych kobiet nie ma nic wspólnego z moją obecnością tutaj. - Roxana sięgnęła po koszulkę, żeby osłonić się przed natarczywym wzrokiem Swensona. Siedziała w ogrodzie tylko w kostiumie kąpielowym.

- Nie musi się pani ubierać - Chris uśmiechnął się szeroko.

- Trochę mi chłodno - skłamała Roxana, bo było jej akurat za gorąco i nie wiedziała, czy to z powodu upału czy przez obecność Chrisa. Drżącymi palcami usiłowała zapiąć guziki koszuli.

Chris złapał ją jedną ręką za nadgarstek, drugą zaś ściągnął jej z głowy kapelusz. Długie jasne włosy Roxany rozsypały się po jej plecach.

- Ja... powinnam chyba panu wyjaśnić...

- Jak długo jesteście już razem? - przerwał jej.

Roxana zaczerwieniła się uświadamiając sobie sens pytania.

- Przez całe życie - wykrztusiła. - Jestem Roxana. - Spojrzała Chrisowi w oczy, ale nadal nic nie rozumiał. - Roxana King, siostra Jamesa.

Chris pogładził ją po przedramieniu. - James kazał pani tak mówić?

- Może zechce pan łaskawie zabrać ręce? - Roxana rozgniewała się. - James zostawił list, w którym panu wszystko wyjaśnia. Leży na barze.

Chris puścił jej rękę, ale z jego twarzy nie zniknął wyraz powątpiewania.

- James kazał się pani tak zachowywać? - spytał.

- Nie musiał. Sama decyduję o swoim zachowaniu. - Roxana mówiła z godnością, podnosząc głowę wysoko do góry. - James i Paul popłynęli w dół rzeki, żeby przygotować się do budowy tamy.

- James nie powinien był zostawiać pani samej, niezależnie od tego czy jest pani jego kochanką, czy siostrą.

- James sądził, że bezpieczniej będzie zostawić mnie tutaj. Nie mam żadnych doświadczeń z dżunglą. - Roxana wzięła brata w obronę. - Poza tym mam co robić. Pracuję nad ilustracjami do książki dla dzieci. Myślę, że nie będę dla pana ciężarem.

- Ależ oczywiście, że będzie pani! - Chris roześmiał się serdecznie. - James doskonale o tym wiedział. - Z tymi słowami na ustach odwrócił się i poszedł do domu.

- Jestem zbyt zmęczony na lekturę jakichś tam listów - krzyknął przez ramię. - Zobaczmy się przy stole.

Ciekawe, czy zgodziłby się pozować mi do rysunku, przemknęło Roxanie przez myśl. Nie miała jednak odwagi spytać go o to wprost. Chris wchodził już z tarasu do swego pokoju, gdy zawołała: - Powinien pan dowiedzieć się jeszcze czegoś. Jestem zaręczona z Paulem.

Chris zatrzymał się z ręką na klamce. Zmierzył Roxanę wzrokiem od stóp do głów.

- Co za marnotrawstwo! - pokręcił głową z oburzeniem i zniknął za drzwiami.

Roxana zebrała szybko swoje rzeczy, żeby kontynuować pracę w domu.

Przypomniała sobie lot nad nie kończącymi się lasami brazylijskimi.

James siedzący obok pilota odwrócił się do niej i pokazał dłonią coś w dole.

- Spójrz na tę rzekę! Niedługo będziemy na miejscu.

- Jak się nazywa ta rzeka? - chciała wiedzieć Roxana.

- Rio de Tristeza. Rzeka smutku.

- Jaka ciemna jest w niej woda!

- I dlatego nie ma tam moskitów. Zgniłe rośliny zakwasiły wodę - podobnie, jak stało się z Rio Negro.

- Dlaczego Christovao Swenson wybrał sobie akurat to miejsce pośrodku dżungli w Amazonii na swoją plantację? Nic mi jeszcze o nim nie opowiedzieliście - powiedziała Roxana z wyrzutem.

James wpadł na pomysł zabrania jej do Brazylii tak nagle, że ledwie starczyło im czasu na wymagane szczepienia. Zabrakło go już natomiast na opowieści o gospodarzu.

James i Paul spojrzeli na siebie znacząco.

- Esperanca Verde - zaczął James - jest plantacją doświadczalną. Jest tam kilka koni, parę wołów i trochę kur. Chris robi eksperymenty w zakresie hydrokultury i krzyżuje mnóstwo roślin, żeby stworzyć odmianę kawy przynoszącą optymalne zbiory w tym klimacie. Przekonany jest, że ta część Brazylii oferuje ogromne możliwości pod warunkiem odpowiedniego wykorzystania sił drzemających w przyrodzie.

James urwał na chwilę i zabębnił palcami w oparcie fotela.

- Matka Chrisa była Brazylijką, ojciec zaś pochodzi ze Szwecji. To po nim Chris odziedziczył wielką plantację w środku dżungli Esperanca Verde.

Zamiast korzystać z uroków życia, żył jak Indianin w zwykłej chacie i karczował dżunglę. To jest człowiek, którego poznasz niedługo.

- Esperanca Verde przynosi już zresztą zyski - wtrącił się Paul. - A Chris, gdy tylko ma ochotę, wsiada w samolot i leci do Manaus, a stamtąd do Rio, żeby się wyszaleć w mieście. - Paul spojrzął na Jamesa. - Chcesz opowiedzieć resztę, czy ja mam to zrobić?

- Spróbuję dokończyć - James miał poważną minę. - W czasie którejś ze swych podróży Chris zakochał się w przepięknej kobiecie z jednej z pierwszych rodzin brazylijskich, w Marii Pandolfo. Oświadczył się jej, został przyjęty i zbudował dla nich dwojga ten dom na plantacji. Ale na kilka dni przed ślubem Maria uciekła z innym mężczyzną. Słyszałem, że mieszka razem z nim w Sao Paulo.

- I lepiej, żeby się stamtąd nie ruszała - dodał Paul cicho - bo Chris chyba by ją zabił za to, co mu zrobiła.

- Paul! - zawołał James z wyrzutem. - Od tej pory Chris nie zainteresował się na poważnie żadną inną kobietą. Nie zrezygnował jednak tak zupełnie z damskiego towarzystwa. W Rio ma opinię niezłego babiarza.

I z tym człowiekiem mam dziś wieczorem zasiąść do stołu, westchnęła Roxana. Nie mogła zrozumieć tej siły odrzuconej miłości, która potrafiłaby pchnąć do zabójstwa ukochanej niegdyś istoty. Tak wielki ból i tak wielka namiętność nie mieściły się jej w głowie.

Pracowała do popołudnia, potem wzięła prysznic i wśliznęła się do łóżka między chłodne prześcieradła. Zasnęła niemal natychmiast. Kiedy obudziła się po jakimś czasie, przez chwilę leżała bez ruchu nasłuchując odgłosów w dżungli. Przez zasunięte

kotary wpadało przyćmione światło, było jej dobrze i wygodnie. Wstała dopiero wtedy, kiedy za oknem spadły pierwsze krople deszczu poprzedzone potężnymi grzmotami.

Długie jasne włosy upięła w kok, założyła czarną prostą sukienkę z głębokim dekoltem, a na szyi zawiesiła skromny srebrny łańcuszek.

Zeszła na dół.

- *Boa tarde* - przywitał ją Chris po portugalsku. Obejrzał sobie Roxanę od stóp do głów.

Odczuła wzrok Chrisa jak niemal fizyczną pieśczoć. Mimo ciepłej nocy zadrżała.

- Dobry wieczór - odparła w miarę opanowanym głosem.

- W tym kraju wyglądasz pani jak jasny promień słońca - oznajmił Chris. Zrobiła na nim niewątpliwie wrażenie. - Była już pani w Rio? Nie opędziłaby się pani tam od wielbicieli. Ale nie muszę chyba pani o tym przekonywać. Zazwyczaj piękne kobiety są świadome swojej urody i potrafią ją wykorzystywać.

- Dziękuję za komplement. - Roxana skinęła lekko głową.

Chris uśmiechnął się do Roxany. W jego policzkach pojawiły się zabawne dołeczki.

- Jestem winien pani przeprosiny. James wyjaśnił mi w liście pani obecność tutaj. Bardzo kocha swoją siostrę.

- I ja go kocham, a ponadto bardzo szanuję. Poza nim nie mam żadnej rodziny.

- No, jest jeszcze Paul. - Chris spojrzał na nią uważnie.

- Tak, jest jeszcze Paul - zgodziła się z nim, ale spojrzeniem umknęła w bok.

- Sherry? - spytał, a gdy Roxana przytaknęła, podał jej kieliszek z bursztynowym płynem. - Czy ktoś pani płaci za te rysunki?

- Tak, oczywiście, można z nich całkiem nieźle żyć.

- James nigdy nie wspomniał mi o pani. Oczywiście spotykamy się zazwyczaj w Rio de Janeiro i jesteśmy zbyt zajęci podrywaniem sióstr innych facetów, dlatego może James nie znalazł czasu na opowiedzenie mi o własnej siostrze.

- Nie mówi mi pan nic nowego. James traktuje mnie jak młodszego brata, nie ma przede mną żadnych tajemnic. Zawsze trzymał mnie z daleka od mężczyzn, z którymi pracował. Oprócz Paula. I teraz... oprócz pana. - Roxana wskazała ręką dużą mapę wiszącą na ścianie. - Dlaczego chce pan zbudować tamę?

- Tama podwoi powierzchnię uprawną. W porze deszczowej rzeka zawsze występuje z brzegów. Kiedy zająłem się uprawą tych terenów, rzeka ciągle zmieniała

swój bieg. Teraz mamy akurat pełnię pory deszczowej i dlatego James i Paul chcą przygotować wszystko pod budowę tamy. Teraz rzeka niesie najwięcej wody.

Chris spojrział na Roxanę i zaproponował: - Może pani do mnie mówić po imieniu, jeśli ma pani ochotę.

- Zgoda, ale musi się pan zrewanżować mi tym samym.

Chris ujął ją pod ramię i poprowadził do stołu. - Czy James jest dużo starszy od ciebie?

- Również dziesięć lat. On ma trzydzieści cztery, a ja dwadzieścia cztery.

Chris musi być w wieku Jamesa, pomyślała. W jego ciemnych włosach nie było widać ani jednego siwego.

- Gdy miałam trzynaście lat - kontynuowała głośno - nasi rodzice zginęli w wypadku samochodowym. James skończył wtedy akurat swoje studia na politechnice. To, co posiadaliśmy, posłużyło do założenia firmy z Paulem. Postawił wtedy wszystko na jedną kartę.

- I udało się. Ich firma znana jest na całym świecie. Są najlepsi w swoim fachu.

- Bardzo mnie to cieszy i muszę przyznać, że jestem ogromnie dumna z mojego brata. Zdecydowałam się na wspólną wyprawę do Brazylii, bo chciałam spędzić z nim trochę więcej czasu.

- A ja myślałam, że zależało ci na towarzystwie Paula...

- Miałam na myśli ich obu - poprawiła się Roxana szybko.

Roxana nałożyła sobie apetycznie wyglądający befsztyk, podany na półmisku przez Luiza. Zrezygnowała jednak z ostrego sosu obawiając się, że jej europejskie podniebienie go nie zniesie.

- Mów dalej - poprosił Chris.

- Mam wolny zawód. W ostatnich dwóch latach wyspecjalizowałam się w ilustracjach do książek dla dzieci. Na stałe mieszkam w Kornwalii, w małym domku, należącym jeszcze do moich rodziców.

- Mieszkasz sama?

Spojrzenia ich spotkały się nad stołem. - Nie mam nawet kota - odpowiedziała spokojnie Roxana.

Po kolacji usiedli w wygodnych fotelach w salonie. Chris zapalił długie, ciemne cygaro i zwrócił się do Roxany z nagłym błyskiem w oku:

- Jesteś siostrą Jamesa! To może też grasz w szachy?

Roxana uśmiechnęła się nie kryjąc rozbawienia. - James i ja gramy przez telefon, a czasem nawet korespondencyjnie. Czyżbyś miał ochotę na małą partyjkę?

- Gram zawsze sam ze sobą. Luiz za nic w świecie nie chce się nauczyć. - Chris przyniósł szachownicę z zaczęta już partią. Luiz zaserwował im kawę ze zbiorów plantacji Esperanca Verde. Roxana wypila łyk aromatycznego napoju rozpatrując wzajemne zależności figur. Zrobiła pierwszy ruch, co przyniosło taki skutek, że Chris wybuchnął potokiem słów w swoim ojczystym języku.

- Czy zechciałbyś przetłumaczyć? - roześmiała się Roxana.

- Dosłownie znaczyło to, że najchętniej bym cię spoliczkował. - Chris zastanawiał się nad kolejnym ruchem, a Roxana obserwowała go ukradkiem. Zdążyła się już zorientować, co oznaczał transport wszystkiego rzeką lub samolotem na plantację. Znajdowała się przecież w środku dżungli i każdy gwóźdź, każdą przyprawę do zupy trzeba było sprowadzić z dość odległych okolic. Zrobiło jej się szkoda tego mężczyzny, który zbudował dom dla swej ukochanej w takich ekstremalnych warunkach. Jakże bolesna musiała być dla niego konferencja z jej niewiernością!

- Masz przepiękny dom - zauważyła z uznaniem.

- Czasami nachodzi mnie ochota, żeby go podpalić. - Chris patrzył gdzieś w bok. Roxana nie zareagowała, bowiem zastanawiała się właśnie głęboko nad kolejnym ruchem. Mimo swoich niekwestionowanych umiejętności przegrała jednak z Chrisem.

- Żądam rewanżu! - powiedziała z pretensją w głosie.

- Dostaniesz go, dostaniesz - roześmiał się Chris. Wyciągnął ku niej rękę, a ona bez namysłu włożyła swą dłoń w jego. Śmiesznie to wyglądało - drobna, jasna, delikatna dłoń Roxany w wielkiej spracowanej łapie Chrisa.

- Znalazłem w tobie godnego przeciwnika, Roxano King - oświadczył Chris.

- Z ciebie też jest partner na poziomie, o czym najlepiej świadczy moja przegrana - odparła Roxana.

Przez chwilę panowało milczenie. Przerwał je Chris pytając:

- Czego oczekujesz od życia, Roxano?

Zmieszana cofnęła dłoń. Nie była przygotowana na takie bezpośrednie pytanie.

- Naprawdę cię to interesuje?

- Zawsze możesz powiedzieć, że to nie moja sprawa i uchylić się od odpowiedzi.

Roxana pokręciła głową.

- No, dobrze, powiem ci... Chciałabym mieszkać w dużym, starym domu na wsi z mężczyzną, który mnie będzie kochał. Chciałabym, żeby palił fajkę i w weekendy pracował w naszym ogrodzie.

- Ale twój opis wcale nie pasuje do inżyniera jeżdżącego po całym świecie, tak jak Paul.

- Mówiłam o moich marzeniach.

- Chcesz mieć dzieci?

Roxana zaczerwieniła się, ale odpowiedziała jednak na to pytanie.

- Chciałabym, żeby z każdego okna wyglądała mała okrągła buzia i jeszcze jedna w drodze.

Chris wybuchnął głośnym śmiechem.

- Widzę z tego, że Paul będzie szczęśliwym, ale także bardzo zajęтым, mężem. A co z twoją karierą zawodową? Przy takiej ilości potomstwa będziesz musiała chyba z niej zrezygnować.

- Poradzę sobie jakoś. Wiesz, za dużo w siebie zainwestowałam, żeby się poświęcić tylko domowi i dzieciom. Za książkę, nad którą teraz pracuję, chciałabym otrzymać nagrodę Golden Horn. - Roxana patrzyła, jak Chris zapala sobie jeszcze jedno cygaro.

- A ty czego oczekujesz od życia?

Brązowa dłoń z zapalniczką zawisła w powietrzu.

- Kiedyś... - powiedział po przerwie - miałem takie marzenia jak ty. Ale teraz żyję sobie z dnia na dzień i nie robię żadnych specjalnych planów na przyszłość.

- Co za marnotrawstwo - szepnęła Roxana świadomie używając słów, które usłyszała z ust Chrisa. - Czy mogę nadal pracować w ogrodzie? - zmieniła temat.

- Możesz pracować wszędzie, tylko pamiętaj, że nie wolno ci wyjść poza teren plantacji.

- Dziękuję. Bardzo jesteś uprzejmy dla mnie - nie proszonego w końcu gościa. - Roxana wstała. - Pójdę już spać.

- Poczekaj, ja też już idę. - Chris rzucił niedopałek cygara do kominka i poszedł za Roxaną. Zgasił światło i zaraz potem Roxana poczuła jego ręce na swych nagich ramionach.

- Gdzie masz pierścionek zaręczynowy? - spytał zimno.

- My... to stało się tak nagle, że... nie zdążyliśmy kupić - wyjąkała zaskoczona tym nagłym pytaniem Roxana.

- Gdybyś była moją narzeczoną, wiedziałby o tym cały świat. Miałabyś mój pierścionek na palcu i moje dziecko w brzuchu.

Roxana zakrztusiła się z wrażenia.

- Twoje oczy są jak dżungla. Zielone, przepastne i pełne tajemnic - szepnął Chris. Roxana zrobiła na nim wrażenie i nie ukrywał tego zgodnie ze swym

południowoamerykańskim temperamentem. - Wiem jednak, jak bardzo dżungla potrafi być niebezpieczna.

Roxana odsunęła się trochę na bok.

- Sądzę, że oboje możemy skorzystać z twoich doświadczeń w dżungli, Chris.

Dobranoc.

ROZDZIAŁ 2

Następnego ranka w drodze na śniadanie Roxana spotkała Luiza.

- Pan Swenson pracuje już na plantacji. Prosił, żeby pani na niego nie czekała.

Wróci do domu na obiad. - Luiz mówił tak, jakby się wszystkiego nauczył na pamięć. -

A ja mam pani we wszystkim pomagać, bo inaczej *patrao*, to znaczy pan Swenson, ukreći mi łeb. Och! - krzyknął przestraszony. - Chyba nie powinienem tego mówić.

Roxana z trudem powstrzymała śmiech.

- Nic mu nie powiem, Luiz.

Spojrzał na nią z wdzięcznością.

Po śniadaniu pomógł Roxanie zanieść sztalugi do ogrodu i rozstawić je.

- Tam dalej - pokazał ręką - jest duża huśtawka. Chin zasadził wokół niej mnóstwo orchidei.

- A kto to jest Chin? Ogrodnik?

- Tak. Zajmuje się ogrodem i wszystkimi innymi pracami na zewnątrz. Do Manuella należą zwierzęta i dbałość o sadzonki kawy. Mei, kucharka, jest żoną China. Do jej obowiązków należy też pranie. Ja podaję do stołu i sprzątam dom. - Luiz odszedł kilka kroków w bok i przyglądał się pracy Roxany. - Pani lubi mojego *patrao*, *sim*?

Zawahała się przed odpowiedzią.

- Luiz... o sympatii na razie nie może być mowy. Przecież dopiero się poznaliśmy. Ale mam wrażenie, że się rozumiemy. A jak ty poznałeś pana Swensona?

Luiz spuścił wzrok zakłopotany.

- Próbowałem okraść jego narzeczoną na plaży w Ipanema. Byłem nędzarzem, choć mnie to oczywiście wcale nie usprawiedliwia. Złapał mnie za rękę i ukarał. A potem kupił mi porządne ubranie i nakarmił. Posłał mnie do szkoły, a kiedy wybudował Esperanca Verde, ściągnął mnie tutaj. Poprzysiągłem sobie, że nigdy go nie opuszczę, choćby nie wiem jak się na mnie gniewał za to, że nie mogę nauczyć się gry w szachy.

- A Mei, Chin i Manuel? - Roxana chciała się dowiedzieć jak najwięcej o ludziach otaczających tajemniczego Chrisa Swensona.

- Manuel pochodzi z plantacji na południu. Stracił rodzinę i rozpił się. Chin i Mei pobrali się wbrew woli rodziców i zostali wyklęci. *Patrao* przygarnął ich wszystkich.

Odpowiedź Luiza niczego Roxanie nie wyjaśniła. Poznała tylko inną stronę osobowości Chrisa. Takiej szlachetności i wspaniałomyślności wcale się po nim nie spodziewała. W końcu odprawiła Luiza i wzięła się do roboty.

Roxana pracowała do pierwszej. Potem poszła do domu, wzięła prysznic i przebrała się. Nie chciała znowu prezentować się Chrisowi w biustonoszu i szortach, dlatego wybrała bluzę i długie spodnie. Chris nie wrócił jednak jeszcze, wobec tego Roxana wróciła do swoich sztalug i przystąpiła do pracy.

- Ależ ty się uśmiechasz - usłyszała nagle jego głos za sobą. Chris stał w drzwiach swego pokoju prowadzących do ogrodu. Przeupocona koszula kleiła się do jego ciała.

- Lubię swoją pracę - odparła Roxana na pozór swobodnie.

Chris podszedł do niej powoli. Przyjrzał się rysunkowi rozpiętemu na sztalugach.

- Ile czasu zajmuje ci praca nad zilustrowaniem jednej książki? - zapytał.

- Pracuję stosunkowo szybko - tę książkę powinnam skończyć za około pół roku. Najpierw muszę przekopać się przez moc materiałów źródłowych. W tym wypadku musiałam zapoznać się ze strojami z epoki. - Chris stał tak blisko niej, że czuła prawie dotyk jego rąk na sobie. - Najpierw robię czarno białe szkice - kontynuowała - a po akceptacji Lee, dodaję im życia przez kolor.

- A kto to jest Lee? - spytał Chris ostro.

Roxana udała, że właśnie musi dopracować jakiś szczegół i odpowiedziała dopiero po chwili. - Lee Stanton jest wydawcą tej książki.

- Zaraz siadamy do stołu - oznajmił Chris. - Przebiorę się tylko. - Uśmiechnął się do Roxany i odszedł.

Minęły kolejne trzy dni. Przed południem Roxana pracowała w ogrodzie w szortach i staniku od kostiumu. Głowę chroniła pod dużym kapeluszem. Pracując, ciągle zerknęła na zegarek, żeby przed przyjściem Chrisa zdążyć się przebrać w coś bardziej stosownego. Gdy słońce stało w zenicie, robiła krótką przerwę na odpoczynek, a później wracała do swego zajęcia.

Partia szachów co wieczór była walką bez słów między nią i Chrisem. Chris grał bardzo dobrze, ale w sumie Roxana była lepsza. Wiedziała, że Luiz ich obserwuje i gdy tylko Chris przegrywał, schodził mu z drogi.

Po kolacji przenosili się do salonu. Chris zajmował się swoimi sprawami, a Roxana szkicowała. Często czuła jego spojrzenie na sobie, a gdy podnosiła wzrok znad szkicownika, oczy ich spotykały się. O północy wracali do swoich pokoi.

Ten spokojny regularny rytm został zakłócony czwartego dnia. Roxana spacerowała ze szkicownikiem pod pachą po ogrodzie. Przypomniała sobie, jak po raz pierwszy zetknęła się z dżunglą. Z lotniska jechali jeszcze pół mili landroverem przez dżunglę na plantację. Oszłomiła ją soczysta zieleń i przepych jaskrawych kwiatów.

- W tym lesie nie ma zbyt wiele zarośli - zauważył Paul. - Nie próbuj jednak wychodzić poza teren plantacji. Dżungla, aczkolwiek fascynująca, może być śmiertelnie niebezpieczna.

Gdy wjechali przez ogromną bramę na plantację, otoczoną wysokim grubym murem, Roxana zawołała: - Ależ to jest prawdziwa twierdza! Będę się tu czuła jak zaczarowana księżniczka, zamknięta w wieży przez złego czarnoksiężnika.

- Tak, jest tu trochę jak w więzieniu. Trudno dziwić się Marii, że stąd uciekła.

Roxana rozejrzała się wokół. Czy ta rozmowa odbyła się naprawdę przed zaledwie sześcioma dniami? Teraz zrozumiała, co Paul miał na myśli. Christovao Swenson mógł traktować kobietę jak niewolnicę swej miłości.

Podeszła do bramy. Tuż za nią odkryła egzotyczną roślinę o cudownych kwiatach. Nie mogła się oprzeć pragnieniu, żeby obejrzeć ją z bliska. Otworzyła więc bramę i wyszła na zewnątrz.

Im dalej zagłębiała się w dżunglę, tym więcej odkrywała roślin godnych uwagi. Wreszcie zatrzymała się przed pnączem, które postanowiła naszkicować.

Usiadła po turecku na ścieżce i przystąpiła do pracy, która pochłonięła ją do tego stopnia, że nie usłyszała odgłosu kopyt końskich. Jeździec zatrzymał konia o kilka kroków przed nią. To był Chris. Roxana już chciała pozdrowić go uprzejmie, gdy dostrzegła wściekłość w jego oczach.

Zsiadł z konia i podbiegł do niej. Postawił ją bez najmniejszego wysiłku na nogi zaciskając palce boleśnie na jej ramieniu.

- Co ty tu robisz, u diabła!?! - krzyknął.

W oczach Roxany odmalował się strach pomieszany z gniewem, opanowała się jednak na tyle, żeby odpowiedzieć chłodno:

- Rysuję i jeśli postąpiłam niestosownie, to możesz mi to wytknąć bez użycia rąk. Te słowa jeszcze bardziej rozwścieczyły Chrisa.

- Dopóki jesteś gościem na tej plantacji, to musisz uwzględnić wszystkie moje wskazówki - syknął przez zęby. - Powiedziałem przecież wyraźnie, że nie wolno ci wychodzić poza ogrodzony teren, prawda? Mówiłem - tak, czy nie?

Roxana zerknęła w kierunku bramy, nie mogła jej jednak zobaczyć, ponieważ znacznie się od niej oddaliła.

- Przepraszam... - Chris wziął ją na ręce i posadził na koniu nie zważając na jej protesty. - Wolałabym wrócić pieszo - zaznaczyła dumnie.

- *Silence!* - Usiadł za nią na koniu i skłonił go do ruszenia.

Roxana zagryzła wargi. Oczywiście Chris miał prawo rozgniewać się na nią, ale trochę przeholował. Nie musiał wcale obchodzić się z nią aż tak brutalnie.

Przed domem Chris zsunął się z wierzchowca, po czym wyciągnął ręce, żeby pomóc Roxanie. Odrzuciła jednak jego pomoc i zsiadła o własnych siłach. Odwróciła się bez słowa i weszła do domu.

- Chciałbym z panią porozmawiać, panno King!

Nikt jeszcze nie zwracał się do niej takim ostrym tonem. Roxana zatrzymała się w drzwiach swojego pokoju.

- *Immediatamente!* - zawołał gniewnie Chris.

Roxana poszła do salonu i nalała soku owocowego do szklanki.

- Usiądź! - poprosił, a właściwie rozkazał Chris. Sam krążył po pokoju, jak zwierzę zamknięte w klatce. Roxana domyśliła się, że jej gospodarz chce się uspokoić. James przestrzegał ją przecież przed temperamentem Chrisa...

- Proszę cię, nie sprzeciwiaj się moim poleceniom - szepnął Svenson, zatrzymując się przed nią.

Spuściła wzrok.

- Nie zrobiłam tego celowo, Chris, i jeszcze raz przepraszam. Nie wyjdę już poza teren plantacji.

- Spójrz na mnie! - uniósł jej brodę w górę i zmusił do spojrzenia na siebie.

- Cholera! - mruknął pod nosem - twoje oczy mówią, że bym poszedł do diabła!

Roxana odsunęła jego rękę i wstała.

- Nie waż się mnie dotknąć! - zawołała oburzona. - Ani mój ojciec ani mój brat nie traktowali mnie w ten sposób i tobie też nie pozwalam.

Chris zaniemówił z wrażenia, ale trwało to tylko chwilę, gdyż zaraz chwycił Roxanę w ramiona, przyciągnął do siebie i złożył na jej ustach gorący pocałunek.

Roxana odebrała go jak porażenie prądem elektrycznym. Odepchnęła Chrisa od siebie.

- Kto jak kto, ale ty powinieneś uszanować narzeczoną innego mężczyzny.

Chris zbladł.

- *Deus!* W słowach jesteś nie do pobicia!

Roxana opadła bezsilnie na fotel.

- Czy teraz mogę już pójść do mojego pokoju?

- Jeszcze chwileczkę - poprosił. W jego głosie nie było już słycać gniewu. -

Plantacja jest wyspą otoczoną ze wszystkich stron przez dżunglę. Cywilizacja sięga tu tylko do bramy. Poza nią jest mnóstwo roślin, zwierząt i owadów, które mogą cię zabić. Poza tym są też Indianie, którzy nigdy nie widzieli białej kobiety. - Spojrzał na Roxanę poważnie. - Nie wolno ci opuszczać plantacji, chyba że w moim towarzystwie. Zrozumiałaś?

- Tak - odparła cicho.

Chris podszedł do drzwi.

- A może byś mnie przeprosił? - zatrzymała go.

- Za co?

- Za siniaki na moim ramieniu.

- James powinien jednak częściej sprawiać ci lanie - zauważył oschle.

Wsadził ręce w kieszenie spodni i wyszedł.

Tego wieczoru Roxana postanowiła specjalnie zadbać o swój wygląd.

Wyszczotkowała włosy nadając im pożądany połysk. Spływały jej swobodnie po plecach.

Zatrzymała się w drzwiach obserwując Chrisa. Ogarnął ją strach. Pocałunek Chrisa przekroczył pewną niewidzialną linię między nimi. Świadomość tego napawała ją obawą i podniecała jednocześnie.

- Dobry wieczór - powiedziała oficjalnym tonem.

- *Boa tarde* - Chris podniósł kieliszek w górę.

Zazwyczaj przed kolacją rozmawiali jeszcze trochę, ale tym razem Chris zadzwonił od razu na Luiza. Dobrze, pomyślała Roxana, jeśli chce zjeść kolację szybko, niech tak będzie. Szal zsunął się z jej ramion, gdy siadła do stołu. Chris zmarszczył czoło na widok jej posiniaczonych ramion. Pogładził delikatnie fioletowe plamy.

Posiłek przebiegał w milczeniu. Luiz wyczuł napięcie między nimi, rzucał swemu szefowi wściekłe spojrzenia i całkiem niepotrzebnie hałasował talerzami i półmiskami.

Po kolacji Roxana podeszła do regału z książkami. Szal znowu zsunął się z jej ramion, gdy wyciągała z półki tomik poezji.

- Czemu nie zdejmiesz w ogóle tego głupiego szala? - zaproponował Chris.

Roxana wypła łyk brandy. - Dziękuję za troskę. Tak mi jest dobrze.

- Jeśli jeszcze raz usłyszę od ciebie dzisiaj „proszę”, „dziękuję”, to nie gwarantuję niczego!

- Przepraszam - przerwała mu. - Pójdę do pokoju i dokończę rysunek tamtego pnącza. Mam nadzieję, że udało mi się zapamiętać wszystkie szczegóły.

Roxana wzięła kieliszek oraz książkę i poszła w kierunku drzwi. Przechodząc przy szachownicy rzuciła okiem na zaczęłą partię. Przetawiała jedną z figur.

- Szach - oznajmiła i wyszła.

Z korytarza usłyszała przekleństwa Chrisa i brzęk tłuczonego szkła. Rzucił kieliszkiem o podłogę.

Przez okno swego pokoju Roxana wyjrzała na ogród. Wyglądał tak zachęcająco, że otworzyła drzwi na werandę i wąską ścieżką poszła w stronę huśtawki. Jasne światło księżycy zalewało srebrną poświatą cudowną roślinność. Usiadła na huśtawce wdychając głęboko odurzający zapach orchidei China. Mimo otaczającego ją piękna zatęskniła nagle za swym małym domkiem w Kornwalii, gdzie byłaby bezpieczna przed tym mężczyzną. Chciała, żeby James i Paul już wrócili...

Usłyszała dźwięk otwieranych drzwi i zobaczyła Chrisa wychodzącego na werandę. W rozpiętej do pasa koszuli i z krawatem przekrzywionym na bok, rzucił się na fotel. Nie zmieniało to jednak w niczym faktu, że był niezwykle przystojnym mężczyzną.

Roxana zamknęła oczy. Ku swemu przerażeniu poczuła, że jakaś magiczna siła przyciąga ją do Chrisa. Była o krok od zakochania się w nim - mimo jego obcesowego zachowania.

- Myślałem, że pracujesz - usłyszała nad głową głos Chrisa.

- A ja sądziłam, że nadal krążysz po salonie - odparła.

- Jestem odpowiedzialny za twoje bezpieczeństwo i dlatego mam prawo określić reguły zachowania się na plantacji i domagać się od ciebie ich przestrzegania. Gdyby ci się coś przytrafiło, z jaką twarzą stanąłbym przed twoim bratem?

- Nie mam nic przeciwko tym regułom, lecz nie mogę zaakceptować metod, które stosujesz w celu ich przestrzegania. - Serce Roxany waliło jak młotem.

Nie może przecież zakochać się w tym mężczyźnie, który z pewnością jest zainteresowany tylko i wyłącznie jej ciałem!

- Przepraszam, że zadałem ci ból - powiedział Chris cicho. - Ale za pocałunek nie przepraszę - oświadczył stanowczo.

- To była część kary za nieposłuszeństwo - uśmiechnęła się Roxana.

- Co właściwie powiedział ci James o Marii?

- Powiedział, że od tamtej pory nie miałeś nikogo na stałe, że nie stronisz od kobiet, ale nie chcesz się wiązać.

- A Paul? Czy mówił to samo? - Chris ujął od niechcienia dłoń Roxany.

- Paul sądził, że zabiłbyś Marię, gdyby ci jeszcze kiedyś weszła w drogę.

Chris pogładził delikatnie kciukiem wewnętrzną powierzchnię dłoni Roxany.

- A jakie jest twoje zdanie na ten temat?

- Myślę, że nadal ją kochasz, ale jednocześnie nienawidzisz za to, co ci zrobiła. I każda kobieta, którą weźmiesz w ramiona będzie dla ciebie namiastką Marii. - Roxana sama nie wierzyła swojej odwadze. Nie przypuszczała, że stać ją na takie śmiałe opinie.

Oczy Chrisa rozblęły.

- Nie jesteś wcale zaręczona z Paulem Vittersem - szepnął.

- Dlaczego miałabym kłamać? - Roxana próbowała uwolnić rękę, ale Chris trzymał ją mocno.

- Bo się mnie boisz. Boisz się, że cię uwiode i że wylądujesz w moim łóżku. - Podniósł jej dłoń do ust i ucałował czule.

- O, nie! - zawołała Roxana wyrywając dłoń. Przeszył ją dreszcz podniecenia.

- Czy Paul też to robi? - Białe zęby Chrisa zalśniły w blasku księżyca.

- Nie... takkk... to łaskocze...

- Paul też pewnie cię całuje. Czy też słabniesz w jego ramionach, jak dzisiaj w moich?

Roxana skoczyła na równie nogi.

- Nie mam zamiaru rozmawiać z tobą o mnie i o Paulu. Chyba jesteś pijany!

- Nigdy się nie upijam. - Chris był już przy niej. - Wiem tylko, że taki mężczyzna jak Paul nie może cię usatysfakcjonować.

Roxana zacisnęła pięści. Chris był tak blisko, że czuła zapach jego wody po goleniu.

- Chciałbym cię pocałować jeszcze raz. Tym razem nie za karę, a dla przyjemności. - Pogładził ją po ramionach.

Roxana przypomniała sobie przestrogę brata i odsunęła się.

- Nie szafuję pocałunkami na lewo i prawo! Dobranoc.

- Jasnowłosa wiedźma - zawołał za nią, gdy szła do domu. - Umiesz jeździć konno?

- Umiem - zatrzymała się - a dlaczego pytasz?

- Może obejrzymy jutro całą plantację?

- Chętnie - odparła.

- Zapropnowałbym ci to wcześniej, ale wolałem poczekać, aż się zaaklimatyzujesz. Tropikalne słońce jest bardzo niebezpieczne i mogłabyś nie wytrzymać trudów przejażdżki. Wyruszymy jutro o świcie.

- Zgoda. - Roxana odwróciła się i poszła do domu czując na plecach wzrok Chrisa.

Zamknęła drzwi swego pokoju i oparła się o nie wzdychając ciężko. Ogród skąpany w blasku księżycy i niebezpieczna bliskość Chrisa zrobiły na niej ogromne wrażenie.

ROZDZIAŁ 3

Luiz przyniósł jej śniadanie wczesnym rankiem. Zjadła w łóżku chrupiące grzanki z miodem i wypła dwie filiżanki herbaty.

Wzięła prysznic, ubrała się i wyszła na werandę. Słońce wzeszło już nad dżunglą, zapowiadał się kolejny upalny dzień.

- *Bom dia* - pozdrowił ją Chris mocując siodło pod brzuchem kasztanowej klaczy.

- Dzień dobry - odparła Roxana uprzejmie.

Nasunęła kapelusz mocniej na czoło i podeszła do Diabo, czarnego ogiera, żeby go poczęstować kostką cukru. Pogładziła go po aksamitnych nozdrzach przemawiając doń po francusku. Ogier obwąchał ją delikatnie.

- Widzę, że nikt nie może ci się oprzeć, nawet ogier nazywany diabłem - roześmiał się Chris.

Roxana zignorowała tę uwagę. Zawarła znajomość z klaczą, także częstując ją cukrem.

- Jak ona się nazywa?

- Anja, to znaczył anioł. Mówiłaś, że nie znasz żadnych języków?

- Bo to prawda. Znam tylko kilka francuskich słów, ale zwierzęta lubią chyba ten melodyjny język.

- Użyj go także przy Paulu w gorącą tropikalną noc, a zobaczysz, co się stanie.

Roxana znowu udała, że nie słyszy. W momencie przejeżdżania przez bramę, poczuła, że pot spływa jej po plecach. Trudno będzie pewnie znieść ten upał, pomyślała.

Mijali własni trzy ogromne pola ogrodzone drutem kolczastym. Na jednym z nich Roxana ujrzała bydło o wielkich rogach.

- Czy te krowy naprawdę są tak niebezpieczne, jak na to wyglądają?
- Tak. To krzyżówka, która daje dużo mięsa i dobrze znosi upał.
- A na co przeznaczone są dwa pozostałe pola?
- To zapasowe pastwiska. Przepędzamy na nie krowy, gdy zjedzą trawę na tym.

Zużyte pastwisko użyźniamy i siejemy trawę na nowo.

- Lubisz chyba swoją pracę? Zdaje się, że jesteś do niej niezłe przygotowany.
- Owszem. Skończyłem uniwersytet w Sao Paulo. Mam dyplom ukończenia botaniki, ogrodnictwa i hodowli zwierząt. I cały czas jestem w kontakcie z uniwersytetem. Studenci przyjeżdżają tu na praktyki razem z doktorem Mendezem, a ja wysyłam mu regularnie raporty o mojej pracy.

- No, no, jestem pełna podziwu - rzekła Roxana.
- O to mi właśnie chodziło.

Pojechali dalej i dotarli w końcu do ogromnej szopy, w której szeregami rosły krzaczki kawy. Tu, w cieniu, było znacznie chłodniej.

- Szopa jest otwarta, żeby wiatr miał wolny dostęp. Szklany dach chroni zaś rośliny przed słońcem i deszczem. - Szli między rzędami kawy. - To są nowe uprawy. Skrzyżowaliśmy rodzime rośliny z roślinami sprowadzonymi z Afryki, odpornymi na wiele chorób. Rezultat jest bardzo obiecujący.

- Ile lat mają te rośliny? - Roxana wskazała ręką większe egzemplarze.
- Te mają prawie rok. Niedługo przesadzimy je do gruntu. Za cztery lata wydadzą pierwsze owoce.
- Dopiero za cztery lata? A przecież w domu serwujesz kawę z własnej plantacji?
- To takie pierwsze sukcesy, na razie bardzo niewielkie. Na wielki sukces muszę jeszcze poczekać, nie tylko zresztą w sferze zawodowej. - Spojrzał na Roxanę tak dziwnie, że odwróciła się i wyszła na zewnątrz.

- Manuel! - Chris przywołał mężczyznę pracującego przy sadzonkach kawy. Podszedł do nich i Chris przedstawił go Roxanie.

Manuel, niewysoki, szczupły mężczyzna o ciemnych włosach, gęsto przetykanych siwizną, obracał w ręku kapelusz z zakłopotaniem. Nienawykły do takich sytuacji przyjął z ulgą słowa Chrisa pozwalające mu wrócić do pracy.

- Skąd właściwie czerpicie energię? Z rzeki?

Chris popatrzył na nią z uwagą i rzekł: - Co to za szczęście spotkać kobietę, która łączy w sobie urodę, inteligencję i rozum. Chodź, pokażę ci coś!

Droga rozszerzyła się dochodząc do rzeki. Roxana usłyszała jakiś szum przypominający wodospad.

- James i Paul zbudowali tu kanał, odprowadzający wodę z Tristezy i tworzący wodospad. Turbiny produkują energię. - Chris zaprowadził ją do chłodnego, ciemnego budynku, w którym pracowały turbiny.

Zauważył, że Roxana ociera sobie pot z czoła.

- Co powiesz na zimne piwo?

Kiwnęła głową, że tak, że ma ochotę na coś zimnego. Usiedli na schodach domu, każde z butelką piwa w dłoni.

- Co byś teraz robiła, gdybyś była w Anglii? - chciał wiedzieć Chris.

- Pracowałabym. Pracuję codziennie oprócz niedziel.

- W domu?

- Tak. Jest tam mansarda, która mnie i Jamesowi służyła za sypialnię.

Przebudowałam ją na studio z ogromnym oknem. W nocy mam wrażenie, że jestem tak blisko nieba, że mogłabym dotknąć gwiazd.

Chris milczał przez chwilę, a potem odezwał się: - Jesteś piękną, młodą kobietą. Jak sobie poradziłaś w życiu bez wsparcia kochającego mężczyzny?

Roxana spojrzała na niego, ale odwrócił wzrok. - Nigdy nie interesowały mnie przelotne przygody. Czekam na tego jednego, jedyne, z którym bym chciała iść przez życie .

- To niezwykle życzenie jak na twój wiek. Czy twój dom leży w pobliżu jakiegoś większego miasta? - zmienił temat.

- Do Tragarth są tylko dwie mile. Żyję trochę jak pustelnik, ale lubię to odosobnienie. Mój dom stoi na szczycie wzgórza, niedaleko plaży. Dużo spaceruję, czytam, robię na drutach i szydełkuję. Czasem wikary namawia mnie na zorganizowanie kursu malarskiego. Jeżdżę też do Londynu - zwiedzam galerie, muzea, chodzę do teatru.

- Sama?

- Nie, często spotykam się w Londynie z Lee Stantonem. A ty? Często jeździsz do Rio? - pytanie Roxany wypadło ostrzej niż zamierzała.

- Musimy już iść - odrzekł chłodno Chris nie odpowiadając na pytanie o Rio. - Pokażę ci jeszcze ogród kuchenny, a potem coś zjemy. Czy James zabrał ze sobą krótkofalówkę?

- Tak, widziałam, że pakował ją do kanu. Myślisz, że coś im się mogło przytrafić?

Chris wzruszył ramionami.

- Powinni już niedługo wrócić. Nie ma już ich przecież od sześciu dni. Może próbowali skontaktować się z nami, a my nie usłyszeliśmy ich wołania.

Roxana odczuła niepokój o losy brata i przyjaciela, nie dała jednak poznać tego po sobie.

Kończyli właśnie obiad, gdy w drzwiach pojawił się Manuel. Chris wstał od stołu, żeby z nim porozmawiać.

- U Estreli zaczął się poród - oznajmił po powrocie. - To jest pierwsze źrebę. Muszę być przy niej.

Roxana skinęła głową.

- Dziękuję, że znalazłeś czas na pokazanie mi plantacji. Możesz być dumny ze swych dokonań.

Chris uśmiechnął się, zadowolony z komplementu. - Po obiedzie zażyj koniecznie tabletkę z solą. Dzisiejszy nadmiar słońca mógłby ci zaszkodzić. Połóż się i odpocznij trochę.

Roxana posłuchała jego rady. Zasnęła prawie natychmiast. Obudziła ją dopiero gwałtowna burza, która rozpetęła się po południu. Rozstawiła sztalugi w salonie i resztę wieczoru spędziła na pracy. Zastanawiała się, czy nie pójść do stajni, ale bała się iść po ciemku przez wielki dziedziniec. Wyszukała sobie jakiś kryminał i położyła się z nim do łóżka.

Kilka godzin później obudziło ją głośne pukanie do drzwi.

- Roxano, nie śpisz jeszcze?

Roxana zorientowała się, że zasnęła nad książką i nie zgasiła światła. Szybko zarzuciła kimono i otworzyła drzwi na werandę.

Podmuch wiatru wydał jej kimono jak balon, ukazując Chrisowi jej okrągłe biodra w koronkowych majteczkach.

Przyglądał się jej przez chwilę z upodobaniem, w końcu jednak wyjaśnił, dlaczego ją obudził.

- Musisz mi pomóc przy Estreli.

- Poczekaj, przebiorę się tylko. - Roxana zamknęła mu drzwi przed nosem.

- Co mam robić? - spytała Chrisa w drodze do stajni.

- Musisz zaczarować klacz tak, jak zaczarowałaś rano Diabo. Żrebię znajduje się w położeniu poprzecznym, muszę je przekręcić.

Klacz leżała na boku. Jej tułowiem wstrząsały bolesne skurcze.

- Sama nie da sobie rady. Muszę jej pomóc.

Roxana widziała, że boli go cierpienie zwierzęcia. Uklękła przy klaczy i zaczęła ją gładzić po spoconej szyi mrużąc uspokajające słowa. Po kilku minutach zwierzę uspokoiło się trochę.

- Mów dalej, Roxano, zajmij się nią troskliwie. - Chris namydlił prawą rękę, przygotowując się do przekręcenia żrebaka w łonie matki. Zawiązał linkę na jego przednim kopycie i przy każdym skurczu pociągał za nią do przodu. Wreszcie udało się! Żrebak wylądował na słomie u boku matki.

Roxana poczuła, że łzy spływają jej po policzkach. Płakała i śmiała się jednocześnie. Chris wytarł żrebię wiązka siana. Wziął go na ręce i przytulił do siebie.

- Macie syna, Estrelo, ty i Diabo macie syna - szepnął.

Oddał dziecko Estreli. Roxana obserwowała, jak przebiega wzajemne poznawanie matki i syna. Otarła łzy z policzków.

- Dziękuję ci, Chris, za to cudowne przeżycie. W życiu nie doświadczyłam czegoś podobnego.

- A ja doświadczałem tego już setki razy i za każdym razem jest to dla mnie cud. - Objął Roxanę w pasie. - Kiedyś chciałbym być świadkiem narodzin mego syna.

Roxana spojrzała na niego zaskoczona. Serce zaczęło bić jej mocniej.

- Wiesz... chyba musisz się umyć - uśmiechnęła się w końcu.

Chris poszedł w róg stajni, gdzie był zbiornik z wodą. Roxana skorzystała z tego, że był odwrócony do niej plecami i wymknęła się ze stajni. Nie chciała wracać z nim przez wielki ciemny dziedziniec.

Oczy jej stopniowo przyzwyczyły się do ciemności. Szła niespiesznie, wpatrując się w rozgwieżdżone niebo.

Nagle poczuła czyjąś ciepłą dłoń na swych łopatkach. Odwróciła się.

- Ależ mnie przestraszyłeś, Chris! - zawołała.

- Później cię za to przeproszę, Roxano, jeśli ci na tym zależy. Ale teraz jestem zmęczony, głodny i tylko twój pocałunek może mnie przywrócić do życia. Nie będziesz się chyba wzbraniała.

Roxana próbowała się uwolnić z jego objęć, ale na próżno. Chris trzymał ją w żelaznym uścisku.

- Twoje czary podziałały na wszystkich - szepnął i pocałował ją w usta. Dłonie wsunął pod koszulkę Roxany i pogładził ją po plecach.

Bała się, że za chwilę zemdleje. Ogarnęło ją tak szalone podniecenie, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyła. Zarzuciła Chrisowi ręce na szyję i przyłgnęła do niego całym ciałem.

- *Deus!* - westchnął Chris i odsunął ją od siebie.

Roxana spojrzała na niego zaszokowana i przestraszona swoją reakcją na jego pocałunek. Powietrze między nimi zdawało się być naładowane elektrycznością.

Odwróciła się w końcu na pięcie i pobiegła na werandę tak szybko, jakby ktoś ją gonił.

Zamknęła drzwi od swego pokoju na klucz, choć dobrze wiedziała, że gdy ten mężczyzna postawi sobie jakiś cel, to go osiągnie i tak banalna przeszkoda jak zamek u drzwi nie będzie dla niego przedstawiała większych trudności.

ROZDZIAŁ 4

Następnego ranka Roxana upewniła się przed śniadaniem, czy Chris na pewno już wyjechał na plantację i dopiero wtedy wyszła z pokoju. O mało nie przewróciła się o wielki bukiet przepięknych kwiatów leżących pod drzwiami. Były to te kwiaty, które szkicowała poza terenem Esperanca Verde. Ukryła twarz w ich szkarłatnych płatkach wdychając oszałamiający zapach.

W jadalni te same kwiaty stały w wazonie obok jej nakrycia, a gdy poszła do ogrodu, obok sztalug znalazła kolejny bukiet.

Postanowiła dopracować w szczegółach szkice tych kwiatów.

Pochłonięta była pracą. Nagle jakiś cień padł na arkusz papieru. Obejrzała się zniecierpliwiona i z okrzykiem przestachu zerwała się z krzesła.

Przed nią stało trzech małych Indian o ciemnobrązowej skórze i gęstych, czarnych włosach. Ich twarze i ciała pomalowane były na czerwono i oprócz bawełnianych przepasek na biodrach, nie mieli na sobie nic. Jeden z nich miał świstawkę, dwa pozostali łuki, większe od nich samych. Przy paskach przytroczyli woreczki i noże.

Roxana nie założyła tego ranka kapelusza i jej jasne włosy w widoczny sposób przyciągały uwagę przybyszy. Rozmawiali ze sobą ożywieni wskazując palcami jej głowę. Najwyższy z nich wysunął się przed pozostałych, zmierzył Roxanę wzrokiem od stóp do głów i zrobił parę kroków w jej stronę.

Roxanę ogarnęła panika. W uszach dźwięczały jej słowa Chrisa:

- Indianie, którzy nigdy nie widzieli białej kobiety...

Zmusiła się do uśmiechu.

- Dzień dobry - powiedziała drżącym głosem. Indianin wyciągnął rękę w jej stronę. O Boże, za chwilę mnie dotknie, pomyślała z trwogą.

Nagle kątem oka dostrzegła Chrisa idącego ku nim od werandy. Chciała podbiec do niego i schronić się w jego ramionach, ale powstrzymał ją gestem dłoni.

- Zachowaj spokój - szepnął stając między Roxaną i ciekawymi przybyszami. Przemówił do Indian w ich języku. Starła się z intonacji zrozumieć, o czym rozmawiają.

Indianie wyszczerzyli zęby w uśmiechu, gdy Chris złapał Roxanę za rękę i pociągnął ją przed siebie.

- Odwróć się i rozpuść włosy. Przybyli tu specjalnie po to, żeby zobaczyć żonę Swensona ze słonecznymi włosami.

Roxana spojrzała ze zdziwieniem na Chrisa i zauważyła w jego oczach iskierki rozbawienia. Wyciągnęła posłusznie spinki z włosów i rozpuściła złotą masę na plecy. Indianie zagadali do siebie po swojemu.

Chris objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

- Myślisz, że pozwoliłbym komuś cię skrzywdzić? - Zsunął dłonie na biodra Roxany. Zaparło jej dech w piersiach.

- Czy siebie też masz na myśli? - wyjąkała. Wyraz jego oczu przestraszył ją jeszcze bardziej niż pojawienie się Indian.

Indianie podeszli teraz do niej. Nieśmiało dotykali jej włosów, brali je w dłonie i rozcierali między palcami. Jeden z mężczyzn zagadał coś do Chrisa i po chwili obaj wdali się w ożywioną dyskusję.

Chris zmarszczył czoło.

- Roxano, nie weź mi za złe tego, co zaraz zrobię. Później ci wszystko wyjaśnię.

Na twarzach Indian odmalował się wyraz oczekiwania na coś, co miało się wydarzyć. Chris ukrył twarz we włosach Roxany.

- Nie ruszaj się - szepnął, gładząc dłonią po jej brzuchu. Ta sama dłoń zamknęła się po chwili na piersi Roxany.

Roxana zagryzła wargi. Te publiczne pieszczoty sprawiły, że jej ciało stanęło w płomieniach. Zerknęła na Indian. Ich napięte twarze rozjaśniły się i wszyscy trzej wybuchnęli głośnym śmiechem. Potem jeden z nich pokazał ręką twarz Roxany,

następnie zaś poklepał się po własnych policzkach. Chris wyjaśnił mu coś, co tamten skwitował kiwnięciem głowy.

- Zaraz wrócę i wszystko ci wytłumaczę - powiedział półgłosem Chris, wypuszczając Roxanę z objęć.

- Spodziewam się - odburknęła.

Chris odprowadził Indian do bramy i wyszedł z nimi na zewnątrz. Trzęsącymi się palcami Roxana schwyciła bluzkę, żeby się wreszcie ubrać. Co by się stało, gdyby Chris nie pojawił się w porę? Opadła wyczerpana na krzesło, gdzie po kwadransie znalazł ją Swenson. Spojrzenia ich spotkały się i Roxana poczuła ku swemu niezadowoleniu, że się czerwieni.

- Dobrze się czujesz? - spytał Chris.

- Dziękuję, ratunek nadszedł w samą porę.

Chris zdjął kapelusz, żeby otrzeć pot z czoła. - Nie mieli złych zamiarów.

Wysłała ich do mnie - a właściwie do ciebie - rada plemienna.

- Skąd wiedzieli, że tu jestem?

- Dżungla ma wiele oczu. Pewnie widzieli, jak wysiadałaś z samolotu.

- A co im powiesz, kiedy stąd wyjadę?

- Powiem, że cię odesłałem, bo jesteś bezpłodna.

- O, dziękuję! Może mi teraz wyjaśnisz, o co chodziło.

Wzruszył ramionami.

- Najpierw wyrazili zadowolenie z faktu, że wziąłem sobie kobietę. Potem zainteresowały ich twoje włosy. Chcieli ich dotknąć, żeby sprawdzić, czy są tak ciepłe jak słońce. - Patrzył na nią tak, jakby chciał pójść w ich ślady. - Chcieli też się dowiedzieć, czy jesteś taka, jak ich kobiety. Chcieli... hmm, sami to sprawdzić, ale zaręczyłem im moim słowem. Zgodzili się na tym poprzestać.

Roxana zamknęła oczy przerażona wizją tego, co mogło ją spotkać, gdyby nie Chris.

- Ciekawi byli, dlaczego masz takie rumieńce na policzkach, wyjaśniłem im więc, że przyjemności życia małżeńskiego są dla ciebie nowe i że jeszcze się do mnie nie przyzwyczaiłaś.

- O, matko! - Roxana ukryła twarz w dłoniach.

- Nie będzie mnie na obiedzie - oznajmił Chris oschłym tonem. Spojrzała na niego ze zdziwieniem. - Wolalbym, żebyśmy do powrotu Jamesa nie wchodzili sobie w drogę. A jeśli nie wróci w ciągu dwudziestu czterech godzin, poszukam go i skręcę mu

kark za to, że cię tu przywiózł. Gdy to już będzie załatwione, popłyniesz ze mną do wodza Indian, bo on też chciałby cię zobaczyć.

- Ale ja nie mogę...

- Popłyniesz! Całe lata pracowałem na przyjaźń Indian Quari i nie mam zamiaru tracić jej przez twoje fanaberie.

Krew pulsowała w skroniach Roxany. Zapomniałam mu podziękować za kwiaty, pomyślała bez sensu.

Niedostatek snu i stres wywołały u niej silną migrenę. Na zewnątrz szalała burza, a Roxana leżała na łóżku bez ruchu nie mogąc zasnąć. Bóle głowy nasilały się z każdą chwilą. Zadzwoiła na Luiza, żeby mu powiedzieć, że nie jest w stanie przełknąć ani kęsa. Potem wzięła prysznic, połknęła dwie aspiryny i położyła się z powrotem.

Kilka godzin później Luiz zastukał do drzwi.

- Tak? - Roxana podeszła chwiejnie do drzwi.

- *Patrao* prosi, żeby przyszła pani na kolację.

- Powiedz mu, że boli mnie głowa i leżę w łóżku.

Kilka sekund później usłyszała gniewny głos Chrisa i za chwilę on sam zapukał do jej drzwi.

- Mam tabletki na ból głowy.

- Już zażyłam aspirynę - odparła z trudem. Przyćmiony ból nie ustępował.

- Wpuść mnie, muszę z tobą porozmawiać. - Chris szarpnął klamką.

- Ale ja nie chcę z tobą rozmawiać. Odejdź!

- Otwórz drzwi, bo je wyłamie! - powiedział groźnie.

- Jesteś najzuchwalszym, najbardziej aroganckim typem, jakiego znałam. -

Roxana otworzyła drzwi. Miała łzy w oczach. - Daj mi spokój! - Położyła się z powrotem do łóżka twarzą do ściany.

Chris usiadł obok niej. - Przepraszam za dzisiejszy ranek - westchnął.

- Nie musisz za nic przeproszać - mruknęła w poduszkę. - Zgadzam się na twoją propozycję, żebyśmy schodzili sobie z drogi. A jeśli nie dasz rady zamordować mojego brata, to sama to zrobię.

Chris wstał z łóżka i zaczął krążyć po pokoju. Roxana usiadła z trudem.

- Przestań wreszcie! - krzyknęła. - Powiedz, co masz do powiedzenia i zostaw mnie w spokoju!

Chris zatrzymał się przed łóżkiem.

- Wyjdź za mnie, Roxano - powiedział nieoczekiwanie. Zabrzmiało to tak, jakby zapraszał ją na partię szachów.

Roxanie zakręciło się w głowie.

- Co takiego? - wyjąkała.

- Wyjdiesz za mnie? - spytał ponownie. Powoli docierał do niej sens słów Chrisa.

- Dlaczego?

- Co dlaczego?

- Nie chcę być jedną z twoich zdobyczy, Chris.

- Prosiłem, żebyś została moją żoną!

- A ja spytałam, dlaczego chcesz się ze mną ożenić. - Nie spuszczała wzroku z Chrisa.

Powiedz to, zaklinała go w duchu. Powiedz, że mnie kochasz, a oddam ci się natychmiast.

- Ponieważ pragnę cię tak, jak nie pragnąłem żadnej innej kobiety przed tobą.

Roxana sięgnęła po kimono i zarzuciła je sobie na ramiona.

- Rozumiem. Zapomniałam już prawie, że na miłość nie ma miejsca w twoim życiu. Czy oświadczyłeś mi się dlatego, że jestem siostrą Jamesa? - Wstała, spojrzała uważnie na Chrisa i mówiła dalej bardzo spokojnym głosem. - Nie chcę zostać ukarana za niewierność innej kobiety, nie chcę zostać jej namiastką dla ciebie. Jeśli w ogóle wyjdę za mąż, to tylko za mężczyznę, który oprócz ciała dojrzy we mnie i duszę. Nie mam zamiaru tkwić w małżeństwie bez miłości. - Roxana uśmiechnęła się słabo. - Jeśli kiedyś zapanujesz nad demonem swoich namiętności, to odwiedź mnie w Anglii. A teraz idź już, bo mam ochotę sobie popłakać. - Odwróciła się, żeby ukryć łzy ciskające się do oczu, ale Chris odwrócił ją do siebie i wziął ją w ramiona.

- Za dużo jest we mnie z Brazylijczyka, żeby stale przepraszać za to, co robię.

Roxana zwróciła głowę ku górze jak słonecznik do słońca, czekając na pocałunek. Jego czułe pieszczoty stopiły jej opór. Dzwonek ostrzegawczy rozległ się dopiero wtedy, gdy Chris sięgnął do jej piersi. Ogromnym wysiłkiem woli wyrwała się z jego objęć.

- Maria! - jęknął Chris wyciągając ramiona.

Roxana skuliła się, jakby ją uderzył. Ogarnął ją gniew.

- Miałam rację! - krzyknęła z wściekłością. - Wynoś się!

- Roxano... - Chris był wyraźnie zmieszany. - Przepraszam... Nie chciałem...

- Precz! - Roxana wskazała mu drzwi. Wyszedł bez słowa, a ona znalazła jeszcze dość siły, żeby przekręcić klucz w zamku.

Roxana siedziała przy sztalugach. Tabletki, które zażyła wczoraj wieczorem pozwoliły jej wreszcie zasnąć. Obudziła się, gdy słońce stało już wysoko na niebie i natychmiast przystąpiła do rysowania.

Praca była dla niej ratunkiem, mogła przy niej przestać myśleć o tym przeklętym Brazylijczyku.

Usłyszała dźwięk otwieranej bramy. Podniosła wzrok oczekując lodowatego spojrzenia ciemnoniebieskich oczu.

- James! - krzyknęła radośnie na widok brata. Podbiegła do niego i przywitała się serdecznie. - Co z tobą? Gdzie byłeś tak długo?

James spojrzał na nią dziwnie. - Mieliśmy mały wypadek. Kątem oka Roxana dostrzegła Chrisa zbliżającego się do nich. Za nim podążał Paul, tak samo brudny i wyczerpany jak James.

- Paul! - Roxana podbiegła do niego i pocałowała go w policzek. Zignorowała jego zdziwiony wzrok. Później wyjaśni mu to czułe powitanie.

- Co się z wami działo? - spytał Chris.

Obaj Anglicy rzucili się na fotele na werandzie. - Wywróciliśmy się z łodzią tracąc przy okazji wszystkie zapasy. Coś nam w tym pomogło, sądzę, że to był jacare.

- Co to jest jacare? - spytała Roxana z lękiem.

- Kajman - wyjaśnił Chris. - Kiedy to się stało?

Na werandzie pojawił się Luiz z tacą pełną napojów. James i Paul schwycili z wdzięcznością szklanki.

- Przed czterema dniami, kiedy już szykowaliśmy się do powrotu. Na szczęście udało nam się uratować większość przyrządów. Od tamtej pory nie jedliśmy, nie spaliśmy i jesteśmy okrutnie zmęczeni. Marzę o kąpieli, skromnym posiłku i o łóżku - powiedział James. - A jak wam wiodło się na plantacji? - spytał uśmiechając się.

- Całkiem nieźle - odparła szybko siostra.

- Nie kłóciliście się? - James przyjrzał się obojgu uważnie.

- Wyszła poza teren Esperanca Verde - oznajmił Chris ubiegając Roxanę w odpowiedzi. - Musiałem przyprowadzić ją z powrotem.

- Słuchaj, no, Swenson... - zaczął Paul, ale Roxana przerwała mu.

- To była moja wina. - Uśmiechnęła się czule do Paula. - Wszyscy przecież ostrzegaliście mnie przed wychodzeniem za mur.

- Jak tylko odpoczniemy, chciałbym popłynąć w górę rzeki - wtrącił się James.

- Jurni chce zobaczyć Roxanę - dodał Chris.

- Wolalabym zostać tutaj i pracować - sprzeciwiła się Roxana.

Chris ciągnął dalej, udając, że nie słyszy jej słów.

- Wczoraj przyszło tu trzech Indian Quari. Roxana opowie wam o tym później. -
Obrzucił ją lodowatym, a jednocześnie gorącym spojrzeniem. - Teraz pójdę na brzeg
obejrzeć kanu, a wami zajmie się Luiz.

- Opowiadaj, siostrzyczko - zachęcił Roxanę James po odejściu Chrisa.

- Ci Indianie myślą, że jestem... żoną Chrisa.

- Nie powiedział im prawdy? - spytał Paul.

- Nie. Nie chce psuć sobie stosunków z nimi i niczego nie prostował.

- A czy ty powiedziałaś Chrisowi, że jesteś zaręczona z Paulem? - spytał James.

Roxana zdziwiła się nieco, że Paul wtajemniczył brata w ich umowę.

- Kiedy go poznałam bliżej, stwierdziłam, że pomysł Paula wcale nie był taki zły.

- No, to już wasza sprawa - uśmiechnął się James. - Pójdę się wykąpać. - James
podniósł się z fotela i wszedł do domu.

Roxana nie miała odwagi spojrzeć Paulowi w oczy.

- Nie wyglądasz na zachwyconego, Paul. Mam wrażenie, że cię wykorzystuje.

Paul wzruszył ramionami.

- Trudno. Na razie muszę się zadowolić tą umowną funkcją narzeczonego. Jak
daleko posunie się moja narieczona?

Roxana zaczerwieniła się przypominając sobie dotyk dłoni Chrisa i jego
namiętne pocałunki.

- Tylko na tyle, żeby trzymać go ode mnie na dystans.

- Czyżby próbował zalecać się do ciebie? - Paul przyjrzał się jej uważnie.

Roxana pokręciła głową przecząco.

- Ciągle kocha Marię. Każda inna kobieta stanowi dla niego tylko jej namiastkę.
Trzeba by stracić rozum, żeby się w nim zakochać.

Przez cały czas Roxana wyglądała niecierpliwie powrotu Jamesa i Paula w
nadziei, że rozwiąże to jej problemy.

Tymczasem było jeszcze gorzej. Teraz bała się nie tylko Chrisa, ale również
Paula, który najwyraźniej miał zamiar skorzystać ze swych uprawnień narzeczonego.

Następnego ranka Roxana siedziała jeszcze przy śniadaniu, gdy Chris wszedł do
jadalni.

- Myślałam, że James i Paul są z tobą - powiedziała nie patrząc na niego.

- Zabroniłem Luizowi budzić ich. Powinni się porządnie wyspać przed jutrzejszą
podróżą.

- Mówiłam już, że nie popłynę z wami.

- A właśnie, że popłyniesz, nawet gdybym miał cię związać i rzucić na dno kanu jak tobołek.

- W obecności mojego brata i mojego narzeczonego? - zacietrzewiła się Roxana.

- Zdaje się, że już zaznaczyłem, kto tu rządzi. W Esperanca Verde ja ustanawiam prawa i dotyczy to zarówno ciebie, jak i Jamesa i Paula. Weźmiemy dwie łodzie.

- Ale ja popłynę z nimi.

- Popłyniesz ze mną, ponieważ należysz do mnie. Tak przynajmniej sądzą Indianie. Kiedy wreszcie przestaniesz udawać, że jesteś narzeczoną Paula? Obserwowałem cię wczoraj wieczorem. Nie w smak ci były jego pieszczoty, bardzo zresztą nieśmiałe, muszę obiektywnie przyznać. Najwyraźniej miałaś ochotę uciec od niego jak najdalej.

Roxana zbladła.

- Jesteś obrzydliwy! - Zerwała się od stołu i wybiegła z jadalni.

Najchętniej spoliczkowałaby tego faceta! Wpadła do pokoju Jamesa. Spał jeszcze, więc szarpnęła go niecierpliwie za ramię.

- Co się stało, Roxano? - zapytał sennie.

- Chcę do domu.

- Chris?

Kiwnęła energicznie głową.

- Uważa, że każda kobieta powinna służyć jego rozrywce.

- Co on takiego zrobił?

- Pocałował mnie kilka razy, ale było to chyba dla niego bez znaczenia, bo ciągle kocha Marię. - Roxana rozmyślnie przemilczała oświadczenia Chrisa. Nie chciała też mówić o swoich uczuciach dla niego.

- Sądziłem, że twoja miłość będzie go mogła uratować. Wydawało mi się, że będzie z was doskonała para...

- A kto mnie uratuje, James? Nie powinieneś traktować siostry jak koło ratunkowe dla przyjaciela.

- Wrócisz do domu, jak tylko załatwimy tę sprawę z Indianami.

- Nie chcę do nich płynąć, ale Chris zapowiedział, że mnie zmusi.

- Nie obawiaj się go, Paul i ja będziemy przecież z wami. Porozmawiam z Chrisem - uspokoił Roxanę.

Roxana złożyła sztalugi, gdy rozległy się pierwsze grzmoty zapowiadające codzienną burzę.

- Chciałbym z tobą omówić jutrzejszą wyprawę - usłyszała głos Chrisa.

Drgnęła przestraszona i pudełko z ołówkami wypadło jej z ręki.

- Słucham.

- Nie bierz ze sobą nic ponad to, co będzie ci naprawdę potrzebne. Ubierz się w długie spodnie i bluzkę z długimi rękawami. Nie zapomnij o kapeluszu i kozaczkach. Na noc potrzebna ci będzie piżama zakrywająca całe ciało. Te koronki zostaw lepiej w domu. Weź ze sobą środek przeciwko owadom i zrezygnuj ze wszelkich mocnych zapachów. Poza tym musisz obiecać, że będziesz mnie słuchała we wszystkim. Od tego zależy twoje życie. *Comprehende?*

Roxana patrzyła na Chrisa w milczeniu. Wokół ust miał głębokie bruzdy. Poczula nieprzewartą ochotę, żeby go pocałować, żeby wygładzić zmarszczki na jego czole i rozjaśnić jego wzrok. Zamiast tego skinęła tylko głową i wzięła od Chrisa plecak, który jej przyniósł.

Nie przyszła na kolację tłumacząc się zmęczeniem i koniecznością przygotowań do wyprawy. Paul przyniósł jej do pokoju lekki posiłek na tacy.

- Czy mogę ci towarzyszyć przy jedzeniu? - spytał.

Paul był takim dobrym i miłym chłopakiem. Pewnie byłby z niego wspaniały mąż, pomyślała Roxana patrząc na niego w zamyśleniu.

- Nie powinnaś patrzeć w ten sposób na mężczyznę, Roxano. Mógł by sobie za dużo wyobrazić.

Roxana wzięła od niego tacę i wyszła na werandę. Paul ruszył za nią.

- Paul - Roxana odwróciła się do niego. - Może chciałbyś mnie pocałować? Tak na próbę? - spytała, nieco przestraszona własną odwagą.

- Czemu nie? - ochoczo podchwycił propozycję. - W końcu jesteśmy zaręczeni. - Przycisnął usta do jej warg i pocałował ją. - No i jak? - spytał po chwili.

Roxana daremnie czekała na to uczucie podniecenia towarzyszące wszystkim pocałunkom Chrisa. W ramionach Paula nie czuła nic. Przytuliła się do niego.

- Chciałabym, żeby nam się udało, Paul. Jesteś dobrym materiałem na męża.

- Spróbuję chętnie jeszcze raz. Może teraz lepiej mi to wyjdzie. Ale i tym razem Roxana nie doznała żadnego oszołomienia.

- Nie przeszkadzajcie sobie - rozległ się głos Chrisa, ostry jak nóż, który zawsze nosił przy pasku.

Przestraszona Roxana chciała odskoczyć od Paula, ale ten trzymają ją mocno.

- Dobranoc, Chris - powiedział spokojnie.

Podziwiała jego opanowanie. Sama była absolutnie wytrącona z równowagi. Chris obrzucił ją dzikim spojrzeniem i znikł w swoim pokoju, trzaskając za sobą drzwiami.

- Eksperymentujemy dalej? - Paulowi spodobała się rola narzeczonego.

- Nie - potrząsnęła głową. - Zjem jednak w pokoju.

- Kochasz go, prawda?

Roxana wybuchnęła nerwowym śmiechem.

- Myślałam, że nie będzie tego po mnie widać. Sprawa jest beznadziejna wobec stosunku Chrisa do kobiet w ogóle, a do Marii w szczególności. - Westchnęła. - No, cóż, będę musiała sobie z tym poradzić. W domu na pewno przyjdzie mi to bez trudu. Zawieziesz mnie do Manaus, gdy wrócimy od Indian.

- Pod jednym warunkiem - Paul puścił ją wreszcie i skrzyżował ręce na piersiach.

- Chciałbym ci pomóc w tej sytuacji. W Anglii będziemy chodzili razem na koncerty, do teatru i... nie będę ci się narzucał. Chciałbym tylko spędzić trochę więcej czasu w twoim towarzystwie. Zgoda?

- Prawdziwy z ciebie skarb, Paul. - Wspięła się na palce, pocałowała go w policzek i poszła do siebie.

ROZDZIAŁ 5

Chris zapakował do land-rovera wszystko, co było potrzebne na wyprawę i Luiz pojechał nim na brzeg rzeki. Dwa kanu, oba wyciosane z jednego pnia drzewa, czekały na nich. Paul pomógł Roxanie wsiąść do łodzi i wręczył jej parę skórzanych rękawic, jakich używają kierowcy.

- Mogą ci się przydać. Rozdzielimy się później - szepnął. - Musimy z Jamesem dokonać jeszcze pewnych pomiarów.

- Skończyliście już? - spytał Chris ironicznie. - Jeśli tak, to możemy ruszać. Znaleźli się na rzece. Roxana siedziała plecami do Chrisa, nie zamieniła z nim jeszcze ani słowa. Wzięła wiosło i zanurzyła je w ciemnej wodzie Tristezy. Słońce stało już wysoko na niebie i piekło niemiłosiernie. Wkrótce Roxana ociekała potem, bolały ją ramiona, a dłonie parzyły żywym ogniem, mimo rękawiczek od Paula. Zdjęła je, żeby ochłodzić rozgrzaną skórę w rzece.

Niemal w tej samej chwili Chris złapał ją za nadgarstki i pociągnął do siebie.

- Chcesz stracić palce? - Krzyknął rozgniewany. - W tej rzece roi się od piranii!

- Nie wiedziałam - zmieszła się Roxana. - Mogłeś mnie uprzedzić

- Masz pokaleczone dłonie - wyjaśnił. - A piranie reagują błyskawicznie na krew. W ciągu dziesięciu minut mogą obrać wielkiego wołu do żywej kości.

Roxana zaczęła żuć gumę, żeby zaspokoić dotkliwe pragnienie. Poczęstowała też Chrisa, ale podziękował.

- Przez godzinę możesz odpoczywać, a później znowu przez godzinę będziesz wiosłować.

- Dziękuję. - Roxana nasunęła kapelusz głębiej na czoło.

Paul odwrócił się i pomachał jej z uśmiechem.

- Jakie to wzruszające! Coraz lepiej idzie wam to udawanie.

- Taki jesteś pewien, że to tylko udawanie? - odparła Roxana.

Nie chciało jej się jednak dyskutować z Chrisem o Paulu, wobec czego wyciągnęła z plecaka szkicownik i ołówki.

- Czy wszędzie musisz mieć te rzeczy ze sobą?

- Nie, do łóżka ich nie biorę.

- Ale pewnie niedługo tak będzie.

Roxana zacisnęła zęby, żeby nie powiedzieć za dużo. Pokryła już jeden karton wizerunkami ptaków latających dookoła.

Trudno jej było oddychać w tym wilgotnym upale.

- Czy często odwiedzasz Indian Quari? - spytała Chrisa.

- Kiedy tylko mogę. Prowadzą takie cudowne, nieskomplikowane życie. Nie wiedzą, co to kłamstwo ani kradzież. Są mi bliżsi od wielu moich rodaków. W moich żyłach - jak u większości Brazylijczyków - też płynie indiańska krew.

Zbliżyło się do nich kanu Jamesa i Paula. Poinformowali Chrisa, że zamierzają tu wysiąść na brzeg, żeby dokonać pomiarów.

- My popłyniemy dalej. Zaraz będzie *igaripe*, gdzie odpoczniemy i zjemy coś.

Perspektywa posiłku i przede wszystkim czegoś mokrego do picia sprawiła, że Roxana zaczęła wiosłować ze zdwojoną energią. Nazwa *igaripe* oznaczała małą zatoczkę. Chris utorował maczetą drogę dla kanu między zwisającymi lianami i wpłynęli w niewielkie zakole.

- Ależ tu jest jak w katedrze! - wykrzyknęła Roxana z podziwem.

Zielono-żółte światło przebijało się przez gęste liście drzew tworząc niezapomnianą grę blasków i cieni. Roxana wyskoczyła na brzeg.

- Jak szkoda, że nie wzięłam ze sobą aparatu - zawołała z żalem.

- Może wrócimy tu kiedyś? - odwróciła się do Chrisa. On tymczasem podał jej butelkę z wodą. Roxana piła łapczywie, pilnując się jednak, żeby nie opróżnić całej butelki.

- Pomyślę. Zdejmij okulary słoneczne. Chciałem zobaczyć, o czym myślisz.

Ogłędziny wypadły chyba zadowalająco, bo Chris uśmiechnął się do Roxany. Przyniósł z łodzi apteczkę.

- Pokaż mi wszystkie swoje skaleczenia. W tym klimacie nawet błahe zadrapanie może się przerodzić w groźną infekcję.

Niebawem dobili do nich James i Paul i wspólnie spożyli posiłek przygotowany przez Mei.

Gdy wrócili na rzekę, upał był nie do zniesienia. Wyczerpana Roxana nie miała nawet siły na szkicowanie cudownej przyrody rozciągającej się. Zwinęła się w kłębek na dziobie kanu i zasnęła.

Kiedy się obudziła, poczuła, że język przyschnął jej do podniebienia.

- Czy mogłabym dostać coś do picia? - zachrypiała.

Chris podał jej butelkę z wodą.

- Nieźle się trzymasz, Roxano. Większość kobiet nie zniosłaby trudów tej podróży. I napij się, ile chcesz. Mamy jeszcze spory zapas.

Roxana usiadła.

- Jakie kobiety miałeś na myśli? Marię?

- Marii to nie interesowało - odparł Chris krótko.

Gdyby byli kochankami, kochaliby się w *igaripe*, a może także i w kanu. Dżungla była cudownym miejscem na miłość. Noc poślubna w *igaripe*! - co za wspaniały pomysł! Zresztą każde miejsce byłoby dobre, gdyby tylko jej partnerem był Chris.

Roxana ujęła wiosło.

- A gdzie się podziewają James i Paul?

- Musieli zrobić jeszcze jeden postój. Dogonią nas wieczorem, a jeśli im się to nie uda, to spotkamy się w wiosce indiańskiej.

Wiosło Roxany zawisło w powietrzu.

- Czy to oznacza, że noc spędzimy sami?

- Boisz się? - Chris roześmiał się. - Po tym wszystkim, co już razem przeżyliśmy?

Roxana nie odpowiedziała. Resztę popołudnia spędziła znowu na szkicowaniu. Ptaki, motyle i świat roślinny stanowiły nieprzebrane źródło tematów.

Było już nieco chłodniej, gdy wpłynęli do kolejnego *igaripe*.

- Mam wrażenie, jakby dżungla na coś czekała - zauważyła Roxana, gdy wysiedli na brzeg.

- Czekają na to, aż popełnię jakiś błąd, żeby pochłonąć dwie ofiary.

- Możesz sobie mówić co chcesz, ale tu jest po prostu cudownie i wcale się nie dziwię twojej miłości do dżungli.

- Ale ja nigdy nie mówiłem nic takiego.

- Nie musiałeś.

Chris wyszukał gałęzie na ognisko, ułożył je w zgrabny stos, a w środku umieścił płaski kamień. Na tym prowizorycznym grzejniku umieścił puszki z jedzeniem.

Następnie rozstawił mały nylonowy namiocik.

- Dopóki nie będzie padało, możesz go mieć tylko dla siebie, oznajmił. Sobie rozwiesiłem między drzewami hamak.

- Mmm, pycha - stwierdziła Roxana zjadając się mięsem z fasolą. Na deser wypili mocną słodką kawę. Nagle rozległ się głośny ryk, jakby lew był w pobliżu. - Co to? - spojrzała przestraszona na Chrisa.

- Żaba - roześmiał się. - Te mniej więcej wielkości - pokazał obie dłonie.

- Och - Roxana odetchnęła z ulgą. - A czy są tu jaguary?

- Owszem i mam nadzieję, że zobaczysz chociaż jednego. To są najpiękniejsze i najelegantsze zwierzęta dżungli.

- Mimo to zabiłeś co najmniej jednego. - Roxana popatrzyła znacząco na przepaskę ze skóry jaguara zdobiącą kapelusz Chrisa.

- Nie miałem wyjścia - wgryzał mi się w nogę.

Kiedy zapadł zmierzch, nadal siedzieli przy ognisku. Nocny koncert owadów i żab nieco rozstroił nerwy Roxany.

- Myślisz, że James i Paul dojrzą nasze ognisko?

- Nie przypuszczam. James wie dobrze, że nie należy płynąć w ciemnościach. Na pewno gdzieś już rozbili biwak.

Roxaną targały sprzeczne uczucia. Obawa przed Chrisem, a jednocześnie ogromne pragnienie bycia z nim razem. Obserwowała go.

Chciała poczuć dotyk jego dłoni na swym nagim ciele, chciała żeby ją pieścił do utraty zmysłów, chciała zatracić się we wspólnym szaleństwie.

Do diabła! Dlaczego musiała zakochać się w nim?! Jego serce było już przecież dawno zajęte przez inną kobietę.

- Zmyję naczynia, jeśli dostarczysz mi wody - powiedziała szybko, gdy ich spojrzenia spotkały się. - I... chciałabym się umyć.

- Jutro będziesz się mogła porządnie wykąpać w wiosce. Jest tam wodospad, a pod nim coś w rodzaju basenu.

Roxana zmyła wszystko i popakowała, żeby jutro nie tracić czasu. Gdy rozległy się pierwsze grzmoty, wśliznęła się do namiotu. Był większy, niż początkowo sądziła. Umyła się jak kot i przebrała w piżamę. Jasna błyskawica rozdarła niebo. Spadły pierwsze krople deszczu.

- Wchodzę - zapowiedział Chris i już był w namiocie. Roxana odsunęła swój śpiwór na bok. Chris zaczął się rozbierać i momentalnie zaschło jej w gardle. Miała ochotę wyciągnąć rękę i pogłodzić go po szerokiej muskularnej piersi.

- Rano wytrząśnij dobrze ubranie i kozaczki przed założeniem ich na siebie.

- Okay.

- Grzeczna dziewczynka - pochwalił ją Chris. - Ale zapomniałaś zgasić światło. Sięgnął ponad nią do małej lampki gazowej i zgasił ją. W namiocie zrobiło się ciemno. Aż nadto świadoma bliskości Chrisa, Roxana jęknęła w duchu. Jakie by było proste - przytulić się do niego i zaspokoić to dręczące pragnienie. Komu by to mogło zaszkodzić. Roxana jęknęła znowu, tym razem głośno.

- Co jest? - spytał rozbawiony Chris.

- Tak tu ciemno!

Na zewnątrz szalała burza, deszcz bębnił o dach namiotu, a jaskrawe błyskawice rozjaśniały ciemną noc. Chris patrzył na Roxanę wsparty na łokciu. Wreszcie pochylił się nad nią i pocałował delikatnie. Jego dłoń zamknęła się na jej piersi. Roxanę ogarnęło szalone podniecenie. Jęknęła znowu.

- Musimy porozmawiać o tym, co się stało ostatnim razem.

Słowa Chrisa podziały na nią jak zimny prysznic. Zła była na siebie i na swoje zmysły.

- Ten temat uważam za zamknięty i nie widzę potrzeby roztrząsania go na nowo. Jedno twoje słowo wystarczyło. - Roxana wysunęła się energicznie z objęć Chrisa.

- Ale ja chcę ciebie - szepnął.

- Bo jestem akurat pod ręką. Tobie może to wystarczy, ale ja potrzebuję miłości. Zostaw mnie w spokoju.

Chris odsunął się posłusznie i za chwilę Roxana usłyszała jego równy, spokojny oddech. Spał.

ROZDZIAŁ 6

Wczesnym popołudniem następnego dnia ujrzeli cztery kanu płynące naprzeciwko.

- To komitet powitalny - wyjaśnił Chris machając do Indian. W jednym z nich Roxana rozpoznała swego niedawnego gościa.

Wszyscy mieszkańcy wioski wylegli na brzeg. Mężczyźni, kobiety i dzieci byli nadzy. Nie mieli nic, prócz bawełnianych przepasek na biodrach. Przyozdobili się kwiatami i liśćmi, a niektórzy mężczyźni nosili także pióra ptaków. Ich ciała i twarze pomalowane były czerwoną farbą. Roxana natychmiast schwyciła swój szkicownik, ale Chris przytrzymał ją za rękę.

- Jeśli cię przyłapię na rysowaniu choć jednego z tych ludzi, to spalę wszystkie twoje rysunki, a ołówki wrzucę do rzeki, *comprehende?*

Roxana kiwnęła głową zmieszana. Trudno jej będzie zastosować się do zakazu Chrisa. Quari byli pięknymi ludźmi, ciemnoskórymi, ciemnowłosymi, o wielkich oczach nad wystającymi kośćmi policzkowymi. Roxana uśmiechnęła się do nich przyjaźnie na powitanie.

Chris poprowadził ją wąską ścieżką do wioski. Indianie podążyli gromadnie za nimi, śmiejąc się i pokrzykując. Na polanie wykarczowanej w dżungli stały okrągłe chaty mieszkańców wioski. Przed jedną z nich siedział mężczyzna o poważnym wyglądzie. Roxana domyśliła się, że musi to być Jumi, wódz plemienia. Chris porozmawiał z nim przez chwilę, a potem nakazał gestem Roxanie żeby usiadła przy nim. - Policz do dziesięciu i zdejmij kapelusz - szepnął jej do ucha.

Roxana rozpuściła złote włosy na plecy. Rozległy się okrzyki zdziwienia, po czym zapadła cisza. Jumi wziął delikatnie włosy Roxany w rękę i powiedział coś ze śmiechem do Chrisa.

- Mówi, że gdybym zmienił zdanie, to on weźmie ciebie za żonę. A ja mu odpowiedziałem, że muszę się zastanowić. Chodźmy.

Wstał, pociągając Roxanę za sobą.

- Dokąd idziemy?

- Zaprowadzą nas do naszej chaty - to jest chata dla nowożeńców.

Roxana zatrzymała się zaskoczona.

- Co takiego?

Chris ciągnął ją dalej bez słowa, czemu przypatrywali się rozbawieni Indianie. Zatrzymali się przed chatą stojącą w pewnym oddaleniu od innych. Pęki suchych liści zdobiły dach i wejście.

- Te liście mają nam zapewnić płodność i zagwarantować mnóstwo dzieci. -

Chris roześmiał się głośno widząc minę Roxany.

- Przecież miałaś im powiedzieć, że jestem bezpłodna, zapomniałaś? Jak długo mamy tu siedzieć? - spytała już w chacie.

- Około kwadransa. Teraz, bo w ogóle musimy spędzić tu dzisiejszą noc.

- Jakie to romantyczne. - Roxana spojrzała na hamaki zawieszony jeden nad drugim.

Chris podążył za jej wzrokiem.

- Muszą być niezłymi akrobatami - zażartował.

- Wspomniałaś coś o kąpieli?

- Do tego dojdziemy później... A teraz... - Chris odwrócił Roxanę do siebie tak, że musiała spojrzeć mu prosto w oczy.

- Powiedz, dlaczego całowałaś się wczoraj wieczorem z Paulem Vittersem?

- Nie powinno cię obchodzić, z kim się całuję. Puść mnie - zażądała, choć w gruncie rzeczy miała ochotę przytulić się do jego szerokiej piersi i poczuć jego gorące wargi na swoich ustach. Bała się jednak, że znowu nazwie ją Marią.

- Nie możesz pokazać się Indianom tak, jakby nic się nie stało.

- Nie przesadzaj. Poza tym James i Paul zaraz tu będą.

Chris nie puszczał jej jednak i Roxana rozzłościła się wreszcie.

- Zapoznałam cię już z moją opinią na temat miłości i małżeństwa, a ty z kolei powiedziałeś mi, co sądzisz o jednym i o drugim. Zaraz po powrocie na plantację Paul odwiezie mnie do Manaus. I bardzo proszę, zostaw mnie w spokoju do tego czasu.

- Tak... ale teraz chcesz mnie i dobrze o tym wiesz. - Chris pogładził palcami jej czoło i skronie.

Roxana czuła, że jej ciało wymyka się spod jej kontroli. Pewnie zawsze tak będzie, pomyślała z rezygnacją, kiedy Chris będzie w pobliżu.

Dłoń Chrisa zsunęła się na szyję Roxany. Zadrzała, gdy dotknął językiem jej ust. Jęknęła.

- Nie chcę być kolejnym egzemplarzem w twojej kolekcji. I nie chciałabym wciągać Jamesa i Paula w nasze sprawy, ale czuję, że będę musiała to zrobić, jeśli się nie uspokoisz. I wcale mnie nie obchodzi, co o tym pomyślą twoi szanowni Indianie.

Chris wypuścił ją wreszcie z objęć i odsunął się o krok.

- Wedle życzenia. To typowe dla kobiet, że odrzucają szczęście, które pcha im się prosto w ręce. - Odwrócił się i wyszedł z chaty.

Roxana wyszła w kilka minut po nim i spotkała na polanie Jamesa i Paula.

- Taka jesteś blada - zauważył Paul. - Dobrze się czujesz?

- Nie bardzo, pewnie przez ten upał - odparła przytomnie. - Po kąpielii powinnam się lepiej poczuć. Chris wspominał o wodospadzie gdzieś w pobliżu.

James skrzywił się.

- Cała wioska będzie ci asystowała przy tej kąpielii. Wzięłaś ze sobą kostium?

- Z trzech dużych chustek do nosa mogę sobie zrobić całkiem przyzwoity kostium.

James i Paul zareagowali natychmiast i Roxana zawiązała sobie, chustki tak przemyślnie, że tworzyły dwuczęściowy kostium.

Z mydłem w ręku i ręcznikiem przerzuconym przez ramię wyszła do oczekujących jej kobiet i dzieci. Chrisa na szczęście nie było w pobliżu. Indianki z dziećmi towarzyszyły jej wśród wybuchów śmiechu do wodospadu. Niewielki dopływ Tristezy spadał po skałach do naturalnego basenu otoczonego szeroką piaszczystą plażą.

Woda była chłodna i Roxana zanurzyła się w niej z przyjemnością. Pływała tak długo, aż asyście wreszcie się tu znudziło i Roxana zauważyła w pewnym momencie, że jest sama. Wyszła na brzeg w osłoniętym miejscu. Ściągnęła chustki i wysuszyła się. Chciała już wrócić do wioski, gdy spostrzegła grupkę mężczyzn idących właśnie stamtąd. Byli to James, Paul i Chris.

Roxana poczuła dziwny ucisk w żołądku na widok nagiego torsu Chrisa. Dobrze, że zdążyła się zawinąć w ręcznik, gdyż Chris nie omieszkiał zmierzyć jej wzrokiem od stóp do głów.

Złapał ją obiema rękami za ramiona.

- Co ty wyprawiasz? Tu nie wolno chodzić boso! - Pogładził kciukami jej nagą skórę. - Nie chciałabyś chyba, żebym ci wyciągał spod paznokci przeróżne pas-kudztwa.

Odwrócił się i poszedł za tamtymi. Roxana miała ochotę rzucić w niego mydłem. Zasłużył na to!

Wysuszyła włosy i zaplotła je w gruby warkocz, który przewiesiła przez ramię.

Wieczorem, gdy zebrali się na kolacji w chacie służącej za miejsce zebrań, Indianie nie mogli nadziwić się jej nowej fryzurze.

- Musimy jutro obejrzyć pewne miejsce. Może zabierzesz się z nami? - zaproponował Paul. - A może chcesz, żebym został tu z tobą?

- Nie, nie, jesteś potrzebny Jamesowi. A ja tu sobie jakoś poradzę.

- Chris chce wracać pojutrze. Zobaczymy się wobec tego na plantacji. - Pocałował ją w policzek mimo czujnych spojrzeń Indian.

Siedzieli na matach pośrodku chaty w towarzystwie Jumiego i innych mężczyzn. Kobiety i dzieci musiały zadowolić się miejscami wzdłuż ścian chaty.

Zajadała z apetytem pieczeń z dzikiej świni, do której zaserwowano chleb z mąki maniokowej i zupę z bananów. Mężczyźni popijali jakiś mętny płyn, za który Roxana podziękowała po skosztowaniu. Po posiłku odbyły się tańce, a kiedy mężczyźni sięgnęli po fajki, Chrisowi udało się przekonać wodza, że lepiej będzie, jak Roxana pójdzie do swojej chaty. Obdarzyła go za to wdzięcznym spojrzeniem. W chacie rozebrała się i zawiesiła rzeczy na gałęzi wystającej ze ściany. Potem próbowała daremnie rozsupłać węzeł z liany, którą zawiązała warkocz. Ten węzeł sprawił, że stres w jakim żyła od tygodnia, potęgował się jeszcze bardziej. Dom w Kornwalii wydał jej się tak odległy, że nie mogła uwierzyć, iż zdoła tam kiedykolwiek wrócić. Rysunki do książki dla dzieci utknęły w martwym punkcie. Targały nią sprzeczne uczucia wobec Chrisa, którego kochała i jednocześnie nienawidziła.

Poczuła, że całe jej ciało drży tak silnie, że nawet palce odmówiły posłuszeństwa. Otoczyła kolana ramionami, ale drzenie nasiliło się jeszcze. Usłyszała, że ktoś wszedł do chaty. Poczuła, że silne ramiona podnoszą ją i przytuliła się do szerokiej, dobrze znanej piersi.

- Ja... tak mi przykro - szepnęła. - Nie wiem, co się ze mną dzieje. Co piłeś?

- *Cashari*, mocne indiańskie piwo.

- Upiłeś się?

- Nigdy się nie upijam - odparł z uśmiechem.

Chris rozwiązał natychmiast węzeł, który sprawił Roxanie tyle kłopotu.

- Przez cały wieczór miałem ochotę to zrobić - powiedział. - Ten warkocz wyglądał zbyt niewinnie.

- Bo ja jestem niewinna, wiesz przecież.

- Chętnie cię uwolnię od tego ciężaru - zaproponował.

Pocałował ją delikatnie najpierw w ucho, a potem w szyję. Ściągnął koszulę z jej ramion i przywarł wargami do jej miękkiej, nagiej skóry. Roxana jęknęła, czując jego wargi tam, gdzie nie całował jej nigdy żaden mężczyzna. Płonęła.

- Chris, proszę! - szepnęła, nie wiedząc, czy chce, żeby przestał, czy raczej, żeby kontynuował.

- Pozwól, żebym cię kochał, Roxano - poprosił.

- Czy to jest miłość, Chris? Czy to jest naprawdę miłość? - spytała bez tchu.

Odsunął ją od siebie tak gwałtownie, że o mało nie upadła.

- Z miłością skończyłem raz na zawsze.

- A ja nawet nie zaczęłam - zawołała Roxana.

Chris milczał przez chwilę, a potem spytał:

- Czy wrócisz tu z Jamesem, gdy będzie budował zapórę?

- Wrócę, jeśli teraz pojedziesz ze mną do Anglii - powiedziała stanowczo - chciałabym pobyć z tobą w miejscu, w którym nie osaczają cię żadne wspomnienia.

- Jestem Brazylijczykiem - odparł. - Nie lubię tych zimnych krajów.

Wyszedł z chaty. Roxana pragnęła go zatrzymać, pragnęła znaleźć ukojenie w jego ramionach, ale zabrakło jej odwagi.

Następnego dnia Roxanę obudziła krzątająca Chrisa.

- Co robisz? - spytała sennie.

- Wybieram się na polowanie z mężczyznami. W porze deszczowej nie jest to takie proste, a teraz muszą jeszcze dodatkowo żywić i nas. Śpij dalej, Roxano, wróć po południu.

Kilka godzin później Roxana dołączyła do grupy kobiet i dziewcząt wybierających się do lasu. Zabrała ze sobą nieodzowny szkicownik i rysowała owoce, zbierane przez kobiety. Kiedy jednak rozgrzebały kopiec termitów, żeby wyciągnąć z niego białe larwy, postanowiła wrócić do wioski.

Chaty na polanie jawiły się jak oaza spokoju. Młode matki leżały w hamakach karmiąc dzieci lub bawiąc się z nimi. Inne plotły koszyki i maty. Roxana usiadła w kucki przed swoją chatą szkicując kobietę zagniatą ciasto z manioku.

Później poszła się wykapać, nie zapominając oczywiście o szkicowniku. Zanim weszła do wody, wykonała kilka udanych rysunków ryb, ptaków i motyli.

Wreszcie rozebrała się do swojego prowizorycznego kostiumu z chustek, wspięła się na skałę i skoczyła do wody. Poczowała się cudownie w tej zimnej wodzie - tak, jak w jedwabnej pościeli. Niespiesznie umyła włosy, po czym wy dostała się na brzeg.

Potrząsnęła mokrą głową. Krople wody zalsniły w jej jasnych włosach jak brylanty.

- Wenus wynurzająca się z jeziora - usłyszała za sobą głos Chrisa.

Zakryła się czym prędzej ręcznikiem.

- Nie, to tylko Roxana... - uśmiechnęła się nieśmiało, ale w gruncie rzeczy żałowała, że nie ma przy sobie indiańskiej asysty.

- Roxana jest piękniejsza od Wenus. - Oczy Chrisa zdawały się przeświećlać ręcznik.

- Przestań. Nie patrz na mnie w ten sposób.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że żaden mężczyzna nie patrzył tak na ciebie? Zastanawiałem się właśnie, jakbyś wyglądała w mocno wyciętym kostiumie, w jakich paradują dziewczęta na plażach w Rio.

Roxana podeszła do miejsca, w którym leżały jej rzeczy i w którym stał Chris. Schyliła się po koszulę, ale Chris zerwał z niej ręcznik.

- Chciałabym się wytrzeć po kąpieli. Poproszę mój ręcznik z powrotem - powiedziała z taką godnością, na jaką było ją w tej chwili stać.

- A ja jestem brudny - odparł Chris wesoło. - Chodź, pobawimy się w błocie.

Roxana sięgnęła szybko po ręcznik, który wypadł mu z rąk, ale Chris był szybszy. Przytrzymał ją za rękę i przyciągnął do siebie. Usta ich połączyły się w długim namiętym pocałunku.

- A widzisz! - roześmiał się. - Nie chcesz, żebym cię dotykał, a twoje ciało mówi co innego.

Dobiegły do nich jakieś głosy i Chris puścił Roxanę ku jej uldze. Szybko zebrała swoje rzeczy.

- Jeśli wejdziesz kiedyś w jakiś trwały związek z mężczyzną, to będzie on musiał opierać się na jeszcze innych podstawach, aniżeli tylko na pożądaniu fizycznym - oświadczyła. - Miłość cielesną możesz sobie kupić na każdym rogu w Rio - dodała szyderczo.

Odwróciła się i pobiegła do wioski płacząc po drodze.

ROZDZIAŁ 7

- Moglibyśmy wrócić na plantację w ciągu jednego dnia, gdybyś przyłożyła się do wiosła, zamiast spać lub szkicować - warknął Chris następnego ranka.

Od spotkania przy wodospadzie prawie nie rozmawiali ze sobą.

Osiągali rzeczywiście imponującą prędkość, co bardzo Roxanę cieszyło, gdyż każde pchnięcie wiosła przybliżało ją do Esperanca Verde, a co za tym idzie do Manaus, skąd było już znacznie bliżej do Anglii.

Podróż ta oznaczała jednak potworny ból mięśni, żar lejący się z nieba i niespodziewane ulewy. Z deszczu Roxana była właściwie zadowolona, gdyż mogła na chwilę uwolnić się od wiosła, żeby wylewać wodę z kanu.

- Grzeczna dziewczynka - pochwalił ją Chris. - Dzięki tobie będziemy mogli się już wieczorem cieszyć urokami cywilizacji.

Roxana o mało nie rozplakała się z radości na widok pomostu w Esperanca Verde. Marzyła o kąpieli i wygodnym łóżku.

- Nie mogę zaliczyć tej podróży do rozrywek - powiedziała do Chrisa wysiadając na brzeg - ale na pewno nigdy jej nie zapomnę. Czy mógłbyś mi pomóc przy książce o Indianach Quari?

- Jeśli ktokolwiek będzie chciał wykorzystać moich przyjaciół do własnych celów, spalę tę plantację i wyniosę się stąd - zagroził Chris, odwrócił się na pięcie i zostawił Roxanę samą.

Następnego ranka Chris siedział jeszcze w jadalni przy kawie, gdy Roxana przysłała na śniadanie. Odburknął coś na jej uprzejme powitanie, potem zaś podszedł do mapy wiszącej na ścianie, ale warkot samolotu odwrócił jego uwagę.

- Któż to może być, do diabła! - pobiegł do swego gabinetu, żeby przez krótkofalówkę skontaktować się z pilotem.

Roxana wyszła na werandę, skąd mogła obserwować mały niebiesko-biały samolot.

- Chyba już wylądował - podzieliła się swymi obserwacjami z Chrisem, który dołączył do niej.

- Nie odpowiedzieli mi. Chodźmy.

Przewiesił karabin przez ramię i nakazał Roxanie iść za sobą. Popędzili landroverem na lotnisko. Tam okazało się, że samolot już odleciał zostawiwszy jednego pasażera - kobietę. Chris zaklął po portugalsku.

Roxana zobaczyła przerażona, że sięga po strzelbę. Domyśliła się, że pasażerką samolotu była Maria.

- Nie rób głupstw, Chris - przytrzymała go za ramię.

Strząsnął niecierpliwie dłoń Roxany, wysiadł z samochodu i podszedł do Marii.

- Czego chcesz? - spytał zimno.

Roxana musiała przyglądać się spotkaniu tych dwojga, nie miała innego wyboru. Kiedy jednak Maria zarzuciła Chrisowi ręce na szyję, nie wytrzymała, wysiadła z landrovera i odeszła.

Drżała cała, jak w gorączce. Nie widzisz, mówiła sobie, już po kłopotach. Nie musisz się już zastanawiać, czy jesteś dla niego namiastką Marii, gdyż właśnie trzyma prawdziwą Marię w ramionach. Musisz się z tym pogodzić i przyzwycząić się do życia bez Chrisa Swensona.

Gdy Chris przedstawiał jej Marię, była już opanowana. Maria była rzeczywiście niezwykle piękną kobietą, mimo że w tej chwili miała łzy w oczach.

Roxana uznała za stosowne wyjaśnić jej swoją obecność na plantacji.

- Mój brat i mój narzeczony pracują dla Chrisa. Przyjechałam tu z nimi, żeby odpocząć i też trochę popracować.

Maria uśmiechnęła się nieśmiało i spojrzała na Chrisa obserwującego lodowatym wzrokiem obie kobiety.

W landroverze Maria zajęła miejsce obok Chrisa. Zabolalo to Roxanę tak, jakby ta obca kobieta ukradła jej własność.

Przed domem Chris krzyknął na Luiza, wydał mu kilka poleceń, po czym nie oglądając się na nikogo, poszedł do stajni.

- Może odświeży się pani w moim pokoju, zanim Luiz przygotuje pani pokój? - zaproponowała Roxana.

- Zna pani naszą historię? - spytała Maria nieco później, a gdy Roxana skinęła głową, mówiła dalej. - Nie powinnam była tu przylecieć. Gdy usłyszałam głos Christovao w radiu, poleciłam pilotowi, żeby się nie odzywał. Christovao na pewno nie dałby mi zezwolenia na lądowanie. Nie życzy sobie mojego towarzystwa, dał mi to już odczuć. - Maria o mało się nie rozplakała.

- Bardzo go pani zraniła, Mario. Doznał szoku widząc teraz panią tak nagle. Pewna jestem, że ucieszy się z pani przyjazdu - później.

- Przyleciałam, żeby mu powiedzieć, że popełniłam straszny błąd. Zrobię wszystko, żeby go odzyskać.

Roxana przymknęła oczy.

- To niech mu pani powie jak najszybciej - powiedziała z udawaną bez troską. -
Przyniosę coś do picia.

Diabo stał przed werandą, a Chris nalewał sobie w jadalni whisky.

- Czy to twoja reakcja na wizytę Marii? - spytała.

- Nie zapraszałem jej tutaj. Odleci najbliższym samolotem, jaki się uda dla niej zorganizować. Ciekawe, jak namówiła pilota, żeby wyłączył radio w samolocie.

- Mnie też nikt tu nie zapraszał. Maria może polecieć ze mną i z Paulem do Manaus. Za kilka dni.

- To za długo. Rozmawiałem już przez radio z Felipe Prospero. Przyleci tu po nią jutro.

Serce Roxany zabiło mocniej.

- Może mógłby i mnie zabrać. Powiedz mu, że będzie miał dwie pasażerki.

- Zostaniesz w Esperanca Verde do powrotu Jamesa i Paula.

Roxana nie protestowała.

- Może byś chociaż wysłuchał Marii, zanim ją odeślesz z powrotem. Myślę, że chce ci powiedzieć coś, co cię bardzo ucieszy.

- Nie interesuje mnie to! Pięć lat żyła z innym mężczyzną, a teraz prosto z jego łóżka przylatuje do mnie, żeby mnie przeprosić. Nie potrzebuję jej przeprosin i nie mam zamiaru zachowywać się tak, jakby nic się nie stało.

- Ale przecież nadal ją kochasz.

- Skąd ta pewność?

- Maria wie z pewnością, że w międzyczasie spałeś z setką innych kobiet. Do ilu z nich mówiłeś „Maria”? Powinieneś chyba wreszcie zastanowić się nad swoimi uczuciami w stosunku do niej.

Roxana wyszła z jadalni z dwiema szklankami z sokiem.

Luiz powiedział jej później, że Chris i Maria rozmawiali ze sobą. Rozmowa zakończyła się tym, że Chris odjechał do Diabo, a Maria zamknęła się w swoim pokoju.

Roxana zaprzyjaźniła się z Luizem. Wypytywał ją o Anglię i o angielskie dziewczyny, uczył ją portugalskiego i pozował do rysunków.

- Czy mogłaby pani pójść ze mną do kuchni? - poprosił teraz.

- Co się stało, Luiz? Czy Mei jest chora?

Potrząsnął głową, rozglądając się strachliwie dookoła. Poszła za nim do kuchni, gdzie czekali na nich Mei, Chin i Manuel.

- *Seniorita*, dlaczego *seniorita* Pandolfo przyjechała do nas?

- Nie powinieneś pytać mnie o takie rzeczy, Luiz. *Patrao* będzie bardzo zły, gdy się o tym dowie.

- Ale on nam nic nie mówi! Mieliśmy nadzieję, że to pani, *seniorita*, zostanie naszą panią.

- Nie, Luiz! *Patrao* ciągle jeszcze kocha *senioritę* Pandolfo. Zostawiła go wtedy, ale teraz chce go odzyskać. *Patrao* jest bardzo dumnym mężczyzną... nie wiem, co zrobi. - Roxana odchrząknęła. - Muszę już iść.

Nagle Mei krzyknęła głośno. Roxana odwróciła się i zobaczyła Chrisa stojącego na schodach prowadzących do kuchni. Patrzył na nich karcąco, jak na dzieci, które coś zbroiły. Podeszedł do Roxany.

- Masz brudny nos - powiedział i starł jej z nosa żółtą plamkę pyłku kwiatowego. Potem zwrócił się do pozostałych po portugalsku.

- Chris, proszę cię, nie gniewaj się na nich. To nie ich wina że...

- Wiem, czyja to jest wina. Cicho bądź!

Nakazał służbie wrócić do pracy, a Roxanę poprosił do jadalni. Usiadła naprzeciwko niego w fotelu.

- Chcieli się dowiedzieć, co oznacza nagły przyjazd Marii. Nie mogą tego zrozumieć.

- Przysięgałem sobie, że Maria nigdy tu nie wróci. Nie chciałem tu też żadnej innej kobiety. A potem ty się tu zjawiałaś i wszyscy ogromnie cię polubili. Konie są ci posłuszne, Luiz nie może bez ciebie żyć, a Mei zaprasza cię do kuchni, do której nawet ja nie mam wstępu.

- Przykro mi...

- Nie życzę sobie, żebyś rozwiązywała ze służbą moje problemy. Trzymaj się od nich z daleka.

- Okay - urażona Roxana zerwała się z fotela. - Za kilka dni będziesz miał *Esperanca Verde* tylko dla siebie. - Wybiegła z jadalni.

Gdy przyszła na kolację, Chris siedział sam przy stole.

- Maria je w swoim pokoju - wyjaśnił - ja nie mam apetytu. - Nalał sobie whisky.

- Jak długo już pije? - spytała cicho Luiza usługującego jej przy stole.

- Całe popołudnie - odparł Luiz szeptem.

- Luiz! - wrzasnął na niego Chris i służący zmył się jak nie pyszny.

Roxana zaczęła jeść, a Chris krążył po pokoju. Roxana była do tego stopnia zdenerwowana, że nie mogła utrzymać w dłoni filiżanki z kawą, tak drżały jej palce. Stanął za jej krzesłem.

- Gdybym chciał się teraz z tobą kochać, zgodziłabyś się?
- Nie! - krzyknęła oburzona.
- Myślisz, że byłabyś w stanie mnie powstrzymać?
- Nie będzie to takie proste, jak sobie może wyobrażasz! - rozgniewała się. - Ale po co masz tracić czas na mnie, kiedy o parę drzwi dalej masz prawdziwy obiekt swych uczuć?! Siadaj wreszcie i przestań mi dmuchać w kark.

Chris posłuchał, o dziwo.

- Czy naprawdę jesteś taka niewinna jaką udajesz?
- Nie masz prawa stawiać mi takich pytań! - odparła obrzucając go niechętnym spojrzeniem.
- A może mnie oszukujesz? Może miałaś już coś z Paulem? - dręczył ją dalej.
- Nie będę z tobą rozmawiać na ten temat.
- Niewinna kobieta zareagowałaby inaczej. - Roxana wstała. - Siadaj! - rozkazał głosem ostrym jak brzytwa. Podszedł do niej.
- A więc nie chcesz ze mną o tym rozmawiać?
- A co byś chciał usłyszeć?! Że Paul mnie miał i że oddawałam się każdemu mężczyźnie, który tego ode mnie zażądał?! Widzę, że whisky zamąciła ci już porządek w głowie.

Chris zbladł. Czyżby jej uwierzył?

- Ach, idź do diabła! Jesteś obrzydliwym, egoistycznym facetem! Powiem ci jedno. Nie spotkałam jeszcze mężczyzny, z którym chciałabym wspólnie iść przez życie i ciebie też to dotyczy.

Wybiegła z jadalni i zamknęła się w swoim pokoju. W nocy dręczyły ją koszmary senne z Marią i Chrisem w rolach głównych.

Następnego ranka Roxana wyszła do ogrodu. Kropelki rosy lśniły na liściach i kielichach kwiatów jak brylanty. Zagłębiła się w tę soczystą zieleń chłonąc oczami ten piękny widok. Usłyszała dźwięk otwieranych drzwi. Z pokoju Chrisa wyszła Maria w przezroczystej koszuli nocnej i z potarganymi włosami. Uśmiechała się do siebie.

Roxana odczekała chwilę i wróciła do siebie.

- O Boże, żebym mogła wyjechać stąd jak najszybciej - westchnęła. Gdzie też się podzieli James i Paul? Powinni już dawno wrócić.

Ktoś zapukał do jej drzwi.

- Roxana? - poznała natychmiast głos Marii.

Zaczerpnęła powietrza i wpuściła ją do środka. Co za metamorfoza nastąpiła w jej wyglądzie! Jej ciemne oczy błyszczały radością, nabrała pewności siebie i w ogóle nie przypominała tej zastraszonej kobiety z wczoraj.

- Usłyszałam, że pani już wstała i zapragnęłam porozmawiać z panią.

Roxana uśmiechnęła się z wysiłkiem robiąc dobrą minę do złej gry.

Miała już dość tego wszystkiego, Chrisa, Marii i wszystkich innych.

Zastanawiała się, ile może znieść. Szokiem był już dla niej widok Marii wychodzącej z sypialni Chrisa, a teraz musiała jeszcze wysłuchać jej zwierzeń.

- Nie będę chyba musiała odlatywać dzisiaj - oświadczyła siadając na łóżku Roxany. Poły szlafroka rozchyliły się ukazując jej długie zgrabne nogi.

Roxana zajęła się szkicowaniem.

- Powiedziała pani Chrisowi o wszystkim? - spytała na pozór obojętnie.

- Pokazałam mu! I już wiem, jak go przebłagać. Nie będzie mógł się na mnie gniewać, jeśli się okaże, że oczekuję jego dziecka.

Paplała dalej, ale Roxana wcale jej już nie słuchała. Zajęta była własnymi myślami. A więc tak się sprawy miały! Znowu zostali kochankami. Maria osiągnęła swój cel!

Powoli docierały do niej słowa Marii.

- Oczywiście, nie będziemy mieszkali w Esperanca Verde - rozejrzała się pogardliwie dokoła. - Chciałabym się przeprowadzić do Rio de Janeiro. Sao Paulo jest zbyt brudne, a przyjęcia na plażach w Rio były zawsze udane.

- Jeśli chce mieć pani dzieci, to nie będzie pani miała zbyt dużo czasu na przyjęcia towarzyskie.

- Zamierzam mieć tylko jedno dziecko, są takie hałaśliwe, brudne, no i deformują figurę.

Roxana patrzyła na nią w osłupieniu. Nie mogła zrozumieć jej podejścia do spraw rodziny i dzieci.

- Ja... chciałabym teraz popracować...

Maria przeciągnęła się.

- Wracam do łóżka. Bardzo mnie wyczerpała ta noc. - Mrugnęła do Roxany porozumiewawczo.

Roxanie przyszedł nagle do głowy pewien pomysł.

- Niech pani jeszcze chwilkę poczeka, Mario. Chciałabym odlecieć dzisiejszym samolotem zamiast pani. Nie chciałabym, żeby Chris się o tym dowiedział. Pomoże mi pani?

- A dlaczego nie chce pani mu tego powiedzieć? - zaciekała się Maria.

- Ponieważ Chris upiera się, żebym poczekała na powrót brata. Ja zaś muszę niezwłocznie wracać do Anglii.

- To co mam robić?

- Powiem Chrisowi, że przez krótkofalówkę zawiadomiono nas o dwugodzinnym opóźnieniu. Myślę, że uda się go pani zająć przez ten czas, a ja pojedę landroverem na lotnisko. Nie powinien się zorientować.

Maria zgodziła się. Uznała widocznie, że jedna kobieta w Esperanca Verde wystarczy.

Roxana pobiegła do gabinetu Chrisa, szybko napisała rzekomą wiadomość od pilota na kartce i odszukała Luiza.

- Czy *patrao* już wyjechał, Luiz?

- Zdaje mi się, że poszedł do stajni.

- Zanieś mu tę kartkę. To pilne, Luiz.

- Już biegnę, *seniorita*.

- Dziękuję ci za wszystko, Luiz i... pospiesz się.

W swoim pokoju Roxana napisała list do Chrisa, w którym prosiła, żeby nie obwiniał nikogo za jej nagły wyjazd. Potem jeszcze skreśliła kilka słów do brata, informując, że wraca do Anglii i kilka słów do Paula przypominających o jego obietnicy.

Spakowała tylko to, co mieściło się w niewielkiej torbie podręcznej. Oprócz tego musiała wziąć ze sobą torebkę z paszportem, pieniędzmi i innymi dokumentami.

Resztę rzeczy też już spakowała. James i Paul przywiozą je do Anglii. Wzięła prysznic, przebrała się i poszła do szopy, w której garażował land-rover, rozglądając się na boki. Nikogo nie było widać. Odetchnęła z ulgą. Wszystko szło jak z płatka. Wkrótce po przyjeździe na lotnisko, usłyszała warkot samolotu.

- Jestem Roxana King, siostra Jamesa. Czy mam przyjemność z panem Felipe Prospero? - spytała uprzejmie pilota.

- Tak, to ja - odpowiedział wysoki przystojny brunet. - Dobrze, że jest już pani gotowa. Wieczorem powinniśmy znaleźć się w Manaus.

Samolot wzbił się w powietrze. Spojrzała w dół i dostrzegła na lotnisku Chrisa zsiadającego z Diabo. Wyraz jego twarzy przeraził ją.

ROZDZIAŁ 8

Na lotnisku w Manaus Felipe posłużył jej za tłumacza. Samolot do Rio odlatywał dopiero następnego ranka, a tylko z Rio miała połączenie do Londynu. Postanowiła przenoć w tym hotelu, w którym już mieszkała z Jamesem i Paulem.

Siedziała w pokoju jedząc późną kolację i rozmyślając o ostatnich wypadkach, gdy nagle ktoś zapukał do drzwi. Spojrzała na zegarek. Była już prawie północ.

- Kto tam? - spytała niechętnie.

- Christovao Swenson - dobiegł głos spoza drzwi.

Roxana osłupiała. Nie mogła ruszyć się z miejsca.

- Roxano, otwórz drzwi. Wiesz dobrze, że zamki u drzwi nie są dla mnie żadną przeszkodą.

Zdecydowała się otworzyć drzwi przez łańcuch.

- Czego chcesz?

- Czego ja chcę?! Odsuń się! - Wepchnął rękę w szparę i siłą otworzył drzwi wrywając łańcuch. Wszedł gwałtownie do pokoju. - Dlaczego uciekłaś, Roxano? - zapytał wspierając się rękami pod boki.

- Na plantacji zrobiło się tłoczno - odparła podnosząc dumnie głowę.

Zbliżył się do niej.

- Gdybyś była mężczyzną, to...

- Przestań! Nie jestem ani dzieckiem, ani mężczyzną.

- Dobrze o tym wiem.

- Mam nadzieję, że nie robiłeś wyrzutów Marii ani Luizowi z powodu mojego wyjazdu.

- Tobie robię wyrzuty. Maria siedzi kilka pokoi dalej i szlocha histerycznie, ponieważ powiedziałem jej, co o niej myślę. Bała się okropnie, kiedy zapakowałem ją do mojego samolotu i pogałem przez ciemną noc do Manaus. Można było uniknąć tego wszystkiego, gdybyś mnie nie oszukała, nie ukradła mojego samolotu i nie uprowadziła samolotu Filipe. *Meu Deus*, dlaczego to zrobiłaś?

Roxana cofała się przed napierającym Chrisem, aż oparła się o ścianę. Nagle uświadomiła sobie, że go kocha i że to on jest tym mężczyzną na całe życie. Zapragnęła budzić go co rano pocałunkiem, a wieczorem zasypiać w jego ramionach. To on miał być jej przyjacielem i jej kochankiem. To jemu chciała urodzić ciemnowłose dzieci.

Ach, gdyby i on ją kochał! Ale on przecież nie wierzył już w miłość.

- Może pozwolisz, że się ubiorę - powiedziała.

- Jak dla mnie jesteś odpowiednio ubrana. Pytałem cię o coś. Może byś zechciała odpowiedzieć - nastawał.

Roxana umknęła spojrzeniem w bok.

- Widziałam wczoraj Marię wychodzącą z twojego pokoju. I... wydaje mi się, że się w tobie zakochałam - wyrzuciła to wreszcie z siebie. - Nie! - krzyknęła, gdy wyciągnął do niej rękę. - Jutro pierwszym samolotem odlatuję do Rio, a stamtąd do Anglii. A teraz zostaw mnie samą!

- Uspokój się i wysłuchaj mnie.

Roxana usiadła na łóżku, Chris zajął miejsce w fotelu naprzeciwko.

- Tej nocy leżałem bez snu marząc o tobie. W pewnej chwili zdałem sobie sprawę z tego, że trzymam w ramionach kobietę, że ją całuję i... Myślałem, że to ty, kiedy zorientowałem się, że to Maria, wyrzuciłem ją natychmiast z pokoju.

- Ale... ona mówiła, że chce zająć z tobą w ciążę, żeby cię przebłagać. Mówiła to tak pewnie...

- Nic między nami nie zaszło i nie zajdzie, masz moje słowo. Chcę ciebie.

Kocham cię, Roxano. Chcę twojego serca, twoich myśli, twojej duszy i twego ciała.

Roxana nie wierzyła własnym uszom. Przypomniała sobie jednak ten wieczór, kiedy jej się oświadczył.

- Nazwałeś mnie Marią.

- To była taka samoobrona. Nie chciałem się w tobie zakochać. Gdy ujrzałem cię w samolocie Prospero, sądziłem, że utraciłem cię na zawsze. I wtedy zrozumiałem, jak bardzo cię kocham. Aż do wczoraj myślałem, że tylko cię pożądam tak, jak wielu innych kobiet przed tobą. Tylko, że ty nie chciałaś zostać jedną z nich.

Roxana uśmiechnęła się.

- Zawsze, kiedy cię chciałem pocałować, czułem, że będzie to niezwykle przeżycie. Zażądałaś przeprosin za siniaki na ramieniu, a ja potulnie cię przeprosiłem. Nigdy wcześniej nie przeproszałem żadnej kobiety. Kilka dni wystarczyło ci na zburzenie muru, który budowałem wokół siebie przez pięć lat.

Roxana podeszła do okna.

- Wydaje mi się, że śnię. Nie wiem, co robić.

- Ale ja wiem. Dzisiejszą noc spędzimy razem, a jutro się pobierzemy.

Potrząsnęła głową.

- Nie, to za wcześnie. Chciałabym mieć pewność co do twoich uczuć.

- Jest tylko jeden sposób na udowodnienie miłości. - Chris objął ją od tyłu ramionami.

Odwróciła się i przytuliła do jego szerokiej, muskularnej piersi.

- Po powrocie do domu muszę to wszystko przemyśleć.

- Nie pozwolę ci odejść, Roxano. Całe życie na ciebie czekałem. Jeśli wrócisz teraz do Anglii, to nigdy cię już nie zobaczę ponieważ boisz się swego uczucia do mnie.

- Być może masz rację.

- Powiedziałaś jednak, że mnie kochasz.

- Tak, to jedyne, czego jestem w tej chwili pewna.

- I tylko to się liczy. Wszystko inne jakoś się ułoży. Zostaniesz moją żoną.

Chciałbym, żeby to nastąpiło jak najprędzej. A teraz chodź, pokażę ci, jak bardzo cię kocham.

Usta ich połączyły się w długim, namiętym pocałunku. Roxana zadrżała. Rozum podpowiadał jej, że powinna natychmiast przestać, ale ciało żądało swoich praw. Pragnęła Chrisa całą sobą.

- Chris - szepnęła. - Boję się...

- Kochanie, nie zrobię ci krzywdy, nie musisz się obawiać.

Wziął ją na ręce i położył ostrożnie na łóżku. Rozebrał się szybko.

Roxana nie mogła oderwać od niego wzroku. Zdjął z niej koszulę i spodnie, a zaraz potem bieliznę. Przez chwilę napawał się widokiem jej nagiego ciała.

Potem położył się i zaczął gładzić najpierw jej plecy, potem szyję, piersi, brzuch i uda. Pochylił głowę, żeby pocałować jej dziewczęce, ale pełne piersi. Cały czas szeptał słowa miłości po portugalsku. Roxana zrobiła wreszcie to, o czym tak długo marzyła. Zanurzyła dłoń w gęstych skręconych włosach na piersiach Chrisa. Ujął jej dłoń i ucałował każdy palec z osobna. Pragnienie połączenia się w akcie miłości potęgowało się w nich z minuty na minutę.

Wreszcie Chris wszedł w nią i mimo że uczynił to naprawdę bardzo delikatnie i ostrożnie, Roxana jęknęła z bólu. Na szczęście ból okazał się krótkotrwały, przytłumiły go inne doznania tak bardzo nowe dla Roxany. Ogarniało ją coraz większe pragnienie spełnienia. Wczepiła się kurczowo palcami w ramiona Chrisa. Gorączkowo szeptała jego imię, aż wreszcie dotarli wspólnie na szczyt namiętności.

- Przykro mi, że musiałem ci zadać ból - powiedział Chris po chwili. - Za pierwszym razem zawsze tak jest.

Roxana leżała syta i szczęśliwa rozpamiętując cud, który im się zdarzył.

- Teraz należymy do siebie na zawsze, *querida!* - szepnął Chris. - Nasza miłość nigdy się nie skończy.

- Co mówiłeś, gdy się kochaliśmy? - spytała Roxana z uśmiechem.

- To, co chciałem ci już dawno powiedzieć. Łatwiej było wyrazić to po portugalsku.

- Czy inne kobiety też je słyszały?

- Nie ma żadnych innych kobiet. Jesteś tylko ty - na zawsze.

- Ale przetłumacz, co mówiłeś - poprosiła.

Chris pocałował ją najpierw, zanim odpowiedział.

- Mówiłem, że zaczarowałaś mą duszę swą cudowną urodą, że w twoich oczach odbija się każda twoja myśl, porównywałem cię do dżungli odzwierciedlającej każdą zmianę pogody i do jasnego promyczka słońca w moim ponurym życiu. Twoja skóra jest tak delikatna i wonna jak płatki orchidei, a twoje usta tak świeże jak krople rosy o poranku.

Przesunął delikatnie dłonią po piersiach Roxany, po jej brzuchu i udach.

- Będę cię kochał i uwielbiał do końca moich dni.

Znowu wzbudził w niej pragnienie. Kochali się po raz drugi z cudowną czułością i delikatnością. Wreszcie zasnęli wyczerpani miłością.

Roxana obudziła się o świcie. Uśmiechnęła się do śpiącego Chrisa. Przepelniało ją uczucie szczęścia. Wyciągnął do niej ramiona we śnie. Przytuliła się chętnie.

- Mario! Nie, Mario! - zawołał zrozpaczony.

Uśmiech Roxany zmienił się w grymas. Krew tętniła w jej skroniach, jęknęła boleśnie jak zranione zwierzę. Znowu to samo! Maria! Jeszcze kilka godzin temu sądziła, że Maria nic już dla niego nie znaczy, teraz wiedziała, że nie ma się co łudzić. Nigdy nie zastąpi Marii. To ją kochał Chris, to do niej wyciągał ramiona.

Poczuła się haniebnie wykorzystana i zdradzona. Ostrożnie wstała z łóżka, spakowała się, najciszej, jak mogła, wzięła prysznic, ubrała się szybko i na palcach podeszła do drzwi. Powodowana niezrozumiałym impulsem wzięła jeszcze ze sobą koszulę Chrisa i wsadziła ją do torby.

W recepcji zapłaciła rachunek i taksówką popędziła na lotnisko. Zdążyła na czas - zostało jeszcze dziesięć minut do odlotu samolotu. Przez ten czas patrzyła nerwowo na każdego nowego pasażera obawiając się przybycia Chrisa.

Dopiero, gdy samolot wzbił się w powietrze, odprężyła się.

ROZDZIAŁ 9

Roxana stała przy oknie zapatrzona na smagany wiatrem Atlantyk. Doktor Graham powiedział jej dzisiaj, że jest w dziesiątym tygodniu ciąży. Ciągłe jeszcze nie mogła w to uwierzyć. Zdawało się, że od chwil szczęścia z Chrisem minęło co najmniej dziesięć lat.

Oczekiwała, a zarazem obawiała się, jego wizyty. Potem jednak doszła do wniosku, że ułatwiła mu sprawę swą ucieczką.

Usłyszała kroki za sobą i odwróciła się. Do kuchni wszedł James.

- Wcześniej zaczęły się jesienne sztormy - powiedział zdejmując mokry płaszcz.

- Miałś taki dziwny głos przez telefon. - Pocałował Roxanę w policzek.

Przyjrzał się jej badawczo. - Miałem przyjechać dopiero jutro, ale coś mi się w tobie nie podobało. Taka jesteś blada. Dobrze się czujesz?

- Dobrze.

- Dlaczego chciałaś się ze mną spotkać? Czy jeszcze jesteś na mnie zła za tę Brazylię?

Roxana odetchnęła głęboko.

- Wolałabym, żebyś usiadł, James, bo mam ci coś ważnego do powiedzenia, coś, co pewnie wytrąci cię z równowagi. Proszę cię tylko, żebyś się na mnie nie gniewał, ponieważ jesteś mi potrzebny. - Otarła ręką czoło.

- Jesteś chora! Byłaś u lekarza? Czy zaraziłaś się czymś w Brazylii?

Roxana roześmiała się, ale ten śmiech zabrzmiał raczej jak szloch.

- Tak, można powiedzieć, że zaraziłam się czymś w Brazylii. I byłam już u doktora Grahama. Nie jestem chora - jestem w ciąży.

James patrzył na nią bez słowa. Po chwili podszedł do siostry i przytulił ją serdecznie.

- Tak mi przykro, Roxano, to wszystko moja wina.

- Ja tak nie uważam. - Roxana walczyła ze łzami cisnącymi się do oczu. Ostatnio ciągle płakała.

- Wiedziałem przecież, jaki on jest...

- James! - przerwała mu. - Kiedy się kochaliśmy, wiadomo już było, że się pobierzemy.

- Mówił mi, że cię kocha i że chce się z tobą ożenić. Ale kiedy wróciliśmy na plantację okazało się, że ciebie już nie ma, a Chris chodził jak chmura gradowa nie odzywając się do nikogo. Chcesz, żebym z nim pogadał?

- Nie, nie chcę, żeby wiedział! Nigdy!

- Ale chcesz przecież wyjść za niego?

- Nie chcę, ale nie powiem ci, dlaczego.

- Czyżbyś miała zamiar...?

- Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła! Przecież to jest dziecko Chrisa!

- Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz wyjść za niego. Dziecko miałoby nazwisko ojca, a ty przecież nie musisz żyć z Chrisem. Zastanowiłaś się, jak mieszkańcy Tregarth przyjmą twoją decyzję? W takich małych miasteczkach dziewczyna z nieślubnym dzieckiem jest na językach wszystkich. A co z twoją pracą? Czy Stanton House zatrudni samotną matkę?

- Nie wiem, James! - Roxana prawie krzyczała na brata. - Mówimy przecież o synu Chrisa. On sobie poradzi w życiu tak, jak jego ojciec. A ja też jestem dość odporna, jak się okazuje. Jeśli się okaże, że będę musiała wyprowadzić się z Tregarth i zmienić wydawcę, to zrobię to bez chwili zastanowienia.

- A co z Paulem?

- Myślałam już o nim, ale uważam, że powinien znaleźć sobie żonę, która będzie odwzajemniała jego uczucia. Ja się do tego nie nadaję, ponieważ kocham Chrisa.

- Do diabła, Roxano, więc czemu za niego nie wyjdiesz?!

- James! Nie zaczynaj, znowu! Nie chcę o tym mówić.

- W czym ci mogę pomóc, siostrzyczko?

- Potrzebuję twego moralnego wsparcia, nie wzgardzę też pomocą finansową, bo pewnie nie dam rady tyle pracować, co zwykle. I powiedz o wszystkim Paulowi, dobrze? Bądź dobrym wujkiem.

James ucałował Roxanę serdecznie.

- Czy mogę się chociaż upić z powodu tej nowiny?

- Chętnie bym ci towarzyszyła w tym zajęciu, ale źle się czuję.

Trochę później zadzwoniła do Lee Stanton'a umawiając się z nim na następny dzień. Zabrała się z Jamesem do Londynu.

- Po prostu kwitniesz - zauważył Lee na powitanie. - Pobyt w Brazylii bardzo ci posłużył. Może chciałabyś się trochę oderwać od pracy. Mam bilety do teatru.

Roxana pokręciła głową przecząco.

- W najbliższym czasie będę musiała ograniczyć życie towarzyskie do minimum.

- Nie możesz przecież żyć tylko pracą!
- Nie jestem pewna, czy będę miała jeszcze tę pracę...
- Co ty opowiadasz! - Lee zmarszczył czoło. - Jeśli masz jakieś problemy, to chętnie ci pomogę.

Roxana opowiedziała mu o wszystkim. Był zaszokowany.

- Rozumiem. Czy znam tego pana? - spytał w końcu.

- To Brazylijczyk - odparła.

- Wreszcie ktoś zdobył twe uczucia. Zazdroszczę mu i żałuję, że mnie się to nie udało. Wyszłaś za niego?

- Nie. Będę samotną matką i stąd moje wątpliwości co do pracy w Stanton Press.

- Tym się nie musisz martwić. Masz tak duży talent, że po prostu nie mogę wypuścić cię z rąk.

- Dziękuję - Roxana spojrzała z wdzięcznością na swego wydawcę. - Bez pracy chyba bym zwariowała. Zresztą grozi mi to cały czas.

Lee przyglądał się jej długo w milczeniu.

- Widzę po twoich oczach, że nie mam u ciebie najmniejszych szans. I tylko to powstrzymuje mnie przed oświadczeniami.

Wzruszona do łez Roxana nie potrafiła wykrztusić z siebie ani słowa.

- Obejrzyj lepiej rysunki, zanim je zmoczę łzami. Ostatnio przychodzi mi to z ogromną łatwością.

- Cudowne, po prostu oszałamiające - orzekł Lee po chwili.

- Zobaczysz, Roxano, za tę książkę dostaniemy nagrodę Golden Horn - czuję to!

Przez chwilę omawiali kolorowe ilustracje, które Roxana miała wykonać na podstawie szkiców, potem Lee złapał jej szkicownik i otworzył akurat na portrecie Chrisa.

- Kto to jest?

Roxana nie była w stanie odpowiedzieć, Lee kartkował więc dalej szkicownik.

- To szkice z dżungli - wykrztusiła wreszcie.

Małpy, ryby, kajmany, bajecznie kolorowe motyle, rzadkie rośliny zrobiły na Stantonie niesamowite wrażenie.

- Czy masz tych rysunków więcej? - spytał niecierpliwie.

- Tak, jeszcze kilka bloków wypełniłam w Brazylii. A dlaczego pytasz?

- Dlaczego? Trzymam teraz w dłoni twoją pierwszą własną książkę! Te rysunki są znakomite, Roxano! Nazwiemy tę książkę „Amazonka” lub „Dżungla tropikalna” albo...

- Ale rysunków Indian nie możemy opublikować, Lee. Obiecałam to komuś.

- O tym jeszcze porozmawiamy, może nie będą wcale potrzebne. Przynieś pozostałe szkice, ale już na podstawie tych, które widziałem, mogę ci zaproponować umowę na tę książkę.

Roxana roześmiała się uszczęśliwiona.

- Bardzo mnie podbudowałeś, Lee. Jestem ci za to ogromnie wdzięczna.

James pojechał do Francji. Roxana miała więc jego londyńskie mieszkanie tylko dla siebie. Nie miała ochoty na przeglądanie szkiców z Brazylii. Bała się, że portret Chrisa za bardzo ją wzruszy. Zostawiła to na później.

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek do drzwi. To był Paul.

- Czy mogę wejść? - spytał.

- Oczywiście, proszę.

- Czuję się za to wszystko odpowiedzialny - wyrzucił z siebie od razu.

- Ale dlaczego, Paul?

- Prosiłaś, żebym go trzymał z daleka od ciebie. Powinienem lepiej cię strzec.

Nalała mu brandy do sporego, pękatego kieliszka.

- Kocham go, Paul i na nic by się nie zdała twoja ochrona. Poza tym musiałeś przecież pracować z Jamesem.

- Chris nie wie o niczym?

- Nie chcę, żeby wiedział.

- Gdyby to było moje dziecko, to chciałbym jednak wiedzieć.

- Chris kocha Marię - Roxana patrzyła w bok.

- Ja w każdym razie jestem do twojej dyspozycji - jako mąż, jako ojciec, czy jako wujek. I nie będę wspominał nawet jego imienia, jeśli sobie tego nie życzysz.

Do ostatnich tygodni ciąży Roxana pracowała nad książką dla dzieci. Potem zaczęła się przygotowywać do swej pierwszej autorskiej pozycji. Szkice Chrisa, Luiza, Mei, China i Manoela wisiały teraz na ścianach jej sypialni. Podpisała umowę z Lee Stantonem i rzuciła się w wir pracy. Nic nie mogło sprawić jej większej radości jak własna książka o Brazylii.

Wdowa z Tregarth, pani Trevenen, pomagała jej w gospodarstwie, a jej córkę, Mary, spokojną, miłą dziewczynę, chciała Roxana zatrudnić później jako nianię do dziecka.

- Kiedy przestanie pani wreszcie wspinać się po tej drabinie? - spytała ją pani Trevenen któregoś ranka, kiedy Roxana zamierzała wejść do studia. - W pani stanie to naprawdę niebezpieczne.

- Wtedy, gdy się nie zmieszczę w drzwi - odparła Roxana wesoło.

- Zostało jeszcze tylko kilka tygodni do rozwiązania. Może lepiej by było, żebym zostawała z panią na noc?

- Nie, dziękuję, to jeszcze za wcześnie.

- No, dobrze, to ja już pójdę. Obiad stoi na kuchni.

W godzinę po jej wyjściu ktoś zastukał do drzwi. Poszła otworzyć, a po drodze przejrzała się w lustrze. Wyglądała źle. Była blada i miała sińce pod oczami.

- Och, Christopher James, nieźle mi dajesz do wiwatu - westchnęła.

Przez oszklone drzwi frontowe dostrzegła wysoką sylwetkę. I nagle serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Drżącymi rękami otworzyła Chrisowi drzwi.

Przez długą chwilę stali patrząc na siebie bez słowa. Chris wyglądał na zmęczonego. Prawe ramię miał na temblaku.

- Witaj, Roxano - szepnął wreszcie.

Roxana położyła obie dłonie na swym wielkim brzuchu. Dziecko kopało niemilosiernie. - No, no - szepnęła uspokajająco. - Tatuś przyjechał!

Poszła do salonu i stanęła przed kominkiem. Chris zatrzasnął drzwi za sobą i poszedł za nią.

- Zabiję Jamesa za to! - powiedziała z gniewem.

- To nie James, to Paul - mruknął Chris. - Ale to nie ma nic do rzeczy. Dlaczego mi nie powiedziałaś? - spytał z wyrzutem krążąc swoimi zwyczajem po pokoju.

- Ponieważ to nie twoja sprawa!

- Nie moja sprawa?! W końcu to moje dziecko!

- A skąd wiesz? Może po tamtej nocy nabrałam ochoty na igraszki miłosne?

- Przestań! - podszedł do Roxany i wziął ją w ramiona. - Powiedz, dlaczego wtedy uciekłaś? Gdy się obudziłem i zobaczyłem puste miejsce obok siebie, chciałem cię dogonić, ale... Mógłbym ci wtedy zrobić coś złego. Długo czekałem, żeby się uspokoić przed kolejnym spotkaniem z tobą. Wiadomość od Paula nadeszła w samą porę. Przynajmniej on jeden zachował odrobinę zdrowego rozsądku.

- To dziecko należy do mnie, ty nie jesteś nam potrzebny.

- Może tobie nie jestem potrzebny, ale dziecku z pewnością tak. Nie pozwolę, żeby przyszedł na świat jako nieślubne dziecko. Choćbym miał siłą zaciągnąć cię do ołtarza, musisz za mnie wyjść!

Roxana chciała już go oszukać, że jest już mężatką, ale wolała nie ryzykować. Chris zdawał się być zdecydowany na wszystko. Radosne zaskoczenie odbiło się na jego twarzy, gdy zobaczył, że brzuch Roxany podskakuje do góry.

- Och! - Jęknęła i roześmiała się przez łzy. - Kopie jak szalony!

- Co się dzieje? Czy to już? - spytał przerażony Chris.

- Nie, dopiero za kilka tygodni. Ten maluch jest dokładnie taki, jak jego ojciec, niespokojna dusza i nerwus. Proszę cię, C.J... uspokój się choć na chwilę.

- C.J.?

- Christopher James.

Twarz Chrisa rozjaśniła się.

- Pewnie wyczuwa moją obecność i chce się pokazać od najlepszej strony. -

Przytulił Roxanę do siebie, delikatnie, żeby nie zrobić dziecku krzywdy. - Kocham cię i potrzebuję cię, was obojga. Ja też chciałem mieć dzieci tak, jak ty. Nie możesz mnie odrzucać.

Roxana odeszła o kilka kroków.

- Co ci się stało? - spytała wskazując na ramię.

- Ścinałem drzewa i zwichnąłem sobie staw barkowy. To wszystko przez ciebie.

- Nie rozumiem. Przecież mnie tam nie było.

- Ale twoja obecność prześladowała mnie na każdym kroku. O mało nie zdemolowałem całego Rio, gdy uciekłaś.

- Oszczędź mi szczegółów.

- Nie spałem z żadną kobietą. Dla mnie liczysz się tylko ty. Chciała mu uwierzyć, ale bała się ponownego rozczarowania.

- Jestem zmęczona - powiedziała cicho. - Chciałabym się położyć. Wziął ją na rękę i zaniósł bez wysiłku do sypialni. - Nie odchodź - szepnęła jeszcze, zanim zasnęła.

Roxana obudziła się późnym popołudniem. Chris spał obok niej. Obudził się natychmiast, gdy się poruszyła.

- Poleż jeszcze, a ja przygotuję coś do jedzenia.

- Pani Trevenen przygotowała obiad. Bardzo o mnie dba.

Pocałował ją delikatnie w skroń i poszedł do kuchni. Za chwilę pojawił się w drzwiach sypialni z tacą zastawioną jedzeniem.

Wszystko się skomplikowało, pomyślała Roxana. Nie chciała, żeby Chris dowiedział się o dziecku. Wszystko byłoby o wiele prostsze, gdyby dziecko nosiło jej nazwisko. A teraz...

- Wszystko w porządku? - zapytał Chris zaniepokojony jej milczeniem. - Nie wyglądasz najlepiej i gdyby nie ten wielki brzuch można by pomyśleć, że schudłaś.

- Doktor Graham twierdzi, że dziecko jest bardzo duże. Ustawilo się już w prawidłowej pozycji - głową do dołu. Kiedy się rozbryka, kopie mnie w przeponę i dlatego mam kłopoty z oddychaniem. Muszę powiedzieć, że robi to nader często.

- Przekonana jesteś, że to będzie chłopiec?

- Od kiedy zorientowałam się, że jestem w ciąży, wiem, że to chłopak.

Chris spojrzal na nią z ukosa.

- Powinienem wtedy być przy tobie. Miałem do tego prawo. Czy moglibyśmy teraz porozmawiać?

Przenieśli się do małego saloniku Roxany. Chris dołożył dREW do kominka, a Roxana włączyła centralne ogrzewanie, gdyż zimno dotkliwie dawało się we znaki.

- Skontaktowałem się z przyjaciółmi z ambasady brazylijskiej w Londynie - powiedział Chris. - W ciągu czterdziestu ośmiu godzin będę miał wszystkie potrzebne papiery i będę mógł wziąć ślub z tobą.

- Nie, dziękuję - Roxana usiadła w fotelu.

- Co to ma znaczyć? - mówił spokojnie, ale Roxana wiedziała, że taki ton oznacza u niego spokój przed burzą.

- Nie muszę wcale za ciebie wychodzić, a ty nie możesz mnie do tego zmusić. Jesteśmy w Anglii, a nie w dżungli. Tu nie ustanawiasz praw.

Zmarszczył gniewnie czoło.

- Posłuchaj...

- Mogę się zresztą zastanowić nad tą propozycją, o ile przystaniesz na pewne warunki. Jedyne powód, dla którego ewentualnie zgodziłabym się wyjść za ciebie, jest taki, że nie chcę urodzić nieślubnego dziecka. A teraz co do warunków - po pierwsze: nie życzę sobie być dla ciebie zabawką...

- No, wiesz, nigdy nie myślałem o tobie w tych kategoriach - przerwał jej Chris z oburzeniem. - O ile dobrze pamiętam, tamtej nocy zresztą nieźle się bawiłaś, a mimo to uciekłaś. Nie zgadzam się na ten warunek.

- Wobec tego nie mamy o czym rozmawiać.

- Dlaczego, Roxano? - Chris podszedł do niej i zajrzał jej głęboko w oczy. - Dlaczego wtedy uciekłaś? Może zechciałabyś mi to wyjaśnić?

Widziała ból w jego oczach, ale postanowiła nie ustępować

- Uciekłam, ponieważ znowu nazwałeś mnie Marią. Miarka się przebrała, Chris. Chris zbladł jak ściana.

- Nie! ja... to niemożliwe... Maria nic dla mnie nie znaczy... *Deus*, nie patrz tak na mnie! Mówiłem pewnie przez sen...

- Być może... Pewnie cały czas śniłeś o Marii. Wysłuchaj tego, co mam do powiedzenia. Dziecko będzie mieszkało ze mną w Anglii. Możesz je odwiedzać, kiedy tylko zechcesz, a raz w roku będziemy przyjeżdżać do Brazylii. Gdy twój syn będzie starszy, pozwolę ci spędzać z nim wakacje. - Roxana odetchnęła głęboko, a później mówiła dalej. - Książka, nad którą pracowałam w Brazylii, jest już gotowa, teraz zaczynam nową pozycję związaną z Brazylią. Mam jeszcze trochę pieniędzy po rodzicach, więc jak widzisz, nie potrzebuję twego finansowego wsparcia. Pani Trevenen pomaga mi w gospodarstwie, a jej córka, Mary, zajmie się naszym synem, gdy będę pracowała. Obiecuję ci, że naszemu synowi nie stanie się żadna krzywda.

Chris chciał coś powiedzieć, ale Roxana jeszcze nie skończyła.

- Po roku rozwiędę się z tobą, a do tego czasu będę twoją żoną tylko na papierze. Wszystkie te warunki zaakceptujesz czarno na białym swoim podpisem. Jeśli się na nie zgadzasz, wyjdę za ciebie, jeśli nie, to nasz syn będzie się nazywał King. To nazwisko jest równie dobre jak Swenson.

- Wykorzystujesz dziecko, żeby mnie szantażować? - rozgniewał się Chris.

- Uważam, że tak będzie lepiej dla nas wszystkich.

- Skoro tak... zgadzam się - powiedział Chris, a Roxana wiedziała, ile go to kosztowało. - Wiedz tylko, że przez ten rok nie zaprzestanę starań, żebyś zmieniła zdanie. Jesteś godnym przeciwnikiem, Roxano King-Swenson. - Pokręcił głową z uznaniem.

ROZDZIAŁ 10

- Długo nad tym myślałaś? - Chris złożył właśnie zamaszty podpis pod umową.

- Prawdopodobnie tkwiło to w mojej podświadomości już od dawna. Przyznaję, że zastanawiałam się, co zrobię, gdy dowiesz się o wszystkim.

- Miałaś szczęście, że nie dogoniłem cię za drugim razem. Nie możesz sobie wyobrazić, jak się czułem...

- Pewnie tak jak ja, gdy po raz drugi nazwałeś mnie innym imieniem.

Chris wyjął z kieszeni marynarki małe pudełeczko.

- Miałem uczciwe zamiary - powiedział otwierając je.

Wyjął pierścionek ze wspaniałym szmaragdem. Ujął dłoń Roxany i wsunął jej to cudo na palec.

- To musiał być szmaragd - pod kolor twoich oczu, Roxano. Miała łzy w oczach, gdy Chris przytulił ją czule do siebie.

- Należysz do mnie, Roxano - szepnął. - Jesteśmy sobie przeznaczeni. Możesz mi stawiać warunki, a ja postaram się dotrzymać umowy, ale zobaczysz, że to ty pierwsza ją zerwiesz. Nie tracę nadziei, że tak będzie.

Roxana uspokajała się powoli w ramionach Chrisa. W gruncie rzeczy pragnęła gorąco, żeby do niej wrócił.

- Powiedziałaś wtedy, że chcesz mnie ujrzeć z pierścionkiem od ciebie na palcu i z twoim dzieckiem w brzuchu. Jak widzisz, twoje marzenia spełniły się - szepnęła.

- Wszystko się ułoży między nami, chociaż może teraz nic na to nie wskazuje. Kocham cię, Roxano. Nie gardź moim uczuciem.

Roxana westchnęła tylko w odpowiedzi.

- Muszę teraz zadzwonić do ambasady. Może zrobiłabyś nam kawy?

Gdy Roxana weszła z tacą do saloniku, ujrzała typowo latynoamerykański obrazek. Chris biegał po pokoju ze słuchawką przy uchu gestykulując i łapiąc się raz po raz za głowę. Postawiła tacę na stoliku. Uważała przy tym, żeby nie potknąć się o sznur od telefonu i nie wejść Chrisowi w drogę. Postanowiła wykapać się, gdyż rozmowa Chrisa zapowiadała się na dłużej.

Siedziała długo w letniej wodzie przebiegając myślami wydarzenia tego dnia.

Spotkali się ponownie w ciemnym korytarzu. Chris pogładził ją po policzku.

- Włosy ci się rozwiązały - zauważył dotykając jej jasnych loków. Pożądanie w jego oczach było aż nadto wyraźne. - Za czterdzieści osiem godzin zostaniesz moją żoną - szepnął.

- Nie, nie zostanę - wybuchnęła.

- Co takiego?! Jadę teraz do Londynu. Jutro wieczorem będę tu z powrotem z pozwoleniem na ślub.

- Obiecuj, że dotrzymasz moich warunków, bo inaczej nie znajdziesz mnie tutaj. Ucieknę gdzieś i dziecko nazwę moim nazwiskiem.

Chris zmarszczył czoło.

- Roxano, czy nie rozumiesz, co znaczą dla nas te śmieszne warunki? Nie krzywdź mnie!

- A czy ty się kiedykolwiek zastanowiłeś, co zrobiłeś z moim życiem? Nigdy nie będę się z tobą kochać i nigdy nie będziesz miał okazji, żeby mnie pomylić z Marią! Oooch! - jęknęła, bo dziecko zaczęło znowu dokazywać.

Chris uniósł ją do góry i zaniósł do sypialni.

- Nie, proszę cię, nie. Zrobisz krzywdę i mnie i dziecku!

- Czemu tak źle o mnie myślisz? - zawołał z wyrzutem. - Chciałem tylko, żebyś odpoczęła w jak najwygodniejszej pozycji.

- Przepraszam - zakryła twarz dłońmi.

- Zastanawiamy się, jak ma wyglądać nasz związek, ale żadne z nas nie myśli, co by było najlepsze dla niego - wskazał ręką brzuch. - Poślubienie mnie, być może obojętne dla ciebie, będzie dla niego bardzo korzystne. Jestem bogatym człowiekiem. Kiedyś odziedziczy po mnie wszystko. Tamtej nocy powiedziałaś, że mnie kochasz, to znaczy, że to dziecko zostało poczęte z miłości. Wyjdź za mnie, Roxano. Zostanę tu jeszcze jakiś czas, a potem wrócę do Brazylii. Chciałbym się później z tobą spotkać, żeby się przekonać, czy coś nas jeszcze łączy. Zgoda?

Roxana nie wierzyła mu wprawdzie, ale nie mogła odmówić sensu jego słowom.

- A jeśli to będzie dziewczynka? Czy córkę będziesz traktował tak samo?

- Płeć jest mi obojętna, ważne, żeby dziecko było zdrowe. Przecież to część ciebie, Roxano... Pocałował ją po ojcowsku w czoło. - Muszę już jechać do Londynu. Czy mam tu kogoś ściągnąć, żebyś nie była sama w nocy?

- Wolę zostać sama, będę chciała to wszystko przemyśleć.

- Nie myśl lepiej za dużo - uśmiechnął się do niej. - Zadzwoń, gdy wszystko załatwię. Ty z kolei mogłabyś załatwić wszystkie formalności na miejscu. - Pocałował ją jeszcze w rękę i wyszedł.

Przez chwilę Roxana walczyła z chęcią ucieczki. Przemogła się jednak i poszła do pokoju dziecinnego. Czekala tam już na jej dziecko biała kołyska, małe koszulki, kaftaniki, pieluszki, śpioszki i buciki. Kupiła jej już dawno i w chwilach depresji przeglądała je chętnie, co natychmiast przywracało jej pogodę ducha.

Chris zadzwonił następnego dnia po południu. Rozmowa była krótka, ponieważ Roxana chciała zadzwonić jeszcze w kilka miejsc żeby zorganizować jutrzejszy ślub.

Tej nocy nie mogła zasnąć. Postanowiła, jak zwykle, gdy była nieszczęśliwa, uciec w pracę. Wdrapała się po drabinie do studia.

Zapaliła światło i stanęła przed sztalugami. Rozpięty był na nich portret Jumiego. Namalowała go z pamięci, bo przecież Chris zabronił jej wtedy szkicować. Dobrze uchwyciła jego gęste czarne włosy, ciepły brązowy odcień jego skóry i wystające kości policzkowe.

Usiadła na wysokim stołku. Nogi miała bose, a na ramiona zarzuciła koszulę Chrisa w kolorze khaki. Pracowała już jakiś czas kiedy nagle zdała sobie sprawę, że nie jest sama. Instyktownie wyczuła obecność Chrisa.

- Dobrze, że już jesteś - powiedziała z ulgą.

- Dlaczego nie jesteś w łóżku? - spytał.

- Nie mogłam zasnąć.

- Załatwiłaś wszystko? - podszedł do niej.

- Tak - odparła krótko. - O dziesiątej mamy być w kościele. Nie znalazłam nigdzie białej sukni ciężowej. Jamesa i Paula też nie mogłam zawiadomić, są gdzieś za granicą. - Nagle zrobiło jej się przykro, bo jednak chciałyby, żeby James był na jej ślubie.

- Musisz jeszcze podpisać kilka papierów. - Chris wyciągnął z kieszeni kopertę.

Roxana wyczyściła pędzel, wytarła ręce i spojrzała uważnie na Chrisa. Nie wyglądał najlepiej.

- Musisz być bardzo zmęczony - zauważyła.

- Wyśpię się, kiedy już będzie po wszystkim. - Podał jej papiery i długopis.

- Jestem naprawdę zaskoczona, że udało się wszystko tak szybko załatwić. -

Przejrzała dokumenty i podpisała je. - Musisz mieć bardzo wpływowych przyjaciół.

- Czy masz jeszcze jakieś kąśliwe uwagi w zanadrzu? A może wymyśliłaś nowe warunki? Miałaś przecież na to cały dzień.

- Nie, powiedziałam już wszystko - odparła oschle.

Wstała i zgasiła światło. Rozciągnęło się nad nimi gwiaździste niebo.

Gwiazdy były tak blisko, że wydawało się, iż można po nie sięgnąć ręką. Chris stanął obok Roxany.

- Dlaczego nie chciałaś... usunąć tego dziecka, Roxano? - spytał cicho. - W tym kraju nie byłoby to chyba takie trudne.

Serce Roxany zatrzymało się na chwilę.

- Nie mogłabym tego zrobić.

- Dlaczego? - nalegał na odpowiedź.

- Ze względów religijnych - wymyśliła na poczekaniu.

- Ach, ty kłamczucho - Chris uśmiechnął się smutno. - Bardzo się cieszę, że tego nie zrobiłaś. Przyjechałbym tu, nawet gdybyś nie była w ciąży. Co mam zrobić, żebyś uwierzyła w moją miłość? Chciałbym wziąć cię w ramiona i kochać cię tu na podłodze...

Głos Chrisa przerodził się w namiętny szept. Roxanę ogarnęła jakaś dziwna słabość.

Tylko jej ostry język mógł ją teraz uchronić przed Chrisem.

- Zawsze przecież możesz wyszaleć się w Rio - powiedziała cicho, ale jej słowa zabrzmiały jak krzyk.

Oczy Chrisa załśniły gniewem.

- Któregoś dnia posuniesz się za daleko!

- Z pewnością - odparła. - Zrozum mnie wreszcie, Chris. Chcę od ciebie tylko twego nazwiska - dla dziecka. - Położyła ręce na brzuchu i podeszła do drabiny.

- Myślałem, że zawarliśmy rozejm - powiedział Chris.

- Złamałeś go proponując mi miłość na podłodze. - Spojrzenia ich spotkały się. - Przepraszam - dodała. - Nie jestem dziś w najlepszym nastroju. Przygotuję ci spanie w salonie.

Dzisiejsze zdenerwowanie Roxany odbiło się i na jej dziecku. Kopało i wierzgało tak, że Roxana nie mogła zasnąć. Poszła do kuchni napić się ciepłego mleka. W kredensie na górze odkryła jeszcze paczkę krakersów. Wspięła się po nie.

- Co ty wyprawiasz? - usłyszała za sobą głos Chrisa. - Chcesz sobie zaszkodzić? - Wyjął krakersy.

- Chcesz się czegoś napić? - spytała urywanym głosem. - Coś chyba jeszcze powinno być w lodówce. - Otworzyła drzwi na zewnątrz, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Maluch znowu rozrabia?

- Czasami mam wrażenie, że on mnie nie lubi. - Roxana opadła wyczerpana na krzesło.

- To niemożliwe, jest przecież częścią ciebie. Połóż się, przyniosę ci mleko do łóżka. - Roxana chciała zaprotestować, ale Chris uciszył ją gestem dłoni. - Odrzucasz moją miłość, ale pozwól mi chociaż troszczyć się o ciebie. - Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Rozpłakała się. Ukryła twarz na jego ramieniu i szlochała jak skrzywdzone dziecko.

- Tak się boję, Chris. Nigdy przecież nie rodziłam dzieci!

- Ja też nie i też się bardzo boję o ciebie, o dziecko i... o nas.

- Zostań przy mnie, dopóki nie zasnę - poprosiła.

W dzień ślubu chciała obudzić się w jego ramionach.

ROZDZIAŁ 11

- Ależ ty jesteś piękna! - zawołał Chris z podziwem, gdy następnego dnia spotkali się w saloniku. - Cięża dodała ci jeszcze urody.

On sam kupił sobie w Londynie ciemny garnitur, w którym wyglądał naprawdę oszalamiająco. Roxana założyła suknię ciążową w gołębi kolorze, włosy upięła wysoko i ozdobiła czerwonymi różami.

Zanim wyszli do kościoła, Chris przyciągnął ją do siebie.

- Jeśli o mnie chodzi, to moją żoną zostałam już dziewięć miesięcy temu.

W oczach Roxany ukazały się łzy.

- Wiesz... - wzruszyła się - czasami mówisz tak pięknie... Dziękuję.

Wzięli ślub w starym kamiennym kościółku w Tregarth. Obecna była na min tylko pani Trevenen z córką.

Skromny weselny obiad z udziałem obu pań i wikarego nie trwał długo. Goście wzniesli ostatni toast za zdrowie młodej pary i pożegnali się. Roxana usiadła na sofie w saloniku.

- Jesteś zmęczona. Odpocznij trochę, a ja w tym czasie popracuję.

- Chcesz pracować?

- Tak. - Wyjął z aktówki plik papierów. - Zaplanowałem dłuższy pobyt w Anglii. Czy mógłbym skorzystać z twego biurka?

- Oczywiście. Na górze jest też szafka, możesz do niej wyłożyć wszystkie papiery. Myślałam, że przyjechałeś do Anglii z mojego powodu?

- Ponieważ zdecydowałem się już spędzić jakiś czas w tym niegościnnym klimacie, dlaczego nie miałbym połączyć przyjemnego z pożytecznym? Muszę dbać o nasze interesy, pani Swenson.

- A co z plantacją?

- Zajmie się nią doktor Mendez ze swymi studentami. Ty i nasze dziecko jesteście dla mnie o wiele ważniejsze niż jakieś tam eksperymenty z nowymi odmianami kawy. Muszę uporządkować moje życie osobiste, zanim wrócę do Brazylii.

- Chris pomasował ramię krzywiąc się boleśnie.

- Gdzie masz temblak? Naprawdę zwichnąłeś staw, czy tylko chciałeś wzbudzić we mnie litość?

- Ach, ty diablico! - zawołał z istic latynoskim temperamentem. - O mało się nie zabiłem. - Podeszedł do sofy. - Karczowaliśmy z Manuelem kawałek dżungli. Byłem wściekły z powodu tęsknoty za tobą i nie uważałem dostatecznie. Widziałem co prawda spadający na mnie konar, ale nie byłem w stanie ruszyć się z miejsca. Myślałem, że śmierć jest lepsza od życia bez ciebie. Oskoczyłem wreszcie stamtąd w ostatniej chwili.

- Dlaczego odskoczyłeś?

- Pomyślałem, że może uda mi się przekonać cię o moim głębokim uczuciu. Zapraǳnęłem choć raz wziąć cię w ramiona i kochać cię. Potem mógłbym już umrzeć.

- Miałaś rację - szepnęła. - Przepraszam za moje słowa.

- Pozwolisz mi opiekować się tobą i dzieckiem? - Patrzył na nią błagalnie.

Nie mogła mu odmówić.

- Zgoda. Pamiętaj tylko o naszej umowie - uśmiechnęła się przekornie.

Dwa następne tygodnie były najdziwniejszym okresem w życiu Roxany. Chris zachowywał się jak jej brat a nie jak mąż. Mieszkał z nią pod jednym dachem, jadł z nią przy jednym stole, grał z nią wieczorami w szachy - ale ani razu jej nie dotknął.

Zawiózł ją do doktora Grahama i sam też z nim porozmawiał. Obaj panowie poczuli do siebie sympatię i umówili się od razu na drinka w miejscowej gospodzie.

Czasem pomagał pani Trevenen w kuchni. Roxana wyczuwała, że tematem ich rozmów jest ona. Pani Trevenen była nad wyraz szczęśliwa mogąc przygotowywać ulubione potrawy Chrisa. W ogóle wiejska społeczność zaakceptowała bardzo szybko jej egzotycznego męża.

Pierwsze bóle Roxana poczuła, gdy Chris był właśnie w gospodzie w doktorem. Spakowała rzeczy do torby, wzięła prysznic i położyła się, żeby w łóżku poczekać na męża.

Potknął się o torbę stojącą w korytarzu i zaklął cicho. Potem zapadła cisza i nagle Chris wpadł przerażony do sypialni krzycząc jej imię.

Uśmiechnęła się do niego.

- To już, Chris. Nasz syn chce już poznać rodziców - powiedziała szczęśliwa.

Patrzył na nią przez chwilę nic nie rozumiejąc, a później na jego twarzy odbiła się panika.

- *Meu Deus!* - wyjąkał i wybuchnął potokiem słów w swym ojczystym języku.

- Przestań, Chris - roześmiała się. - Skontaktowałam się już z doktorem Grahamem. Jest jeszcze dużo czasu. Uspokój się!

Dwie godziny później pojechali do szpitala. Przy wejściu na oddział położniczy musieli się rozstać. Chris zobaczył żonę ponownie, gdy już leżała na szpitalnym łóżku. Uśmiechnęła się do niego serdecznie.

- Dlaczego się śmiejesz? - spytał nerwowo. - Co to jest? - wskazał na urządzenie stojącego obok.

- Ta aparatura rejestruje rytm serca dziecka w czasie skurczów. Nie denerwuj się tak! To dla jego dobra.

Usiadł ze strachem w oczach na brzegu łóżka.

- Ty chyba lepiej to znosisz ode mnie - westchnął.

- Długo przygotowywałam się do tego dnia. Oooch! - krzyknęła z bólu.

- Jak długo to jeszcze potrwa? - spytał drżącym głosem Chris.

- Nie wiem... Posiedź tu ze mną i porozmawiajmy. Opowiedz, jak się mają Luiz, Mei, Chin i Manoel.

I Chris opowiadał. O swoich ludziach, o plantacji na południu Brazylii, o zbiorze pomarańczy, o zaporze, którą chce zbudować w dżungli i o swoich planach.

Obserwował ją przy tym uważnie nie wypuszczając jej dłoni ze swojej. Przy każdym skurczu bladł coraz bardziej. W końcu doktor Graham wyprosił go do poczekalni.

- Gdzie jest Chris? - spytała Roxana kilka godzin później. Skurcze były coraz częstsze, nie miała nawet czasu odetchnąć.

- Nie dzieje mu się żadna krzywda. Pielęgniarki dały mu kawy, kanapki i zabawiają go rozmową. - Doktor Graham zerknął na Roxanę spod oka. - Ojcowie mogą być obecni przy porodzie, jeżeli oboje rodzice sobie tego życzą. Coś mi się zdaje, że Chris bardzo by chciał być przy tym.

Roxana przypomniała sobie słowa Chrisa w stajni w Esperanca Verde. „Kiedyś chciałbym być świadkiem narodzin mego syna...” tak powiedział.

- Niech pan powie Chrisowi, że jest mi potrzebny.

O świcie Roxana urodziła syna. Chris, cały czas obecny przy niej, wydał z siebie jakiś dziwny dźwięk, ni to śmiech, ni to szloch i za chwilę położono jej na brzuchu Christophera Jamesa Swensona, żeby matka i syn mogli się sobie przyjrzeć.

- Chris, chcesz go zanieść na oddział noworodków, żeby go tam zmierzono i zważono? - zaproponował doktor Graham z uśmiechem.

Siostra podała Chrisowi krzyczący tobołek. Przytulił policzek do głowy swego syna i uśmiechnął się w ten sam sposób jak wtedy, gdy trzymał w ramionach żrebaka Estreli. Ale teraz w jego oczach było jeszcze więcej szczęścia i radości.

Gdy Roxana leżała już w swoim łóżku, Chris usiadł znowu koło niej.

- Jak się czujesz? - spytał patrząc na małą ciemnowłosą główkę syna.

- Cudownie. - Roxana była wyczerpana, ale szczęśliwa. - Czy on nie jest śliczny?

- Jest najpiękniejszym dzieckiem, jakie kiedykolwiek widziałem! Dziękuję ci za naszego syna, Roxano! - Ucałował jej obie dłonie.

- Powiem Jumiemu i wszystkim Quari, że ich czary poskutkowały.

Roxana uśmiechnęła się i zasnęła.

Obudziła się w morzu kwiatów. Wszędzie stały kosze owoców i innych smakołyków.

Siostra zaraz przyniosła jej dziecko do karmienia.

- Nie mógł już wytrzymać, darł się jak opętany z głodu.

Christopher James uspokoił się dopiero wtedy, gdy mama przystawiła go do piersi.

- Ale temperamencik! - siostra pokręciła głową i wyszła.

- Wiemy, po kim go odziedziczyłeś, prawda, Chris James? - szepnęła czule do synka. Dziecko spojrzało na nią oczami swego ojca. - Wykapany tata - ucieszyła się Roxana.

Po kilku dniach Chris przywiózł żonę i syna do domu. Mary była jeszcze w Londynie, gdzie kończyła kurs pielęgnacji niemowląt, ale jej matka czekała na nich z obiadem. Dom lśnił czystością, a zamrażarka wypełniona była po brzegi.

- Gdy mnie nie będzie, wystarczy tylko coś podgrzać - powiedziała pani Trevenen. - Teraz potrzebny będzie pani spokój i odpowiednie pożywienie, żeby mogła pani karmić dziecko.

W całym tym zamęcie powitalnym Roxana zupełnie zapomniała o Chrisie. Kiedy dziecko zasnęło, a pani Trevenen wyszła, odszukała męża. Znalazła go w studiu, pochylonego nad szkicami do jej nowej książki.

- Czy miałas ze sobą aparat, kiedy płynęliśmy Tristezą do Indian? - spytał.

- Dobrze wiesz, że nie miałam aparatu!
- A co z tym? - wziął do ręki portret Jumiego.
- Namalowałam go z pamięci już tu, w Anglii. Podobnie jak pozostałe szkice

Indian.

- Ale nie opublikujesz ich w swojej książce - powiedział z naciskiem. -
Zabraniam ci. Quari żyją z daleka od cywilizacji i dotychczas udało mi się ochronić ich przed zetknięciem z naszym światem.

- Namalowała je tylko dla siebie. Mówiłam już Stantonowi, że nie mogę ich użyć w książce.

- Czy Lee Stanton jest rzeczywiście tylko wydawcą twoich książek?
- Jest także moim przyjacielem. Spotykamy się często, kiedy jestem w Londynie.
- Wcześniej nic mi o nim nie mówiłaś - powiedział z wyrzutem.
- Nadal jest moim wydawcą - zaczerwieniła się.
- Ale teraz jesteś moją żoną!
- Chyba dziecko płacze - zawołała Roxana i zeszła na dół.

Roxana stwierdziła z niejakim zaskoczeniem, że Chris spędzał każdą wolną chwilę z dzieckiem. Nosił je na rękach, opowiadał mu o Brazylii i siedział przy jego kołysce, gdy spało. Po dwóch tygodniach poinformował Roxanę, że musi na pięć dni wyjechać do Londynu. Wiadomość tę przyjęła z rozczarowaniem, ale nie dała tego po sobie poznać.

W czasie nieobecności Chrisa skoncentrowała się na pracy w studiu. Wstawiła tam nawet łóżeczko dla małego Chrisa. Pracowała wtedy, gdy spał.

Którejś nocy obudził ją płacz małego. Lubiała karmić go w nocy lub wczesnym rankiem. Miała wtedy uczucie, że ona i jej syn są sami na świecie. Siedziała więc na sofie w saloniku z Chrisem w ramionach, gdy usłyszała warkot auta. Potem drzwi otworzyły się i w korytarzu rozległy się kroki Chrisa.

- Tutaj jesteśmy - zawołała do niego.

Usiadł w fotelu, żeby im nie przeszkadzać i nie spuszczał z nich wzroku.

- Mógłbym wam się przyglądać całą noc, Roxano. Jesteś ideałem matki.

Dziecko zerknęło na niego sennie, rozpoznając głos ojca.

- Mój mały synek - Chris pogładził go czule po zaróżowionym policzku.

Jakby niechcący dotknął przy okazji piersi Roxany. - Mały szczęściarz! - mruknął, podszedł do okna, rozsunął zasłony i wyjrzał na zewnątrz.

- Jesteś głodny? - spytała Roxana cicho.

- Napiłbym się chętnie herbaty w twoim towarzystwie. Omówiłbym też z tobą kilka spraw, o ile nie jesteś zmęczona.

Roxana przeniosła malucha do kołyski. Westchnęła ciężko. Przeczynała, że wyjazd Chrisa do Londynu wiązał się z jego powrotem do Brazylii.

- Dobrze się bawiłeś w Londynie? - spytała cierpko, gdy już siedzieli przy herbacie.

- Jesteś zazdrosna? No, no, takiego rozwoju sprawy nigdy bym się nie spodziewał! - roześmiał się Chris. - Pierwszego dnia miałem wykład o florze amazońskiej dla grupy botaników, a wczoraj rozmawiałem z fachowcami od hydrokultury w Kew Gardens. Noce zaś spędzałem z przyjacielem z dzieciństwa, który pracuje tu w ambasadzie brazylijskiej. Tak, można powiedzieć, że dobrze się bawiłem.

- Nie wiedziałam, że Chris James ma takiego sławnego ojca - Roxana zmieniła temat.

- Bo nie ma. Myślę, że on po prostu chciałby mieć ojca na stałe przy sobie, a nie na drugim końcu świata.

Milczeli przez chwilę, aż wreszcie Chris odezwał się pierwszy.

- Kupiłem w Londynie samochód, żebyś mogła się poruszać na dłuższe odległości. Otworzyłem też w banku londyńskim konto na twoje nazwisko. Mojemu adwokatowi poleciłem dokonywanie comiesięcznych wpłat na to konto. Finansowo jesteś więc zabezpieczona.

Sięgnął do kieszeni marynarki.

- Masz tu papiery samochodu, adres mojego adwokata, numer konta i kod, dzięki któremu możesz się ze mną przez radio skontaktować w Brazylii. - Z kieszeni spodni wyjął jeszcze kluczyki od samochodu.

- Przypuszczam - powiedziała drżącym głosem - że to wszystko oznacza twój powrót do Brazylii.

- Spisałem też testament, w którym zostawiam wszystko tobie i dziecku.

Roxana odstawiła z brzękiem filiżankę na spodek.

- To zabrzmiało tak, jakbyśmy się mieli już nigdy nie zobaczyć.

- Brazylia jest daleko, Roxano, a dżungla roi się od niebezpieczeństw.

Roxana zerwała się z sofy i pobiegła do drzwi. Chris złapał ją po drodze.

Spojrzała na niego przez łzy.

- Przykro mi, że cię zdenerwowałem, ale musimy spojrzeć prawdzie w oczy. Jesteś moją żoną, nosisz moje nazwisko i urodziłaś mi syna. Zapewnienie ci godziwej egzystencji jest moim obowiązkiem. Przestań płakać - puścił ją - i położy się spać.

- Kiedy wyjeżdżasz? - wytarła sobie oczy chusteczką.

Chris wzruszył ramionami.

- Jutro, albo pojutrze, co za różnica.

- Będziemy za tobą tęsknić.

- Jedźcie więc ze mną. - Spojrzał na nią wyczekująco.

Roxana pokręciła głową.

- Nie... nie mogę.

- Nie przegrywaj swego życia tylko dlatego, że powiedziałem niewłaściwe słowo w niewłaściwym czasie.

- Nie chce mi się wierzyć, że to była pomyłka. Tylko ty możesz spowodować, że zmienię zdanie, ale jak, tego nie umiem ci powiedzieć. - Wybiegła z pokoju ze szlochem.

Pan Trevenen wystarczyło jedno spojrzenie na Roxanę.

- Niech pani zostawi to wszystko i idzie na spacer - poradziła.

Roxana założyła ciepłą kurtkę i poszła na brzeg morza. Chris dogonił ją przy skałach.

- Mogę pójść z tobą? - spytał biorąc ją za rękę. Nie zaprotestowała. - Doktor Graham dzwonił z zaproszeniem na kolację.

- Masz ochotę tam pójść?

- Nie mam wyboru. Pani Trevenen kazała wręcz, żebym cię tam zabrał. Boi się, że popadniesz w depresję.

- Aha! - roześmiała się Roxana. - Zgoda, idziemy więc.

Roxana przebierała się właśnie na wieczór, gdy usłyszała jakieś szmery dochodzące z pokoju dzieciennego. Zajrzała tam i zobaczyła Chrisa klęczącego przy kołysce dziecka.

- Czy nie uważasz, że ta sukienka jest zbyt odważna jak na karmiącą matkę? - spytała bezradnie. - Ale tylko w nią udało mi się wbić.

Sukienka z różowego mięsistego jedwabiu dokładnie opinała jej ciało i odsłaniała rzeczywiście sporo.

- Wyglądasz cudownie - zachwycił się Chris. Patrzył na nią tak pożądliwie, że musiała odwrócić wzrok.

- Nie możemy tam zbyt długo siedzieć, Chris. Teraz nakarmiłam małego, ale za kilka godzin będzie z powrotem głodny.

Na kolacji było sześć par. Wszyscy chcieli poznać męża Roxany. Chris szybko stał się ośrodkiem zainteresowania obecnych, tak zajmująco opowiadał o Brazylii. Cały

czas wodził oczami za Roxaną. Gdy roześmiała się z dowcipu opowiedzianego przez jej sąsiada przy stole, zgromił wzrokiem dowcipnisia. Wkrótce potem pożegnali się z gościnnymi gospodarzami.

- Jestem bardzo zazdrosnym mężem, Roxano - przyznał się Chris w drodze do domu. - Nie zapominaj o tym, niezależnie od tego, czy jestem na drugim końcu świata, czy w drugim pokoju.

- To było bardzo głupie z twojej strony, Chris. Trevor Graham jest moim starym przyjacielem. Znamy się jeszcze z dzieciństwa, razem bawiliśmy się w chowanego i w podchody. Opowiedział dowcip, który mnie rozbawił i to wszystko. Ty zaś patrzyłeś na niego, jakbyś chciał go zamordować.

- I za chwilę pewnie bym to zrobił. Dawno nie widziałem cię tak rozbawionej.

- Nie miałam powodów do śmiechu - szepnęła.

W domu powitał ją głośny krzyk dziecka.

- Nie chciał butelki - wyjaśniła pani Trevenen, wychodząc im naprzeciw z rozwrzeszczanym tobołkiem.

Roxana rozebrała się szybko i przystawiła malucha do piersi. Roześmiała się patrząc, jak żarłocznie ssie pokarm.

Potem uspiła go i sama położyła się do łóżka. Chris odwiózł panią Trevenen do domu i zajrzał do niej jeszcze.

- Wszystko w porządku? - upewnił się.

- Tak - odparła sennie. - Chciałeś czegoś?

- Wyjeżdżam jutro i kto wie, kiedy się znowu zobaczymy. Nie chcę dzisiaj spać sam. Posuń się trochę.

- O, nie! Czyżbyś zapomniał o naszej umowie?

- Do diabła z tą umową. Przez tyle czasu udawało mi się trzymać od ciebie z daleka, ale dziś chcę być z tobą.

- Nie! - krzyknęła Roxana, gdy odsunął kołdrę. - Karmię dziecko i nie wolno ci mnie denerwować!

- Uspokój się i śpij dalej. - Chris położył się obok niej przytulając się do Roxany.

- Skutek będzie taki, że żadne z nas nie zaśnie.

- Nie dotknę cię.

- Akurat ci uwierzę. Zostaw mnie!

Przydusił ją całym swym ciężarem i zaczął wodzić wargami po jej skroniach, po jej uszach i po jej szyi.

- Piersi mnie bolą - poskarżyła się. - Zostaw mnie w spokoju, proszę. - W oczach miała łzy.

Zsunął się z niej, ujął za podbródek i przekreślił ku sobie. Pocałował ją w usta. Roxana poczuła, że jej opór topnieje jak śnieg na słońcu.

Ostatnim wysiłkiem woli odepchnęła go od siebie. Musiała przecież pamiętać o zachowaniu wstrzemięźliwości przez jakiś czas po porodzie. Inna sprawa, że przyszło jej to z najwyższym trudem. Wybuchnęła płaczem.

- Wybacz mi, Roxano. Nie dotknę cię już, ale proszę, pozwól mi tu zostać.

- Dobranoc - powiedziała Roxana zduszonym głosem odwracając się do Chrisa plecami. Zasnęła natychmiast i spała, dopóki dziecko nie przypomniało jej krzykiem o swoich prawach.

Później pojechała z Chrisem na małe lotnisko w pobliżu Penzance. Pilot już na nich czekał.

Chris wziął ją w ramiona.

- Do widzenia, moja jasnowłosa królowo - szepnął. Jego niebieskie oczy były w tej chwili granatowe.

Objęła go w pasie.

- Uważaj na siebie, Chris. I... pohamuj swój temperament, żebyś nie narobił jakichś głupstw. - Podała mu usta do pocałunku.

Roxana wiedziała, że ten pocałunek musi jej wystarczyć na kilka długich miesięcy.

Chris zadrżał i odsunął ją od siebie.

- Dlaczego nie całowałaś mnie wcześniej w ten sposób? Dlaczego czekałaś z tym aż do teraz?

- Bo teraz odjeżdżasz - uśmiechnęła się przekornie.

- Królowa zamienia się w jędzę - stwierdził z humorem. - A gdybym cię wziął tu, natychmiast?

- Pamiętaj, że niedawno urodziłam dziecko.

- Przygotuję dla was wszystko w Esperanca Verde i na plantacji na południu.

- W Esperanca Verde nie. Tamten klimat...

- Wrócę za kilka miesięcy i wtedy wybierzemy się w podróż poślubną.

- Ten pocałunek niczego między nami nie zmienił, Chris. Umowa pozostaje umową.

- Ostrzegam, że skorzystam z każdej nadarzającej się okazji, żeby się z tobą kochać.

- A jeśli się na to nie zgodzę?

- Nie wierzę w to. Pragniesz mnie tak samo, jak ja ciebie. Nachylił się nad nią i pocałował ją znowu. - To całus dla Chrisa Jamesa. Uważaj na niego, Roxano!

Roxana nie wstydziła się łez patrząc na znikający w chmurach samolot. Nie czuła spodziewanej ulgi. Kochała Chrisa i rozstanie z nim dużo ją kosztowało.

ROZDZIAŁ 12

- Wstąpisz na drinka, Lee? - spytała Roxana otwierając drzwi londyńskiego mieszkania Jamesa.

- Tym razem nie, kochanie. Mary i dziecko pewnie już śpią, a ty też wyglądasz na zmęczoną.

Roxana spojrzała na statuetkę, którą trzymał w ręce.

- Nagroda Golden Horn. Jeszcze nie mogę w to uwierzyć. To najpiękniejszy dzień w moim życiu. No, może drugi najpiękniejszy - dodała.

- To tylko początek, Roxano. Będziemy teraz bardzo zajęci. Autografy, wywiady, spotkania z czytelnikami - to wszystko jeszcze przed nami. Czy jesteś na to przygotowana?

Skinęła głową.

- Dziękuję ci za wszystko, Lee. Cieszę cię, że niedługo wracam do Kornwalii, gdzie znowu będę mogła spokojnie pracować.

- Czy zastanowiłaś się jeszcze raz nad rozdziałem o Indianach?

- Nie, to nie wchodzi w grę. Chris zabronił mi nawet szkicować ich, gdy tam byłam. Nigdy się na to nie zgodzi.

- Uważam, że powinni być w książce. Wydam ją i bez nich, ale nie będzie już tak dobra. - Pocałował ją w policzek na pożegnanie. - Dobranoc, skarbie. Zobaczymy się jutro w BBC.

Roxana rozejrzała się nerwowo dokoła. Miała wrażenie, że Chris cały czas ją obserwuje. Nie widziała go już od pół roku, ale dzisiaj czuła się jakoś inaczej, jakby lada moment miał stanąć przednią i spojrzeć na nią tymi swoimi błękitnymi oczami.

Na stole leżał stos telegramów. Przerzuciła je nerwowo szukając wiadomości od Chrisa. Nie znalazła jej jednak. Za to James i Paul pogratulowali jej aż z Wenezueli.

W sypialni podeszła do kołyski synka. Spał smacznie, cały różowy i śliczny. Poprawiła mu kołderkę, pogładziła go po policzku i rozebrała się. Na dzisiejszy wieczór wybrała tę samą sukienkę, w którą ubrała się pierwszego wieczoru z Chrisem.

Nagle rozległo się głośnie pukanie do drzwi. Serce Roxany zabiło mocniej. Tylko jeden człowiek mógł tak łomotać lekceważąc dzwonek. Pobiegła do drzwi.

- Kto tam? - spytała bez tchu.

- Christovao Swenson - brzmiała odpowiedź. Właśnie tak, nie „Chris”, nie „twój mąż”, nie „ojciec Chrisa Jamesa”, tylko po prostu „Christovao Swenson”.

Otworzyła drzwi mocując się z opornym zamkiem. Patrzyli na siebie w milczeniu.

- Dobrze wyglądasz, Chris. - Roxana odezwała się pierwsza.

- Ty też.

- Wejdz do środka. Mary i dziecko już śpią.

- Gratuluję. Twoje wystąpienie było bardzo udane.

- Byłeś tam! Dlaczego nie zawiadomiłeś mnie o przyjeździe?

- Nie byłem pewien, czy zdążę. A poza tym... byłeś w towarzystwie. Kim był ten mężczyzna? - spytał chłodno.

Przeczytał wizytówkę w bukietcie róż stojących na stole i rzucił ją na podłogę.

- Dobrze wiesz, że to był Lee Stanton. A dwaj pozostali to autor książki i kierownik artystyczny wydawnictwa.

- Czy Lee i ty jesteście parą? - dociekał dalej.

- Może chcesz zobaczyć dziecko? - Roxana zmieniła temat. Złapała Chrisa za rękę i zaprowadziła do sypialni. - Przywiozłam ze sobą Chrisa Jamesa, bo muszę tu zostać przez cały tydzień.

Chris pochylił się nad kołyską. Na jego twarzy odbił się wyraz tkliwej miłości. Roxana miała ochotę przytulić się do niego, ale nie wiedziała, jak na to zareaguje.

- Jaki on jest cudowny! - westchnął Chris. - I jak urósł. To już kawał chłopca!

- Jest najcudowniejszym dzieckiem na świecie. Wykapany tata - uśmiechnęła się Roxana. - Widziałeś nasze zdjęcie?

Wydawnictwo umieściło na okładce fotografię Roxany z Chrisem Jamesem. Odbitkę posłała Chrisowi.

- Może nasze córki będą podobne do ciebie - powiedział, a gdy wrócili do salonu, zapytał: - Czy łączy cię coś z Lee Stantonem?

Roxana osłupiała.

- Ja ciebie nie pytam o to, co robiłeś w Rio i tego samego oczekuję od ciebie. - Poszła do kuchni, bo czajnik zaczął gwizdać.

- Powiedziałaś, że w Rio mogę robić, co tylko chcę. - Chris podążył za nią. - Nie skorzystałem z twego pozwolenia.

- To twoja sprawa - odparła chłodno, chociaż robiło jej się niedobrze na myśl, że mógłby zainteresować się inną kobietą. - Jak długo tu zostaniesz? Pojedziesz z nami do Kornwalii?

- Przyjechałem po was. Wszystko jest przygotowane na wasz przyjazd. Na obu plantacjach. Wykazałem wystarczająco dużo cierpliwości, Roxano. Chcę mieć was przy sobie.

- Masz syna i spadkobiercę i to ci musi wystarczyć.

- Ale ja nie mogę żyć bez ciebie, Roxano, zrozum to. Przez te sześć miesięcy cierpiałem straszliwe męki.

Roxana rzuciłaby mu się najchętniej w ramiona. Ona także cierpiała.

- Nie zbliżaj się do mnie! - krzyknęła zamiast tego.

- Co się stało? - spytał zdziwiony. - Zastanów się dobrze nad odpowiedzią.

- Chciałam cię oszukać, że zakochałam się w kimś innym, ale to nieprawda.

Oprócz ciebie nie było w moim życiu żadnego innego mężczyzny.

- Ja też byłem ci wierny, Roxano. Od kiedy cię poznałam, nie istnieją dla mnie inne kobiety.

- A co z Marią? Tamtego ranka...

- Spałem wtedy i myślałem, że to ty... Między mną i Marią nic nie zaszło. Uwierz mi wreszcie!

- Nadal uważam, że w twojej podświadomości Maria i ja jest tą samą osobą! Nic się między nami nie zmieni, jeśli nie udowodnisz, że tak nie jest.

Dziecko zakwiliło w sypialni.

- Widzisz, swoimi krzykami obudziłeś go!

Wzięła Chrisa Jamesa na ręce. W drzwiach pokoju dzieciennego ukazała się Mary.

- Połóż się, Mary, ja się nim zajmę.

Na widok Chrisa Mary zakryła się szczelnie szlafrokiem i wycofała się czym prędzej.

- Mary się chyba ciebie boi - roześmiała się Roxana patrząc na Chrisa. -

Potrzymasz małego przez chwilę? Przygotuję mu butelkę.

- Nie karmisz już piersią?

- Doktor Graham poradził, żebym już przestała. Pół roku naturalnego karmienia to i tak dużo, stwierdził.

Roxana dała Chrisowi butelkę i poprosiła, żeby nakarmił dziecko.

- Musicie się do siebie znowu przyzwyczaić. A ja się w międzyczasie umyję i przebiorę.

Kwadrans później zastała obu swych mężczyzn śpiących w najlepsze. Zniosła synka do kołyski, Chrisa zaś nakryła ciepłym kocem. Spojrzała na niego z rozczeniem. Tak, kochała go nadal, co do tego nie miała wątpliwości.

Następnego wieczoru Chris zaprosił ją do Haymarket Theatre. Autor sztuki wykazał się dużą inteligencją i dowcipem. Roxana dawno nie bawiła się tak dobrze. Po przedstawieniu poszli jeszcze na kolację do małej francuskiej restauracyjki.

- Czy dostanę chociaż całusa na dobranoc? - spytał Chris, gdy już wrócili do domu.

- Nawet niejednego. - Roxana przytuliła się do niego. - Dziękuję za wspaniały wieczór. - Pocałowała go czule. - Dobranoc, Chris.

- Wiesz, Roxano, że dziś pocałowałaś mnie po raz pierwszy?

- Muszę się jeszcze wiele nauczyć...

- Będę najlepszym nauczycielem. I... nie musisz zamykać się na noc.

- Dziękuję - szepnęła Roxana i poszła do sypialni.

Następnego ranka Chris James obudził się stosunkowo późno, bo dopiero o ósmej. Roxana wzięła go do siebie do łóżka. Bawiła się z dzieckiem, dopóki Chris do nich nie zajrzał.

- Można się do was przyłączyć? - Chodź do taty, synku! - Wziął go na rękę, położył się, a Chrisa Jamesa posadziła na sobie.

Mary zapukała do drzwi.

- Czy mam zabrać małego? - uśmiechnęła się na widok baraszkującej trójki. - Jaka śliczna rodzina! - krzyknęła z podziwem i zaczerwieniła się z powodu swej śmiałości. Zabrała Chrisa Jamesa i wyszła szybko.

- A widzisz! - powiedział Chris. - Kompletna rodzina inaczej się prezentuje. - Wodził palcem po dekolcie Roxany. Wzięła jego dłoń i położyła na swej piersi.

- Dostanę całusa na dzień dobry? - szepnął.

- Jeśli obiecasz, że ręce będziesz trzymał przy sobie - roześmiała się. - Lee zaprosił nas na pojutrze na kolację. Masz ochotę tam iść?

Chris skinął głową.

- A dziś wieczorem jest koncert symfoniczny w Royal Albert Hall. Co ty na to?

- Och, Chris, to cudownie! Od wieków nie byłam w Royal Albert Hall.

Wieczór był cudowny. Słuchanie muzyki z Chrisem u boku było dla niej zupełnie nowym uczuciem. Im dłużej przebywała z mężem, tym bardziej go pożądała. Opór jej słabł z dnia na dzień - widziała w Chrisie mężczyznę, który ją kocha, który jej pragnie - swego męża.

- Załóż wygodne buty - poleciła mu następnego ranka. - Dziś oprowadzę cię po Londynie.

- Pójdę za tobą wszędzie - oznajmił ujmując jej dłoń.

Trzymając się za rękę wędrowali po Londynie. Roxana zaprowadziła go we wszystkie swoje ulubione miejsca.

- Czy turystów londyńskich karmi się od czasu do czasu? - spytał w którymś momencie Chris.

- Znam lokal, w którym serwują najlepszy „shepherd's pie.” w okolicy.

Zajęli miejsca przy stoliku, zamówili danie i Roxana poszła zatelefonować do Mary, żeby upewnić się, czy wszystko w porządku. Gdy wróciła, mielona wołowina zapiekana z cebulą i ziemniakami czekała już na nich. Brakowało niestety dobrego nastroju.

- Czy coś jest nie tak? - spytał Chris.

W jego oczach widniał niepokój. Odłożył widelec.

- Co z nami będzie, Roxano? Wyglądasz na szczęśliwą i od czasu do czasu nawet mogę cię pocałować.

- Wszystko jest w jak najlepszym porządku, Chris. Cieszę się z twego towarzystwa, bo wreszcie mogę cię lepiej poznać. Powoli przyzwyczajam się do tego, że jesteś stale koło mnie.

- Doskonale. Wobec tego powinienem poprosić cię o rękę. - Wyjął z kieszeni marynarki małe czarne pudełeczko. Roxana odniosła wrażenie, że kiedyś już przeżyła podobną scenę. To było wtedy, gdy była w ciąży i Chris wsunął jej na palec pierścionek ze szmaragdem. Teraz zaś spoglądała z podziwem na wielki brylant otoczony małymi szmaragdami.

- Jeśli ci się nie podoba, to możemy wymienić go na coś innego. Tym pierścionkiem chciałbym ci dowieść, że jesteś jedyną kobietą w moim życiu.

Potrząsnęła głową.

- Wystarczy, żebyś postępował tak, jak dotychczas, Chris - szepnęła wzruszona. - Może wybierzesz się dziś wieczorem ze mną na bankiet do British Library Association. Autor książki wybiera się tam z żoną - zaproponowała Roxana w samochodzie.

- Przykro mi, ale Estevao zaprosił mnie na kolację. Jestem jego dłużnikiem, więc nie wypadało mi odmówić. Postaram się wcześniej wrócić, żebyś mogła wziąć samochód.

Roxana wróciła późno z bankietu. Jakaś magiczna siła ciągnęła ją w stronę pokoju Chrisa. Usłyszała, że porusza się i mamrocze coś przez sen, instynktownie cofnęła się, żeby nie dotarł do niej sen jego słów. Bała się kolejnego rozczarowania.

Następnego dnia znowu zwiedzali miasto. Obejrzelili Tower i klejnoty królewskie, powalęsali się trochę po Fleet Street. Obiad zjedli w jednym ze słynnych londyńskich pubów i zdążyli przed popołudniowym tłumem turystów do katedry świętego Pawła.

- Mówiłam ci kiedyś, że dżungla przypomina mi katedrę. Pamiętasz?

- Kocham cię - szepnął.

Odpowiedziała mu tymi samym słowami. Po powrocie do domu musiała najpierw zająć się synkiem. Mary ubierała go właśnie na spacer.

- Zapowiada się na deszcz, Mary. Nie oddalajcie się zbyt od domu.

- Chyba się trochę położę - powiedziała później do Chrisa.

- Ja też mam ochotę się zdrzemnąć. Dzisiejszy zwiedzenie Londynu dało mi się nieźle we znaki.

Roxana wzięła kąpiel, a potem stała pod zimnym prysznicem, żeby się jakoś opanować. Rezultaty były jednak opłakane, postanowiła więc poddać się. Założyła kimono i zdecydowana na wszystko poszła do pokoju Chrisa.

ROZDZIAŁ 13

W pokoju panował półmrok, gdyż Chris zaciągnął zasłony. Zasnął z książką na piersiach. Jednak obecność Roxana obudziła go.

Spojrzała na nią spod uchylonych powiek, ale nie odezwał się ani słowem.

- Zimny prysznic nie pomógł, Chris - wyjąkała.

- Spróbuj poczytać - zaproponował nieco złośliwie.

Roxana milczała nie ruszając się z miejsca.

- Nie dotknę cię, dopóki nie powiesz, że przyszedłeś tu z własnej woli. Ale ostrzegam cię - zrobię wszystko, żebyś pragnęła mnie tak bardzo, jak ja ciebie.

- Przyszedłam do ciebie z własnej woli, Chris. Pragnę cię. Tak, wiem, że jest jasny dzień i że jesteś zmęczony wędrówką po mieście... Ale... czy mógłbyś kochać się ze mną?

Chris jęknął głośno, zrzucił książkę na podłogę, schwycił Roxanę za ramię i wciągnął do łóżka.

Usta ich zamknęły się w długim namiętym pocałunku.

- Czuję się jak wygłodniały żebrak, którego zaproszono na wystawną ucztę - powiedział Chris po chwili. Zdjął kimono z Roxany i zaczął pieścić całe jej ciało. Całował ją wszędzie. Roxana bliska była omdlenia. Dłonie Chrisa potęgowały jej podniecenie błądząc po jej udach, masując jej piersi i brzuch. Szeptał gorąco miłosne zakłęcie po portugalsku. Odwzajemniała jego pieścizny gładząc jego szeroki tors i płaski brzuch.

- Powiedz, że wrócisz ze mną do Brazylii - poprosił. - Nie będę cię kochał, Jeśli mi tego nie obiecasz tu i teraz.

- Tak - szepnęła bez tchu. - Tak, pojedziemy z tobą do Brazylii.

Wszedł w nią z triumfalnym uśmiechem. Roxana nie była w stanie myśleć. Skoncentrowała się na doznaniach swego ciała, które właśnie dopasowało się do rytmu narzuconego przez Chrisa. Gorące fale rozkoszy ogarniały co chwila Roxanę, aż wreszcie nadeszła ta najwyższa, która ich ciała stopiła w jedno, dostarczając im najgłębszych, najintymniejszych odczuć.

Dwie godziny później Roxana obudziła się w ramionach Chrisa. Ostrożnie wyśliznęła się z jego ramion, poszła do łazienki i przejrzała się w lustrze. Zewnętrznie nie zmieniła się, ale wiedziała, że nigdy już nie będzie taka, jak dotychczas.

Wzięła szybki prysznic, otuliła się kimonem i pomyślała, że trzeba by obudzić Chrisa. Niedługo mieli przecież jechać do Stanton. Usłyszała, że Chris mruczy coś przez sen. Złękła się, że znowu usłyszy imię Marii, ale tym razem Chris szeptał jej imię.

Przewrócił się na bok, otworzył oczy i zauważył z przerażeniem, że miejsce obok jest puste. Skoczył na równe nogi, dzikim wzrokiem powiódł dokoła, aż wreszcie dostrzegł Roxanę.

- Obiecuj, że nigdy więcej mnie nie opuścisz. Obiecuj, że nie uciekniesz mi tak jak w Esperanca Verde i w Manaus.

- Obiecuję, że nigdy cię nie opuszczę. - Roxana miała świadomość, że nie wolno jej złamać tej przysięgi.

- Chodźmy jeszcze do łóżka - zaproponował Chris.

- Coś ty! Idziemy przecież na przyjęcie. Zapomniałeś?

- A może byśmy z niego zrezygnowali na rzecz przyjemniejszych zajęć? Co? Roxana zachichotała.

- Ależ ty jesteś nienasycony! Pozwól mi trochę odetchnąć.

Pół godziny później Chris pojawił się w drzwiach sypialni. Dobrze prezentował się w ciemnym, szytym na miarę garniturze.

- Czy mógłbyś zasunąć mi suwak? Nie mogę tam sięgnąć ręką.

Zamiast zasunąć suwak, Chris wsunął dłonie pod suknię Roxany i dostał się do jej piersi. Masował je i gniótł tak podniecająco, że Roxana jęknęła.

- Czy będę mógł później rozsunąć ten suwak? - spytał Chris szeptem.

Pożegnali się z dzieckiem i z Mary i zeszli na dół, gdzie czekał na nich samochód z szoferem.

- Roxano, wyglądasz cudownie - Lee Stanton pocałował ją w policzek na powitanie. W oczach Chrisa zamigotały niebezpieczne błyski, gdy przedstawiła go Stantonowi. Obaj panowie przywitali się chłodnym uściskiem dłoni.

W trakcie przyjęcia Lee odciągnął Roxanę na bok.

- Co Chris powiedział na temat Indian w książce?

- Ojej, zupełnie o tym zapomniałam. W ogóle z nim o tym nie rozmawiałam. - Położyła mu rękę na ramieniu. - Proszę cię, Lee, nie poruszaj tego tematu.

- Ale ty będziesz musiała go poruszyć.

- Obiecuję, że to zrobię, ale nie teraz. - Wzrok Chrisa sparzył ją niemal. Patrzył na nich z drugiego końca pokoju.

- Twój mąż jest chyba zazdrosny - zauważył Lee.

- Myślę, że mu to z czasem przejdzie.

- Gdybyś była moją żoną, skarbie, byłbym tak samo zazdrosny i nigdy by mi to nie przeszło. Ale widzę, że podano do stołu. Chodźmy coś zjeść.

Ale nie tylko Chris był zazdrosny. Gillian Gill, wielbicielka Stanton, obrzuciła Roxanę jadowitym spojrzeniem. Uwiesiła się Chrisowi na ramieniu.

- Będziemy sąsiadować przy stole, panie Swenson. Chętnie dowiem się od pana czegoś o Brazylii.

Podczas kolacji wszyscy słuchali opowiadania Chrisa o jego pracy na plantacji.

- Niech pan opowie nam coś bliższego o Indianach Quari. Pewnie pomaga pan Roxanie w książce o nich.

Roxana zaczerwieniła się, a Lee pospieszył z wyjaśnieniami.

- Musiałaś coś źle usłyszeć, Gillian. Roxana jeszcze nie zaczęła tej książki.

- Tak - wtrąciła się Roxana - i wcale nie jestem pewna, czy będzie w niej rozdział o... - zająknęła się pod lodowatym spojrzeniem męża.

- Dobrze to ujęłaś, Roxano. Nic jeszcze nie jest pewne - powiedział głosem ostrym jak brzytwa.

Reszta wieczoru upłynęła w miłej, przyjemniej atmosferze.

- Myślisz, że wszystko jest w porządku? - spytał Lee podając Roxanie płaszcz.

- Nie jestem tego taka pewna. Widziałeś, jak zareagował na słowa Gillian.

Indianie Quari znaczą dla niego bardzo dużo jeśli nie zgodzi się na wzmiankę o nich w książce, to dostosuję się do niego.

- Przykro mi, że Gillian z tym wyskoczyła. Może jednak Chris da się ubłagać. - Lee pocałował ją w policzek.

- Skończyliście już? - spytał Chris takim tonem, że Roxana o mało nie zemdląła.

W samochodzie spytał cicho:

- Jak naprawdę wyglądają twoje stosunki ze Stantonem? Pytałem cię już o to, ale obawiam się, że nie powiedziałaś mi wtedy prawdy.

- Mówiłam ci już, że się przyjaźnimy, a poza tym Lee jest moim wydawcą.

- Czy to na pewno tylko przyjaźń?

- Dla mnie tak. Lee oświadczył mi się kiedyś, ale nie zgodziłam się wyjść za niego. To było wtedy, kiedy jeszcze ciebie nie znałam.

Kiedy dotarli do domu, Roxana poszła najpierw do dziecka, a potem wróciła do Chrisa.

- Nie rozbierzesz się? - spytała nieśmiało. Chris stał w płaszczu przy oknie.

- Chcę jeszcze wyjść.

- Ale wszystkie lokale są już o tej porze zamknięte.
- Prywatne kluby są otwarte. Jestem członkiem kilku z nich.

Roxana usiadła na parapecie.

- Lee zobaczył przypadkowo rysunki Indian. Nie miałam zamiaru publikować ich przed rozmową z tobą. Lee wie, że nie użyję tych rysunków w książce bez twojej zgody.

- Dlaczego nic mi o tym nie mówiłaś? Chciałaś pewnie poczekać, aż wrócę do Brazylii, żebyście mogli zrobić pieniądze na tym, co jest mi tak drogie.

- Nie! To nie tak! Po prostu zupełnie o tym zapomniałam. Szkice są przecież w moim domu w Kornwalii...

- Kłamiesz!

Roxana chciała go uderzyć w twarz, ale przytrzymała jej rękę.

- Przestań! - ryknął.

- Przepraszam. Czy nie moglibyśmy spokojnie o tym porozmawiać?

- O czym? O rozwodzie?

Roxana spojrzała na niego przerażona. Wszystko wymykało jej się z rąk.

- Nie myślałam o rozwodzie. Podoba mi się to, że jestem mężatką. Przynajmniej inni mężczyźni zostawiają mnie w spokoju.

- *Muito obrigado!* Cieszę się, że mogłem się na coś przydać. A teraz spakuje rzeczy. Ty zaś zastanów się, kogo wybierasz - mnie, czy Stantoną z jego książką.

Po prawie bezsennej nocy Roxana zapukała do drzwi Chrisa. Jego łóżko było puste, tylko zmięte prześcieradła przypominały o tym, że kochali się tu wczorajszego popołudnia.

Najchętniej zaczęłaaby tu na niego, ale miała dziś kilka ważnych spotkań. Zostawiła więc na poduszce kartkę prosząc Chrisa, żeby nie odjeżdżał przed rozmową z nią. Taksówką pojechała na pierwsze spotkanie. W każdej wolnej chwili dzwoniła do domu.

- Jeszcze go nie ma - odpowiadała Mary za każdym razem.

Kilka godzin później nikt już nie odbierał telefonów.

- Mary nie podchodzi do telefonu - poskarżyła się Roxana Stantonowi. - Nie mogła przecież wyjść na spacer w ten deszcz. Muszę pojechać do domu, Lee, by sprawdzić, co się tam dzieje.

- Oczywiście, zawiozę cię, Roxano. Powiemy, że coś ci wypadło, a poza tym załatwiłaś już przecież wszystkie najważniejsze sprawy.

Mieszkanie było puste. W korytarzu leżała kartka. Roxana podniosła ją drżącymi palcami.

Roxano,

Miałaś naszego syna przez pół roku tylko dla siebie. Teraz ja go zabieram na kolejne pół roku. Przez jakiś czas będziemy w Esperanca Verde, potem przeniesiemy się na południe. Będzie miał dobrą opiekę, ponieważ Mary zgodziła się pojechać z nami.

Chris

- Masz, wypij to! - Lee podał jej kieliszek brandy i podsunął krzesło.

- Zabrał Chrisa Jamesa do Brazylii! - wyjąkała Roxana z trudem.

- Uspokój się! Za kilka godzin możesz siedzieć w samolocie do Rio. Zarezerwuję ci miejsce.

- Ale najpierw muszę pojechać do Kornwalii, żeby zabrać stamtąd szkice Quari. O to chodzi Chrisowi najbardziej.

- Spakuj się wobec tego, a ja poproszę rodziców, żeby polecili z tobą do Penzance.

- Dziękuję, Lee. Jesteś naprawdę dobrym przyjacielem.

Roxana spojrzała na pustą kołyskę synka i rozplakała się. Jak Chris mógł tak postąpić? Jak mógł zabrać jej dziecko na drugi koniec świata? Skąd weźmie dla niego mleko tam, w sercu dżungli? A jeśli mały zapadnie na jakąś tropikalną chorobę i nie zobaczy go już nigdy w życiu? Rozszłochała się na dobre.

Kiedy szukała chusteczki, zauważyła jeszcze jedną kartkę. Od Mary.

Pani Swenson,

Nie wiem, co mam robić. Wiem, że nie chciałaby pani, żeby Chris James podróżował z obcą nianią, dlatego zgodziłam się wyjechać z panem Swensonem. Proszę powiedzieć mojej matce, gdzie jestem. I niech pani przyjedzie po nas jak najprędzej!

Mary Trevenen

Dziwne, ale list Mary pomógł Roxanie zebrać myśli. Na szczęście miała wszystkie papiery potrzebne do podróży. Chris wpisał pewnie małego do swego paszportu. Gniewała ją świadomość, że do zemsty na niej Chris wciągnął dziecko i Mary. Najwyraźniej kochał tych swoich Indian bardziej niż żonę i dziecko.

W Kornwalii spakowała się szybko i poszła do pani Trevenen, żeby jej wyjaśnić, dlaczego Mary w połowie października potrzebuje całej swej letniej garderoby.

ROZDZIAŁ 14

Po trzydziestu sześciu godzinach lotu Roxana krążyła niecierpliwie po małym lotnisku w Esperanca Verde czekając, aż ktoś po nią przyjedzie. Felipe Prospero przyglądał jej się z zainteresowaniem. Poleciała mu poczekać, bo w razie, gdyby z dzieckiem było coś nie w porządku, chce wrócić z nim do Manaus.

- Luiz! - Roxana rzuciła mu się na szyję, zanim zdążył wysiąść z land-rovera. - Jak mój syn? Zdrowy? Gdzie on jest?

- Czuje się dobrze, jest w domu i odpoczywa teraz. Witam panią w domu. *Patrao* mówił, że pani niedługo przyjedzie.

Powstrzymała się od gniewnej odpowiedzi. Co Luiz miał do tego?

- A Mary? Jak ona się czuje?

- Doskonale. - Luiz uśmiechnął się szeroko. - Nareszcie mam angielską dziewczynę, która mnie uczy. - Zapakował bagaże Roxany do samochodu. - Przeprowadzimy się wszyscy do Abundancii - *seniora*, Mei, Chin, Manoel i ja. Maluch zdobył nasze serca. A teraz i nasza pani będzie z nami!

Z oddali dobiegał szum piły łańcuchowej.

- *Patrao* ścina drzewa. Profesor Mendez przybędzie tu niedługo ze studentami i *patrao* chce wszystko przygotować. Zawiezie nas na południe i wróci tu, żeby pokazać profesorowi, jak się prowadzi taką plantację.

Mary czekała już z dzieckiem na werandzie.

- Jak on to wszystko zniósł Mary? - Przytuliła do piersi synka.

- Przykro mi, że tak się stało, proszę pani.

- Dziękuję ci, Mary, że zdecydowałaś się na tę podróż. - Roxana spojrzała na Mary z wdzięcznością. Uratowałaś mnie przed pomieszaniem zmysłów.

- Nie było tak źle. Pan Swenson był dla mnie bardzo miły. I Luiz... Tu jest wspaniale!

- A co z mlekiem?

- Pan Swenson przywiózł całe skrzynki mleka w proszku i różnych kaszek. A tu jest tyle owoców, które można mu podawać! Wodę filtrujemy i przegotowujemy. Pan Swenson jest naprawdę bardzo troskliwym ojcem.

Roxana wzięła prysznic, przebrała się i usiadła z małym na werandzie. Nagle poczuła się straszliwie zmęczona. Dopadły ją wspomnienia z poprzedniego pobytu. Odsunęła je od siebie koncentrując uwagę na dziecku.

- Musimy umyć buzię, młody człowieku. I koszulkę też trzeba zmienić. - Wytarła mu z buzi ślady herbatnika i zdjęła koszulkę.

Nagle poczuła czyjś wzrok na sobie. Chris James także wyczuł obecność ojca, bo wyciągnął do niego rączki.

- Jestem szczęśliwy, że tu jesteś Roxano - powiedział na powitanie.

Był w brudnej, przepoconej koszuli koloru khaki i nie golił się dzisiaj.

- Nie przyjechałam tu po to, żeby cię uszczęśliwić - powiedziała ostro. - Za to, co mi zrobiłeś, mogłabym cię zabić. - Dała mu dziecko do potrzymania. - Przywiozłam ci to, na czym ci najbardziej zależy. - Poszła do swego pokoju po szkice, które następnie rzuciła Chrisowi pod nogi.

- Przypuszczam, że jest to cena wolności Chrisa Jamesa.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał spokojnie.

- To są szkice Indian Quari - wszystkie. Nie ukażą się w mojej książce. A teraz chciałbym wyrwać dziecko z tego siedliska zarazy.

Oczy Chrisa rozbłysły gniewem.

- Esperanca Verde nie jest żadnym siedliskiem zarazy! Za kilka dni zawiozę małego na południe. Możesz pojechać tam z nami lub możesz poczekać, aż minie moje pół roku. Przed upływem tego terminu nie wróci z tobą do Anglii.

- Do tego czasu zdążymy się rozwieść! Zgodziłeś się wtedy, żeby mieszkał ze mną w Anglii, dopóki nie podrośnie.

- A ty obiecałeś, że pojedziesz ze mną do Brazylii.

- Chciałam pojechać! Prosiłam cię przecież, żebyś nie odjeżdżał przed rozmową ze mną. Zostawiłam ci kartkę na poduszce. Co godzina dzwoniłam do domu, żeby się z tobą skontaktować.

- Wiedziałaś, jak bardzo zależy mi na Indianach. Dlaczego planowaliście ze Stantonem książkę o nich?!

- Nieprawda! W mojej umowie jest klauzula, że Indian Quari pominiemy milczeniem jeśli się na to nie zgodzisz. Byłeś po prostu zazdrosny o Lee Stantona, który jest tylko i wyłącznie dobrym przyjacielem, nikim więcej. Bez twojej zgody nigdy bym nie opublikowała tych szkiców.

- A ty jesteś zazdrosna o kobietę, która nic dla mnie nie znaczy!

- Czy to powód, żeby kraść mi dziecko i wywozić je na drugi koniec świata? Do dżungli? On nie jest jednym z tych twoich Indian, a dla mnie znaczy wszystko. Czy muszę iść z tobą do łóżka, żebyś mi go oddał?

Chris oddał Roxanie dziecko bez słowa i odszedł ze śmiertelnie bladą twarzą.

Resztę dnia Roxana spędziła z dzieckiem i z Mary. Gdy mały zasnął w swojej kołysce pod moskitierą, próbowała też się zdrzemnąć.

Obudziły ją głośne krzyki Luiza i łomotanie do drzwi.

- *Seniora*, szybko! *Patrao* jest ciężko ranny! Chyba umiera! - Luiz rozszlochał się.

Zobaczyła na werandzie ślady krwi prowadzące do pokoju Chrisa. Leżał nieprzytomny na łóżku. Twarz i lewe ramię były czerwone od krwi. Roxana osunęłaby się na podłogę, gdyby w porę nie przytrzymała się poręczy łóżka.

- A więc to koniec - pomyślała z rozpaczą. - Przegraliśmy naszą miłość.

Dosięgnął nas zły los.

Luiz szarpnął ją za ramię.

- Co mamy robić, *seniora*?

- Kto potrafi latać samolotem?

- Tylko *patrao* - odpowiedział ktoś za jej plecami.

Odwróciła się. Manoel, Chin i Mei stali za nią czekając na polecenie. Nie mogła zawieść zaufania tych ludzi.

- Manoel, idź do radia i wezwij samolot z lekarzem i to jak najszybciej.

Skontaktuj się najpierw z Felipem Prospero. Mei, przynieś wielką miskę lodu, Chin, skocz po nożyczki, żeby rozciąć koszulę. Luiz - apteczka z pierwszą pomocą. Może jest tu jakaś książka o pierwszej pomocy?

Gdy została sama, zbadła puls Chrisa. Wyczuła słaby, ale regularny rytm. Z łazienki przyniosła miskę z wodą i ręcznik. Kilka razy wytarła twarz Chrisa, ale krew napływała ciągle na nowo. Chin rozciął koszulę swego pana.

- Większość krwi pochodzi z głowy. Co się stało, Luiz? - spytała chłopaka, który właśnie stanął w drzwiach.

- Manoel mówi, że *patrao* ścinał drzewa piłą, gdy nagle łańcuch zerwał się i uderzył go w głowę. Czy on umrze, *seniora*?

Roxana obawiała się wstrząsu mózgu, albo nawet złamania czaszki, ale nie chciała mówić o tym głośno. Luiz czytał jej odpowiednie fragmenty z książki o pierwszej pomocy, a ona w tym czasie oczyściła ranę i założyła prowizoryczny opatrunek. Potem zajęła się ramieniem i łopatką.

- Doktor Pina leci już tu z Manaus. Powinien dotrzeć wieczorem.

- Dziękuję, Manoel. - Roxana odetchnęła z ulgą. - Teraz nie pozostaje nam nic innego, jak czekać. - Roxana spojrzała na swoją zakrwawioną sukienkę. - Przebiorę się i coś zjem. Rozbierzcie *patrao* i połóżcie go wygodnie. Czy lekarz mówił, co mam robić, Manoel?

- Mówił tylko, że potrzebny jest mu spokój, zanim nie odzyska przytomności.

- Luiz, schowaj na wszelki wypadek wszystkie spodnie i buty *patrao* - uśmiechnęła się słabo. Pozostali też się uśmiechnęli.

Roxana siedziała przy Chrisie czekając na lekarza. Błady i spokojny Chris był zupełnie do siebie niepodobny. Powinien krążyć nerwowo po pokoju, wydawać rozkazy, krzyczeć i kląć, albo... kochać się z nią.

- Nie możesz teraz umrzeć, Chris - szepnęła błagalnie. - Życie nie miałoby sensu bez ciebie.

Musiała się zdrzemnąć, bo obudził ją nagle głośny jęk Chrisa. Obiema dłońmi dotykał bandaża na głowie.

- Jak się czujesz, Chris? - ujęła jego dłonie w swoje. Patrzyła z przerażeniem, z jakim trudem otwiera oczy.

- Okropnie. Co się stało?

- Łańcuch od piły zerwał się i uderzył cię w głowę. Masz okropną ranę na głowie i przez kilka godziny byłeś nieprzytomny.

- Pamiętam. - Zamknął znowu oczy.

- Popatrz na mnie, Chris - poprosiła. Podniosła jeden palec w górę.

- Ile palców widzisz?

- Daj spokój tym głupstwom - mruknął. - Gdzie są moje rzeczy?

- Kazałam je schować. Jeśli upierasz się wstać, a wątpię, żebyś dał radę, to będziesz musiał paradować na bosaka i w majtkach. A teraz powiedz, ile palców widzisz?

Spojrzał na nią złym wzrokiem.

- Jeden - odburknął.

- Pokaż mi swoje źrenice. - Uważnie spojrzała w jego oczy. Czy jej się zdawało, czy naprawdę, źrenice Chrisa reagowały zbyt wolno na światło lampy, którą trzymała w ręku?

- Ależ tu gorąco - poskarżył się.

Roxana przyłożyła policzek do czoła Chrisa, a jej włosy owinęły go jak welon.

- Nie sędzę, żebyś miał gorączkę, ale nie zaszkodzi sprawdzić.

- Wolę ciebie niż termometr - Chris wziął ją w ramiona. - Będę cię tak trzymał i nigdy nie wypuszczę.

Przez chwilę Roxana trwała nieruchomo, potem zaś spojrzała poważnie na męża.

- Dlaczego uciekłeś z Chrisem Jamesem akurat wtedy, gdy byłam zdecydowana rzucić wszystko i pojechać z tobą do Brazylii?

- Byłem zazdrosny o ciebie. Poczulem się dotknięty tą historią z Indianami. Poza tym obawiałem się, że będę cię musiał siłą nakłaniać do wyjazdu. Wiesz dobrze, że tracę rozum, gdy jesteś blisko mnie.

- Lekarz zalecił ci spokój. Nie denerwuj się. - Roxana pocałowała go w spocone czoło.

- Ten stary dupek nie wie pewnie, że tu jesteś.

Roxana wysunęła się z objęć Chrisa.

- Rana na łopatce znów krwawi. Musisz odpoczywać, Chris. Boję się o ciebie.

Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

- Możesz kochać się ze mną, zanim umrę.

- Później, Chris, teraz nie pora na miłość?

- Zawsze jest pora na miłość, najdroższa - uśmiechnął się Chris.

Roxana usłyszała warkot silników samolotu. Odetchnęła z ulgą. Z Chrisem nigdy nie było wiadomo, czy żartował, czy mówił prawdę.

Kwadrans później do pokoju Chrisa wszedł niski, krępy mężczyzna w spranej kurtce i postrzępionych dzinsach. Oczy mu się rozjaśniły na widok Roxany.

- Ach, *seniora* Swenson! Jestem doktor Ricardo Pina. Doszły już do mnie słuchy o pani urodzie, ale rzeczywistość przerosła moje oczekiwania.

- Zostaw ją w spokoju, ty stary, lubieżny capie - wrzasnął Chris z łóżka.

Absolutnie niezmiészany doktor Pina ujął dłoń Roxany i złożył na niej szarmancki pocałunek.

- Żonaty mężczyzna z rodziną i taki nieostrożny? - mrugnął porozumiewawczo do Roxany. - Owdowiała pani Swenson nie miałaby najmniejszych kłopotów z powtórным zamążpójściem. Możesz być tego pewien!

Podszedł do łóżka i zbadał Chrisa.

- Wstrząs mózgu - stwierdził po chwili. - na razie możesz tu zostać, ale za kilka dni zabiorę cię do szpitala w Manaus.

- Nie! - zaprotestował Chris patrząc na Roxanę.

- Co to ma znaczyć, Chris? - szepnęła. - Musisz iść do szpitala.

- Nigdzie się stąd nie ruszę!

- Pojadę z tobą. Mary i dziecko też mogą nam towarzyszyć.

- Nie - powtórzył Chris zdecydowanym głosem.

- Czy może pan nas zostawić na chwilę samych, doktorze? Luiz da panu coś do picia i wskaże panu pokój. Czy jest pan z pilotem?

- Jemu niepotrzebny jest pilot - warknął Chris. - Ricardo jest mieszanką pilota, lekarza i bandyty. Czekaj, aż zobaczysz jego rachunek! Nikt też nie musi pokazywać mu drogi do baru.

Doktor Pina zobaczył niepokój na twarzy Roxany.

- Niech pani postara się go przekonać. Pięknym kobietom zazwyczaj to się udaje. Tylko proszę pamiętać, że chory potrzebuje spokoju.

- O co chodzi? - spytała Roxana, gdy drzwi za doktorem zamknęły się.

- Boję się, że zostawisz mnie w Manaus z rozbitą głową i przyśniesz z dzieckiem do Anglii - powiedział Chris skubiąc w zakłopotaniu kołdrę.

- Zasłużyłeś na to, prawdę mówiąc.

- Przepraszam, że przywiozłem tu Chrisa Jamesa. To był błąd. Zrobiłem to, żeby cię tu ściągnąć. Chciałem cię oderwać od Stanton'a i od pracy...

- Powody rozumiem, ale metod nie mogę zaakceptować. Hmm, w końcu jednak osiągnąłeś zamierzony cel. Chciałabym ci postawić jeden warunek.

Roześmiała się na widok przerażonej miny Chrisa.

- Od dzisiaj nie może być między nami żadnych nieporozumień. Jeśli pojawi się jakiś problem, omówimy go wspólnie i wspólnie go rozwiążemy. Zgoda?

- Zgoda - powiedział Chris z wyraźną ulgą.

- Strasznie się bałam, że umrzesz i że będę musiała sama wychowywać naszego syna. Obiecuję ci, że nie opuszczę cię w Manaus i nigdzie indziej. Powiedz, że pójdziesz do szpitala, jeśli jest to konieczne.

- Chcesz może powiedzieć...

- Chcę powiedzieć, że cię kocham, panie Christovao Swenson. Chcę zamieszkać z tobą w Abundancii i mieć z tobą dużo dzieci. Mogę zrezygnować z pracy, jeśli tego chcesz.

- Chodź do mnie, moja jasnowłosa królowo! - Chris wyciągnął do niej ramiona. Cały był radością.

Pokręciła głową.

- Dopiero wtedy, gdy doktor Pina pozwoli. Będę tu siedziała, czytała ci książki i rozmawiała z tobą, ale wolę cię nie dotykać, bo pewnie nie miałbyś tego spokoju zalecanego przez lekarza.

Dużo później Luiz opowiedział Roxanie, że Chris kazał się informować o tym, co robią doktor Pina i Roxana. Przez dwa dni leżał w łóżku zaciskając zęby.

Trzeciego dnia wieczorem Luiz zapukał do drzwi jej pokoju mówiąc, że doktor Pina chce z nią porozmawiać.

Pobiegła czym prędzej do jadalni.

- Czy coś cię stało, doktorze? - zawołała zaniepokojona od progu.

- Nie ma powodów do obaw, *seniora* Swenson. Christovao nie musi jechać do szpitala, a przełom w chorobie zawdzięcza pani czulej i troskliwej opiece.

- Czy jest pan pewien, że pobyt w szpitalu nie jest konieczny?

- Absolutnie. Bóle głowy i mdłości będą się jeszcze utrzymywać przez jakiś czas, ale niedługo powinny ustąpić. Za dwa tygodnie przylecę tu, żeby go obejrzeć. Nadal potrzebny jest mu spokój. Musi dużo spać i nie wolno go denerwować. A teraz niech pani idzie do niego i obwieści mu tę nowinę.

- Dziękuję za wszystko, doktorze!

Usiadła na łóżku Chrisa.

- Twoja czaszka jest chyba te stali. Doktor Pina mówi, że nie musisz lecieć do Manaus.

- Dzięki Bogu. To ty pomogłaś mi wyzdrowieć. - Pogładził ją po ramieniu i rozpiął górny guzik jej bluzki. - Kiedy przed kilkoma dniami zobaczyłem cię na werandzie z naszym synem, myślałem, że śnię. Ale ty jesteś tu naprawdę, to nie sen!

- Jestem tu dlatego, że cię kocham oraz dlatego, że potrzebuję twojej miłości. Nie dopuszczę do tego, żeby Maria znów stała między nami. Przez twój upór mogłam zniszczyć nasze małżeństwo. Od dziś temat Marii uważam za wyczerpany. Nie wrócę już do niego.

Pochyliła się nad Chrisem i pocałowała go w usta.

- Kocham cię do granic szaleństwa, jasnowłosa królowo. Wybacz mi moją zazdrość, moje nieprzemyślane decyzje i moją głupotę - Chris pogładził Roxanę po jej jasnych długich włosach.

- Nie okłamałam cię, jeśli chodzi o Indian, przysięgam, Chris.

- Wiedziałem o tym, skarbie. Możesz opublikować ich rysunki w swojej książce. I... nie rezygnuj z pracy. Wiem, ile to dla ciebie znaczy. Kazałem w Abundancii zainstalować terminal komputerowy, który ułatwi ci połączenie ze Stanton House czy też z jakimkolwiek innym wydawnictwem. Zawiozę cię nawet z gotowymi ilustracjami do Londynu, jeśli obiecasz, że szybko wrócimy do domu. Raz do roku będziemy spędzać urlop w Anglii, żeby dzieci mogły poznać ojczyznę matki.

Roxana rozplakała się ze wzruszenia. Przytuliła się do Chrisa.

- Na pewno nie chciałbyś zacząć palić fajki? A może chociaż zabawiłbyś się w ogrodnika w naszym ogrodzie w Abundancii?

- Myślę, że znalazłbym ciekawsze zajęcie... - szepnął Chris i wsunął ręce pod bluzkę Roxany zaciskając palce na jej piersiach. - Chcę być takim mężem, jakiego sobie wymarzyłaś i chcę mieć tyle dzieci, ile ty będziesz chciała, tylko może nie zaraz, bo Chris James i ja chcielibyśmy na razie mieć cię tylko dla siebie.

Roxana zdjęła bluzkę i przytuliła się nagim ciałem do męża.

- Zdaje się, że marzyłam o dziecinnych buziach wyglądających z każdego okna. Ile okien jest w Abundancii?

- Chyba pięćdziesiąt. - Chris wybuchnął głośnym śmiechem.

- Pięćdziesiąt?! - Przewrzenie odmalowało się w zielonych oczach Roxany. - Tak to rzeczywistość koryguje nasze marzenia - westchnęła z udawanym żalem.

- Mam nadzieję. Auuu! Co robisz?

Roxana gładziła płaski brzuch Chrisa sięgając palcami niżej.

- Zdaje mi się, że mam ochotę na miłość, *senior*!

- Nie przestawaj, królowo, to takie przyjemne...

Kochali się przy dźwiękach nocnej symfonii dochodzących z dżungli. Odkrywali swe ciała na nowo nie mogąc się sobą nacieszyć.

